

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Śladami Jezusa ● Mój rak. Wiele mi odebrał, ale dużo mu zawdzięczam
 - Postawiły na siebie i mały biznes ● Programista w sutannie ● Śniadanie na fajansie ● „Zielone Pole” ożyło
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
3.04.2026

Nr 78 (16972)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Miejska Przychodnia
Specjalistyczna
**musi zapłacić
za zwolnienie
pracownicy str. 3**

Minął tydzień
Poważny ból
i kula w płocie
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



REKLAMA

0011480241

Szanowni Państwo, Drodzy Mieszkańcy i Goście Naszego Województwa!
Wielkanoc to najważniejsze i najbardziej symboliczne święto w chrześcijańskiej tradycji,
głęboko wpisane w historię i kulturę naszego regionu.
Przesłanie Zmartwychwstania Chrystusa od wieków kształtuje duchowy wymiar tych Świąt,
przypominając o zwycięstwie życia nad śmiercią, o sile dobra
oraz o potrzebie solidarności i wzajemnej życzliwości.
Niech więc Wielkanoc będzie symbolem odrodzenia,
ciepła rodzinnego oraz wzajemnej życzliwości.

Wesołego Alleluja!

Elżbieta Piniewska
Przewodnicząca Sejmiku
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Piotr Całbecki
Marszałek
Województwa Kujawsko-Pomorskiego



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Magdalena Boczarska we wszystkim wkłada serce	WTOREK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Czy gorzka czekolada jest zdrowa i pomaga w diecie?	CZWARTEK ● Przemysłowe szlaki PRL, czym wtedy handlowano?	PIĄTEK ● Katarzyna Bonda: Potwór też marzy o domu
--	--	--	---	---	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna



JESZCZE JEDEN RAZ. OD NOWA. ODNOWA

Lucyna, napiszesz o sobie?” - nosiłam się z tym pytaniem kilka dni. Zadawałam je sobie, przewidywałam, jak mi odpowie, jak się poczuje z moją prośbą. W końcu zadzwoniłam: - Lucynko, napiszesz? Jak dałaś radę temu cholerstwu, ile cię to kosztowało, co straciłaś, a co zyskałaś? - mówiłam coraz szybciej. Lucyna przerwała mi w pół zdania: - Na kiedy potrzebujesz? Bo wiesz, nie dam rady tak od pierwszej dużej litery do ostatniej kropki. Chemia to nie są jednak drinki z palemką - zażartowała, a mnie spadł kamień z serca. Pisanie to pasja Lucyny. Robota to jej lekarstwo, ale przecież ten RAK...

Obserwowałam, jak się zmagala z chorobą. Oglądałam kolejne fotki z CO (oficjalna nazwa to Centrum Onkologii, ale ona mówiła: Centralne Ogrzewanie; oswajała to miejsce i siebie tam) - tłum ludzi czekających na chemię, stojak z jej kropelką, włosy, które zostały na grzebieniu... No właśnie włosy. Są dla niej ważne. Ja tak mam z paznokciami - muszą być zadbane, no ładne po prostu. Ktoś inny - z ciałem i dlatego blizna po operacji to większy problem niż całe leczenie.

Czepiamy się szczegółów.
Całość lepimy z okrucichów.
Drugi oddech, żeby przeć przed siebie i dla siebie.
Świąteczne wydanie postanowiliśmy poświęcić odrodzeniu, może nie aż tak jak Feniks z popiołów, ale bardzo blisko. Początkowo luźno potraktowaliśmy skojarzenie ze Zmartwychwstaniem - nowym życiem. Drugim życiem. Od nowa. Po przejściach. Odkryliśmy, ile mocy jest w tych historiach. Z pozoru tak różnych, a jednak tak bardzo podobnych.

Bo to się dzieje wokół nas.
Nie zawsze się udaje, bywa, że trzeba ulec, żeby zwyciężyć.
Czasami potrzebny jest drugi człowiek.
Dobre słowo.
Modlitwa.
Telefon: Wiesz, że jestem.
Słońce i pierwsze listki na drzewach. I skowronek.
Życie.
Od nowa. ©©

POGODA W TORUNIU

Piątek

11°C
2°C



Wiatr
zach., 22 km/h
Ciśnienie
1015 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

12°C
1°C



Niedziela

18°C
3°C



Imieniny obchodzą dziś Jakub, Pankracy i Ryszard

MINAŁ TYDZIEŃ

Poważny ból i kula w płocie

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

To już nieco ponad tydzień, jak wieść o kolejnych państwowych pieniądzach dla Torunia się pojawiła.

Wiceminister Karpiński z Kancelarii Premiera wieść ową w internecie odpalił. O tym, że Teatr Horzycy 540 tysięcy od ministerstwa od kultury na organizację festiwalu „Kontakt” w trzech najbliższych latach dostał. Zamiast 900 tysięcy, których oczekiwał. Na ambicję nieco wiceministrowi w tym temacie nadepnąć trzeba było. Bo - przypomnieć należy - wielkim fanem kultury jest. A w pierwszym rozdziale, rząd, w którym pracuje, kasy na „Kontakt” w ogóle poskapił.

Wiceministra Karpińskiego docenić trzeba. Bo do KO należy. A ministerstwo od kultury tej partii o nowej, masłomaślanej nazwie podlega. To Polska 2050 Rzeczypospolitej Polskiej jest. Na czele resortu kulturalnego zaś ministra Cienkowska stoi. Kultura kulturą, ale mocnych słów ona się nie boi.

Kilka dni temu w Polskę wieść o rozmowie między ministrem Cienkowskim z dyrektorem Gelbem z Metropolitan Opera w Nowym Jorku poszła. Szczere wyznaczenie w kwestii festiwalu operowego w Trójmieście poczynić miała. O tym, że z jego finansowaniem „poważny ból d...” ma. I w takiej sytuacji wiceminister Karpiński dla toruńskiego festiwalu kasę wydobyl.



A na Motoarenie sezon żużlowy się rozkręca. Także dla pań, które zawodników przed taśmą startową podprowadzają

Skoro Metropolitan Opera wspomniana została - dziw bierze, że prezydent Gulewski jakoś tak albo podobnie sali na Jordankach jeszcze nie nazwał. Ale taką podpowiedź na pewno poważnie rozważy.

Swoją drogą to premier Tusk zawiódł. Tym, że kulturę Polskę 2050 w rządzie dał. Żeby pieniędzy dla teatru marszałkowi Całbeckiemu podległego brakowało??? Się nie godzi!

A w środę do Torunia była partyjna koleżanka ministrowi Cienkowskiej zjechała. Ta, która wybory na szefową Polski 2050 przegrała. Po czym z innymi rozłamowcami do klubu Centrum się ewakuowała. To ministra Henning-Kloska od klimatu i środowiska.

Ministra odziana w strój podobny do munduru leśnika się stawiła. Czyżby w gąszczu polityki tzw. biorącego miejsca na liście wyborczej KO w najbliższych

wyborach do Sejmu, w okręgu z Toruniem, szukała może? Bez żartów. Choć w prima aprilis ministra do Torunia wpadła. Premier Tusk na pewno gdzieś dla niej to miejsce znajdzie.

Na to wyszło, że ministra Henning-Kloska przyjechała, by w Toruniu czystym powietrzem pooddychać. Też na Barbarkę zawitała. Takie złapanie oddechu zapewne potrzebne jej było. Bo ministrę Henning-Kloskę głosowanie nad wotum nieufności w Sejmie czeka. I niepewność czuć może. Bo dawne koleżeństwo z Polski 2050 i innej części nieboszczki Trzeciej Drogi, czyli z PSL-u, pewnie nie jest. Czy ministrę poprą.

W Toruniu też minister Rutnicki od sportu gościł. W weekend. W halowych mistrzostwach Europy lekkoatletycznych weteranów wystartował. W Arenie Toruń. Kulą pchał. Jak wypadł? Stwierdzić można, że trochę kulą

w płot trafił. Bo wypadło, by też we wcześniejszy weekend w Toruniu się stawił. Gdy światowy czempionat lekkoatletyczny mieliśmy.

Za to do prezesa Kaczyńskiego sprawa posła Szczuckiego trafiła. Bo partyjną dyscyplinę złamał. Podczas głosowania Sejmu nad odrzuceniem weta prezydent Nawrockiego. Tego do nowelizacji kodeksu od postępowania karnego. W telewizji poseł Szczucki powody przybliżył. Więc z polityką tymczasowych aresztów się nie zgadza. Bo bardziej prawnikiem niż politykiem się czuje. I po poparciu weta studentom prawa w oczy spojrzeć by nie mógł. No, to na razie posłowi Szczuckiemu prezes Kaczyński się przyjrzał. I pokutę wyznaczył - w prawach członka PiS-u go w środę zawiesił. A jeszcze partyjny rzecznik dyscyplinarny przypadek posła Szczuckiego obejrzy. Cóż, biedny ten PiS w Toruniu. Już nawet reprezentacji za sprawą posła spadochroniarza nie ma.

Pokuta pokutą, ale przed Wielkanocą też życzenia się sypią. Radny Drajek z KO w tym zakresie ze sprawdzonego patentu bardziej doświadczonych partyjnych kolegów skorzystał. Czyli radnych Walkusza i Józwiaka. I kartki z życzeniami do skrzynek pocztowych Torunianek i Torunian powrzucał. Rozczarowanych jednak nie brakuje. Bo panowie z KO o Grażynach zapomnieli. Paniom o tym imieniu życzeń nie przystali. A w imioną środę imieniny miały. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



Halina Kowalska - zapisała się w polskiej kinematografii rolami zabawnych i czasem pretensjonalnych seksbomb. Co ciekawe, sama nie lubiła tej szufladki i robiła wiele, by nie być angażowaną wyłącznie za „ładną bu-

zię”. Andrzej Wajda chciał, by to Kowalska zagrała Lucy Zuckorową w „Ziemi obiecanej”. 33-latką odrzuciła propozycję, bo uważała, że to zbyt wyuzdana dla niej postać. Rolę przyjęła Kalina Jędrusik.

Ponadto:

- Ubrania, które muszą znaleźć się w twojej kapsułowej szafie.
- Najpiękniejsze zamki na Słowacji. Fascynują architekturą i historią.
- Funkia to „królowa cienia”. Ma ładne kwiaty i kolorowe liście.



Książk dr Paweł Rybka, twórcą gry, której bohaterem jest ministrant Józef

”

Sklamalbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a. Moja gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką kreatywność z potęgą AI.

Puls, str. 19

Miejska przychodnia musi zapłacić

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Po urodzeniu drugiego dziecka fizjoterapeutka chciała wrócić do pracy w Miejskiej Przychodni Specjalistycznej w Toruniu. Ale czekało na nią... zwolnienie!

Młoda matka dwójki dzieci, która od 2018 roku pracowała w tej miejskiej przychodni w Toruniu jako fizjoterapeutka poczuła się głęboko skrzywdzona. - Przed macierzyństwem nie było uwag do jej pracy, rozwijała się, dokształcała i po prostu kochała swoje zajęcie. Praca była dla niej nie tylko źródłem zarobku, ale i zaspokajała potrzeby wyższego rzędu. Wypowiedzenie umowy o pracę z powodu absencji wskazywało w naszej ocenie na dyskryminację z racji macierzyństwa - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Ta prawniczka reprezentowała fizjoterapeutkę przed sądem pracy w Toruniu. Obie nie kryły zadowolenia z finału sprawy, który miał miejsce 26 marca br. Skończyło się na ugodzie i tym, że Miejska Przy-

chodnia Specjalistyczna w Toruniu zmieni tryb wypowiedzenia umowy o pracę, sprostuje świadectwo pracy i wypłaci zwolnionej kobiecie łącznie 45 tysięcy 903 zł brutto. Za co to wszystko?

Wypowiedzenie zamiast powrotu do pracy

Torunianka zatrudniona została w miejskiej przychodni jako fizjoterapeutka w 2018 roku. Pierwsze dziecko - córeczkę - urodziła we wrześniu 2022 roku. Skorzystała z urlopu macierzyńskiego i rodzicielskiego, a następnie wróciła do pracy.

Długo jednak nie popracowała, bo około trzy miesiące. - Następnie z powodu drugiej ciąży lekarz ginekolog wystawił jej zwolnienie, z uwagi na ryzyko poronienia i przedwczesny poród - relacjonuje adwokat Aleksandra Chołub.

We wrześniu 2024 roku fizjoterapeutka urodziła synka. Był to poród przedwczesny i końca stycznia 2025 roku przebywała na urlopie macierzyńskim, a potem - do 12 września 2025 roku - na urlopie rodziciel-

skim. Następnie wykorzystwała zaległy urlop wypoczynkowy. Co było dalej? Dostała skierowanie na badania, lekarz wydał orzeczenie, że jest zdolna do pracy na stanowisku młodszego asystenta fizjoterapii i 27 listopada zeszłego roku młoda mama stawiała się w pracy. Wcześniej była informowana przez kadry, że ma już gotowy grafik z pacjentami.

Niestety, pierwszego dnia po powrocie dyrektorka wręczyła jej wypowiedzenie umowy o pracę. „Przyczyną wypowiedzenia są Pani długotrwałe i powtarzające się nieobecności w pracy” - czytamy w wypowiedzeniu podpisanym przez Lidię Jaskulską-Grzechowiak, dyrektorkę Miejskiej Przychodni Specjalistycznej w Toruniu.

Wielkie emocje w sądzie i ugoda

Tego typu absencje - długie i często - w świetle prawa mogą być uzasadnioną przyczyną wypowiedzenia. Młoda mama była jednak pewna, że ją skrzywdzono, a prawdziwym powodem zwolnienia jej z przychodni jest chęć „pozby-



Młoda matka dwójki dzieci została zwolniona z pracy w MPS w Toruniu z powodu absencji

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

cia się niewygodnej pracownicy”. Takiej, która ma już dwoje malutkich dzieci, już krzywdziła z przysługujących jej praw i pewnie nadal będzie chciała (czytaj: dzieci chorują, bierze się na nie opiekę etc).

Dlatego właśnie fizjoterapeutka pozwała pracodawcę do sądu, domagając się przywrócenia do pracy i wypłaty 50

tys. zł odszkodowania za dyskryminację z tytułu korzystania z praw macierzyńskich.

Miejska przychodnia od początku podkreślała, że żadnej dyskryminacji tutaj nie było, a tylko konieczność zapewnienia obsady - wszak jest publicznym podmiotem służby zdrowia, ma zobowiązania wobec pacjentów.

26 marca strony sporu spotkały się w Sądzie Rejonowym w Toruniu. Emocji nie brakowało, ale na korytarzu sądowym. Chętni zeznawać na rzecz koleżanki byli inni pracownicy przychodni. Ostatecznie jednak do procesu nie doszło - dyrektorka Lidia Jaskulska-Grzechowiak i fizjoterapeutkę zawarły ugodę.

Odszkodowanie za doznane krzywdy

Na jej mocy przychodnia rozwiązuje umowę o pracę z kobietą, ale za porozumieniem stron i sprostuje jej świadectwo pracy. A także - wypłacić ma 45 tys. 903 zł. Na tę kwotę składają się 27.541 odszkodowania i kilkakrotność pensji fizjoterapeutki.

Po ugodzie sąd sprawę umorzył, więc kwestii dyskryminacji nie rozstrzygał. - Ale moja klientka takim finałem i kwotą jest usatysfakcjonowana - kończy adwokat Aleksandra Chołub.

Pieniądze zostaną wypłacone z kasy miejskiej placówki, więc pośrednio na ten finał składają się wszyscy podatnicy - mieszkańcy Torunia. ©

Mobbing do poprawki, czyli nowa definicja i wyższe odszkodowania

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rząd przyjął projekt zmian w Kodeksie pracy dotyczących mobbingu. Nowe przepisy mają uprościć definicję, ułatwić dochodzenie roszczeń i podnieść minimalne zadośćuczynienia.

Obecne przepisy obowiązują od ponad 20 lat. W praktyce często sprawiają problemy - zarówno pracownikom, jak i pracodawcom. Sprawy rzadko trafiają do

sądów, a jeśli już, to częściej kończą się oddaniem pozwu.

Dziś, żeby mówić o mobbingu, trzeba spełnić kilka warunków - muszą wystąpić uporczywość, długotrwałość, określony cel i skutek. W praktyce to właśnie ten zestaw wymogów najczęściej zamyka drogę do wygranej. Nowy projekt to upraszcza - w centrum ma być uporczywe nękanie pracownika. Chodzi o działania powtarzalne, nawracające albo stałe. Nie zawsze długie - liczy się też ich intensywność. Znika konieczność udowodnienia

intencji sprawcy czy konkretnego skutku, np. pogorszenia pozycji zawodowej. Liczyć ma się sam charakter zachowań.

Nowe przepisy doprecyzowują formy mobbingu. Mogą to być działania fizyczne, słowne, ale też pozawerbalne. Źródłem może być przełożony, współpracownik, podwładny albo grupa osób. Również kiedy wydaje polecenie stosowania mobbingu albo do niego zachęca. Jednocześnie wyznaczono granicę - jednorazowe zdarzenia nie będą traktowane jako mobbing, na-

wet jeśli naruszają dobra osobiste. Nie będzie nim także uzasadniona krytyka czy rozliczanie z pracy - pod warunkiem że odbywa się we właściwej formie.

Zmiana definicji ma przełożyć się na sprawy w sądach pracy. Dziś dużym problemem są dowody i niejasne przepisy. To jeden z powodów, dla których wiele pozwów kończy się niepowodzeniem. Po zmianach sąd będzie mógł w jednym postępowaniu ocenić także inne naruszenia dóbr osobistych pracow-

nika bez potrzeby składania kolejnego pozwu.

Zmienia się też podejście do ochrony przed odwetem. Ma ona działać niezależnie od tego, czy naruszenie zostanie ostatecznie potwierdzone.

Jednocześnie przepisy przewidują wyjątek - brak ochrony dla osób, które świadomie składają nieprawdziwe zarzuty.

Projekt wprowadza minimalny poziom zadośćuczynienia za mobbing. To co najmniej sześciokrotność minimalnego wynagrodzenia. Zmiany obejmują

też sprawy dyskryminacyjne. Rozróznilo sytuacje jednorazowe i powtarzające się. Przy tych drugich minimalna kwota ma wynosić co najmniej trzykrotność płacy minimalnej.

Pracodawcy zatrudniający co najmniej 9 osób będą musieli spisać zasady przeciwdziałania mobbingowi i dyskryminacji. Chodzi o regulamin pracy albo obwieszczenie.

Projekt trafi do Sejmu. Jeśli przepisy przejdą, zmieni się sposób oceny takich spraw w pracy i w sądach. ©

REKLAMA

0111470602

1.5%

Dowiedz się więcej

www.toz.pl

KRS 0000154454

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W POLSCE

Toruń

Przedświąteczne ceny na Szosie Chełmińskiej

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Targowisko Miejskie czeka na klientów. Choć mamy wczesną wiosnę, to będzie tu w czym wybierać podczas zakupów przed Wielkanocą.

Wiele osób zakupy przed świętami wielkanocnymi robi właśnie na targowisku przy Szosie Chełmińskiej, więc i handlowców, i ich stoisk, przybywa.

Po dłuższej przerwie wróciliśmy na Targowisko Miejskie pod koniec marca. Oczywiście liczymy na klientów robiących świąteczne zakupy - mówi Łukasz Szczepny z gospodarstwa z Siutkówka.

Na targowisku można kupić wszystko z podstawowych towarów owocowo-warzywno-kwiatowo-ozdobnych potrzebnych na wielkanocny stół i wokół niego.

Lepiej się pospieszyć z zakupem bazi, bo nie ma ich za dużo - usłyszeliśmy w czwartek 2 kwietnia od sprzedawcy, który z baziami, bukszpanem, gałązkami brzozy i kwiatami ulokował się przy bramie w północno-wschodnim narożniku targowiska.

Sobota ograniczona

2 kwietnia stoisk na rynku przy Szosie Chełmińskiej było znacznie więcej niż w poprzednie czwartki. Bez porównania większa jednak oferta będzie w Wielki Piątek, 3 kwietnia. Piątek cały czas uchodzi za dzień targowy. Poza tym to ostatni moment na zakupy na targowisku. Do świąt zostaną tylko dwa dni. A co najważniejsze - w Wielką Sobotę rynek będzie funkcjonował w ograniczonym zakresie. Stoisk będzie mniej niż w inne soboty.

Też musimy mieć czas na przygotowania do świąt, malowanie jajek, pójście do kościoła ze święconką. Nie zapomnijmy, że sklepy w Wielką Sobotę też działają inaczej niż zwykle - mówi jeden z handlowców.

Ten piątkowy wielkanocny szczyt sprzedażowy dotyczy oczywiście tak zwanego zieleniaka, czyli części Targowiska Miejskiego, w której sprzedawane są owoce, warzywa, kwiaty. Handlowcy z pozostałych jego rejonów, na przykład z ofertą odzieżową, liczą, że przy okazji świątecznych zaku-



Tak wyglądało Targowisko Miejskie w czwartek

pów i w nie zajrzy wielu klientów.

Ile w czwartek?

Co do zieleniaka, to takie ceny obowiązywały na Targowisku Miejskim przy Szosie Chełmińskiej w czwartek 2 kwietnia:

- jajka - małe 1 zł, średnie 1,20 zł, większe od 1,30 zł, „prawdziwe wiejskie” 1,80 zł;
- bukszpan - mniejszy bukiet 5 zł, większy bukiet 8 zł;
- bazy - mały bukiet 8 złotych; średni bukiet 20 zł, duży bukiet 25 zł; gałązki brzozy - 6 zł,

- tulipany - 25-35 zł za 10 sztuk; żonkile - 10-12 zł za 10 sztuk;

- koperek, natka pietruszki, zielona cebulka, szczypiorek - od 2 zł, najczęściej 2,50 zł;
- rzodkiewka - od 3 zł;
- sałata - 5 zł za główkę;
- pomidor polski malinowy - od 22 zł/kg;
- ogórek szklarniowy - od 16 zł/kg; ogórek gruntowy - od 22 zł/kg;
- cebula - od 2,50 zł za kilogram;
- buraki - od 2 zł/kg;
- marchew od 2,50 zł/kg;
- seler, pietruszka - 5-6 zł/kg;
- por - od 2 zł, większy 2,50-3 zł;
- ziemniaki - od 1,50 zł/kg;
- kapusta czerwona - główka od 2,50 zł/kg;
- kapusta biała - główka od 2,50 zł/kg;
- kapusta młoda - od 8 zł za główkę;
- kapusta kiszona - 16 zł/kg;
- kapusta kiszona czerwona - 14 zł/kg;
- ogórki kiszane - 12 zł/kg;
- ogórki małosolne - 36 zł/kg;
- jabłka - od 4 zł;
- gruszki - od 7 zł,
- truskawki greckie - 18-20 zł/kg. ©©

Święconka w miejscach wielu. O której iść z koszyczkiem?

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Święcenie pokarmów na wielkanocny stół, odbędzie się w Wielką Sobotę 4 kwietnia w kościołach i innych miejscach w Toruniu.

Tradycja święcenia pokarmów w Wielką Sobotę - nazywanych święconką - ma w Polsce wielowiekową historię. Siega ona XIV stulecia. Wierni przynoszą w koszyczkach do święcenia symboliczne produkty: jajka, baranki cukrowe lub z ciasta, chleb, wędliny, sól, chrzan oraz ciasto. Każdy z tych elementów ma głębokie znaczenie - od symbolu odrodzenia życia, przez znak dostatku i zdrowia, po wyraz duchowej siły i prostoty.

W plenerze i kościoły

Oto terminy tego obrzędu w Wielką Sobotę, 4 kwietnia z Toruniu.

„Miejska” święconka: o godzinie 12 na Rynku Staromiejskim z udziałem ordynariusza diecezji toruńskiej biskupa Arkadiusza Okroja, „Święconka w kasku” - o godzinie 12 przy Przystani Toruń;

starówka - katedra pw. św. Janów: o godzinach 13, 14 i 15; kościół pw. św. Jakuba Apostoła: od godz. 12 do 16 co 60 minut; kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny: w godz. 10 do 14 co 30 minut; kościół pw. Ducha św.: od godziny 9 do 17 co 30 minut;



Miejska święconka odbędzie się tradycyjnie o godz. 12 na Rynku Staromiejskim w Toruniu

Mokre - kościół pw. Chrystusa Króla: od godziny 9 do 16 co 60 minut; kościół pw. Matki Bożej Zwycięskiej: od godziny 10 do 16 co 30 minut pod dębem w ogrodzie (w razie niepogody - w kościele);

Koniuchy - kościół pw. Miłosierdzia Bożego i św. s. Fau-

Święcenie pokarmów w Wielką Sobotę ma w Polsce wielowiekową tradycję. Siega ona XIV stulecia.

styny: od godziny 11 do 15 co 30 minut w kaplicy;

Jar - kaplica pw. św. Andrzeja Apostoła: od godziny 10 do 12 co 30 minut oraz od godziny 15 do 16 co 30 minut (od strony parkingu);

Wrzosey - kościół pw. św. Antoniego: od godziny 10 do 16 co 30 minut na placu przed świątynią (w razie niepogody - w kaplicy Miłosierdzia Bożego);

Bielany - kościół pw. św. Józefa: o godzinach 9, 10, 11, 11.30, 12, 12.30, 13, 13.30, 14, 15;

Bydgoskie - kościół pw. św. Michała Archanioła: od godziny 9 do 16 co 15 minut; sanktu-

arium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II: od godziny 9 do 17 co 30 minut.

Na wschodzie miasta i na lewobrzeżu

Skarpa - kaplica pw. bł. Matki Karłowskiej: o godzinach 10, 11, 12 i 16; kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej: od godziny 9 do 13 co 30 minut; kościół pw. św. Maksymiliana Kolbego: od godziny 9 do 17 co 60 minut;

Rubinkowo - kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski: od godziny 10 do 16 co 30 minut; kościół pw. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa: od godziny 9 do 16 co 60 minut;

Kaszczorek - kościół pw. Podwyższenia Krzyża Św.: o godzinach 10, 11 i 16;

Bielawy/Grębocin - kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy: od godziny 9 do 14 co 60 minut oraz o 18.45;

Podgórz - kościół pw. bł. ks. Stefana W. Frelichowskiego: o godzinach 10.30, 13.30 i 15.30; kościół pw. świętych Piotra i Pawła: od godziny 10 do 15 co 30 minut przy grocie Matki Bożej z Lourdes;

Stawki - kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP: od godziny 10 do 14 co 60 minut;

Rudak - kościół pw. Opatrzności Bożej: od godziny 10 do 13 co 30 minut;

Czerniewice - kościół pw. Matki Bożej Łaskawej: o godzinach 10, 11, 13 i 16 oraz o 12 przy krzyżu w Brzozie. ©©

Minister była zachwycona czystym powietrzem

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Najnowsze dane pokazują, że jakość powietrza w mieście należy do najwyższej klasy. To efekt wielu lat konsekwentnych działań - mówiła w Toruniu Paulina Hennig-Kloska.

Paulina Hennig-Kloska zwróciła uwagę na statystyki dotyczące powietrza w Toruniu. Jak wyliczył prezydent Paweł Gulewski, w 2025 roku odnotowano zaledwie trzy dni z przekroczeniami pyłu zawieszonego, podczas gdy kilka lat wcześniej takich dni było ponad dwadzieścia.

Likwidacja kopciuchów jedna z najszybszych w Polsce

Dane pokazują, że jakość powietrza w mieście należy do najwyższej klasy. To efekt



Minister spotkała się z marszałkiem województwa, prezydentem i kierownictwem WFOŚiGW

wielu lat konsekwentnych działań - chwaliła samorządowców pani minister.

W ostatnich latach tempo likwidacji tzw. kopciuchów należało do najszybszych w Polsce. W 2024 roku przyznano 245 dotacji i usunięto 345 urządzeń. Do połowy listopada 2025 rozliczonych zostało 129 umów na likwidację pieców ka-

flowych i kotłów starego typu. Punkt konsultacyjny programu „Czyste Powietrze” pomógł rozliczyć już blisko 1100 inwestycji. W zasobie miejskim pozostawało jednak nadal ponad tysiąc urządzeń na paliwo stałe do likwidacji. Miasto podpisało porozumienie z dostawcą ciepła i planowało w ciągu czterech lat podłączyć do sieci kil-

kadziesiąt budynków, co pozwoli usunąć kilkadziesiąt kolejnych pieców. Koszt modernizacji jednego lokalu wynosi od 20 do 35 tys. zł.

Zmiany w komunikacji miejskiej

Zmiany interesujące panią minister obejmowały także komunikację miejską: - W Toruniu już w tym roku na ulice wyjedzie około 40 nowych autobusów elektrycznych - nie kryła zadowolenia Paulina Hennig-Kloska.

Dziennikarze dopytywali o bilans finansowy zmian, powołując się na wyliczenia MZK, z których wynika, że autobusy z silnikiem diesla są tańsze w eksploatacji niż nowe, elektryczne.

- Ja dysponuję innymi wyliczeniami - ucięła Paulina Hennig-Kloska, która odwiedziła także Szkołę Leśną na Barbacie i zasadziła drzewo. ©©



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



Chciał zabić małżonków, stanął przed sądem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan.polskapress.pl

Paweł W. z impetem wjechał autem w małżeństwo Szymczuków i chciał ich zabić - pewna jest prokuratura. 1 kwietnia - rozpoczął się proces w tej sprawie w Sądzie Okręgowym w Toruniu.

Proces Pawła W. oskarżonego o próbę dokonania zabójstwa - małżonków Marty i Filipa Szymczuków - zaczął się 1 kwietnia, przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Prowadzi go sędzia Hanna Konrad.

Oskarżony został doprowadzony na salę rozpraw przez funkcjonariuszy z aresztu. Jego obrońcą jest adwokat Piotr Domański - przekazuje „Nowościom” Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

O tragedii pod klubem „Interpadeł” przy ulicy Kociewskiej opinia publiczna dobrze pamięta. 24 maja 2025 roku w nocy Paweł W. celowo wjechał tutaj samochodem w Martę i Filipa Szymczuków, chcąc ich zabić - ustaliła prokuratura. Młodzi małżonkowie odnieśli ciężkie obrażenia - mężczyzna do dziś walczy o to, by móc normalnie chodzić.

4 lutego br. śledczy ogłosili w komunikacie, że Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zakończyła śledztwo w tej sprawie aktem oskarżenia. Pawłowi W. zarzuca usiłowanie zabójstwa obojga małżonków, spowodowanie u nich ciężkich obrażeń ciała, zniszczenie mienia w „Interpadlu” oraz jazdę po alkoholu. Grozi mu kara nie krótsza niż 15 lat więzienia.

Wbił pokrzywdzonych w ścianę

Przy tej okazji śledczy ujawnili też pełen przebieg dramatu, podając nowe fakty. Przypomnijmy szokujące szczegóły.

24 maja 2025 roku w klubie sportowym „Interpadeł” przy ul. Kociewskiej w Toruniu miała miejsce impreza okolicznościowa z okazji drugiej rocznicy otwarcia lokalu. Trwała od samego rana, uczestniczyło w niej blisko 100 osób. Świętowanie urodzin klubu obejmowało różne wydarzenia, w tym turniej padła. Wieczorem natomiast, o godzinie 21 rozpoczęła się część nieoficjalna, na której zostali tylko nieliczni, zapisani goście. Ludzie się integrowali, tańczyli i pili alkohol.

- Jak ustalono, około godziny 3 w nocy między pokrzywdzonym (Filipem) a oskarżonym doszło do sprzeczki, podczas której pokrzywdzony trzykrotnie uderzył Pawła W. w twarz z otwartej ręki. Konflikt narastał. Podjęte przez innych uczestników imprezy próby załagodzenia sytuacji okazały się bezskuteczne. Z obu stron padały wulgaryzmy i wzajemne wyzwiska. Paweł W. prowokował pokrzywdzonego - relacjonuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka prokuratury.

Paweł W. zniszczył będące na wyposażeniu klubu mienie: komputer i kasę fiskalną. Po krótkim czasie został wyprowadzony z lokalu na zewnątrz, gdzie doszło do szarpaniny między nim a pokrzywdzonym Filipem i jeszcze jednym uczestnikiem imprezy. Mężczyźni wzajemnie okładali się pięściami. Ostatecznie zostali rozdzieleni - podała prokuratura.

Potem Paweł W. wsiadł do swojej Skody, choć był pijany. Świadkowie próbowali mu przeszkodzić.

- O godzinie 3.14 Paweł W. gwałtownie wycofał swój pojazd, po czym widząc pokrzywdzoną (Martę) wychodzącą z lo-



FOT. NADESŁANE

Minimum 15 lat więzienia - taka kara grozi Pawłowi W., który celowo wjechał w Martę i Filipa Szymczuków

kalu, z impetem ruszył samochodem do przodu. W tym czasie pokrzywdzony zaczął biec w stronę żony - relacjonuje dalej prokurator Oliver.

Mężczyzna uderzył w stojących przy ścianie budynku małżonków, przygniatając ich do ściany. Zaraz po tym Paweł W. wjechał w zaparkowaną tam Kię Nero.

Sam udawał ofiarę

Potem Paweł W. sam zadzwonił na numer alarmowy „112” prosząc o pomoc. Jak poinformował, został napad-

nięty w klubie „Interpadeł” w Toruniu. Twierdził wtedy, że dwie osoby zostały tam poszkodowane, gdy wyjeżdżał samochodem „bo weszły mu przed maskę”. Jak dodał, uciekł z miejsca, bo był atakowany.

Gdy policjanci przyjechali na miejsce, zastali tam Pawła W. i zaparkowaną z włączonymi światłami awaryjnymi Skodę. Samochód miał widoczne uszkodzenia, m.in. zbite szyby, wgniecioną maskę oraz brunatne plamy na fotelu kierowcy.

Wtedy funkcjonariusze nie wiedzieli jeszcze, co dokładnie wydarzyło się wcześniej na Kociewskiej, ale Paweł W. od razu został zatrzymany w związku z podejrzeniem kierowania autem w stanie nietrzeźwości. W pobranej od niego krwi wykryto 1,91 i 1,69 promila alkoholu.

Był poczytalny, ale ma zaburzenia

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do usiłowania zabójstwa małżonków Marty i Filipa Sz., a jedynie do spowodowania u nich obrażeń ciała. Przyznał się ponadto do kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu i zniszczenia mienia - informowała prokurator Izabela Oliver.

Poczytalność Pawła W. nie budzi wątpliwości - podkreślała prokuratura. Psychiatrzy stwierdzili u niego zaburzenia osobowości, a także uzależnienie od alkoholu, internetu, telefonu - w krytycznym czasie był jednak poczytalny.

Jaką linię obrony przyjmie Paweł W.? Czy pojawią się nowe okoliczności w tej sprawie? Do tematu w „Nowościach” wrócimy. ©

Zmiany w egzaminie na prawo jazdy! Koniec z placem manewrowym i inne rewolucje

Magdalena Walczak-Grudzka
magdalena.walczak@polskapress.pl

Egzamin na prawo jazdy od lat budzi emocje. Dla jednych to formalność, dla innych najbardziej stresujący sprawdzian w życiu. Teraz zapowiadane są zmiany, które mogą całkowicie odmienić jego przebieg.

Najgłośniejszą zapowiadaną zmianą w egzaminie na prawo jazdy jest możliwy koniec z obowiązkowym placem manewrowym. Okazuje się, że Polska należy do nielicznych krajów w Europie, gdzie ta forma wciąż jest standardem.

Mniej teorii, więcej realnej jazdy

- Muszą nastąpić zmiany w systemie egzaminowania i szkolenia kierowców. Przygotowujemy się do tego, mam przygotowaną ustawę, w szczególności ją zaprezentuje pan minister Stanisław Bukowiec, który jest odpowiedzialny za ten obszar Ministerstwa Infrastruktury - mówił w RMF



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

- Zniknie egzamin na placu manewrowym - mówi minister infrastruktury Dariusz Klimczak. A rewolucyjnych planów jest jeszcze więcej

FM minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Minister Klimczak podkreślił, że „zmiany będą głębokie” zarówno w systemie egzaminowania, jak i szkolenia kierowców.

Zakładają przeniesienie większości zadań do rzeczywistego ruchu drogowego. Oznacza to większy nacisk na praktyczne umiejętności - parkowanie czy zawracanie mają być oceniane w realnych warunkach, a nie na wyznaczonym placu. W wielu krajach Europy egzamin praktyczny odbywa się niemal wyłącznie w ruchu drogowym. Plac manewrowy w klasycznej formie jest rzad-

kością, a nacisk kładzie się na realne sytuacje, z jakimi kierowca spotka się na co dzień.

Nie będzie egzaminu na prawo jazdy kat. B na placu manewrowym. To będzie największa zmiana - potwierdził Klimczak w RMF FM i dodał: - Większość ekspertów twierdzi, że to jest relik przeszłości

i my przychyłamy się do ich zdania. Prowadziliśmy od dłuższego czasu analizy na ten temat, jesteśmy gotowi, mamy projekt ustawy.

Egzamin teoretyczny do zmiany

Egzamin teoretyczny również czekają zmiany.

Pytania nie odzwierciedlają rzeczywistości drogowej, są sztuczne. Egzamin na prawo jazdy, czy to kategoria B, czy jakakolwiek inna, musi odpowiadać rzeczywistości, która funkcjonuje na drodze. To nie mogą być jakieś sztuczne pytania teoretyczne, które bardziej dotyczą silnika albo pracy administracji, niż bezpiecznego poruszania się na drodze i świadomego uczestnictwa w ruchu drogowym. Na tym nam najbardziej zależy - wyjaśnił Klimczak.

Dotatkowo możliwe jest wprowadzenie testu percepcji ryzyka. To rozwiązanie stosowane już w wielu krajach UE. Kandydaci analizują sytuacje drogowe na symulatorach i reagują na potencjalne zagrożenia.

Tak wygląda obecnie egzamin na prawo

Egzamin ma sprawdzać nie tylko technikę, ale przede wszystkim umiejętność przewidywania i reagowania. Obecnie egzamin państwowy na prawo jazdy w Polsce składa się z dwóch części:

- teoretycznej,
- praktycznej.

Test wiedzy sprawdza znajomość przepisów ruchu drogowego oraz zasad bezpieczeństwa. Po nim kandydat przystępuje do egzaminu praktycznego, który rozpoczyna się na placu manewrowym. To właśnie tam zdający wykonuje m.in. jazdę po łuku, ruszanie pod górę czy przygotowanie pojazdu do jazdy. Dopiero po zakończeniu tej części egzamin przenosi się do ruchu drogowego.

W ostatnich latach przepisy zostały zaostrzone - lista błędów kończących egzamin została rozszerzona, a egzamin może zostać przerwany w przypadku stworzenia zagrożenia na drodze. Teraz egzamin na prawo jazdy w Polsce stoi u progu prawdopodobnie największej reformy od lat. ©

Święta za 4 zł? Tak jest w zakładach karnych

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Minimalne stawki żywienia w więzieniach nie zostały podniesione od 10 lat! Nadal wynoszą od 4 zł dziennie przy diecie podstawowej do 7,20 zł dziennie przy ciężkiej pracy.

„Więźniowie jedzą lepiej niż pacjenci w szpitalach” - to twierdzenie jest mitem od dawna. Minimalne stawki żywienia dla osadzonych są takie same od 2016 roku. Wynoszą od 4 do 7,20 zł dziennie (w zależności od rodzaju diety).

Dla porównania: po zakończeniu pilotażu programu „Dobry posiłek w szpitalu” z końcem 2025 roku, dzienna stawka żywienia od 1 stycznia br. została ustalona na poziomie 21 zł, a dla kobiet w ciąży wynosi 23,50 zł. Jest to spadek o ponad 4 zł w stosunku do stawki z programu pilotażowego (25,62 zł) i to może niepokoić. Nie ma tu jednak żadnego porównania do stawek więziennych.

Oczywiście, zakłady karne i ich kuchnie najczęściej te stawki przekraczają. Mimo wszystko sytuacja od lat wymaga pilnej zmiany.

Wielkanoc za kratami nigdzie zatem nie będzie „na bogato”. Tak samo zresztą, jak bogate nie jest codzienne menu. Po alarmach i monitach Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, resort sprawiedliwości w styczniu br. poinformował, że przygotowuje nowelizację rozporządzenia dotyczącego żywienia osadzonych. Prace legislacyjne są w toku.

Co na co dzień jedzą osadzeni?

Kasza i wodnista zupa na obiad, soja zamiast mięsa, a na śniadanie i kolację kanapki z salcesonem lub marmoladą - tak, według relacji więźniów i ustaleń kontrolerów wygląda codzienne menu w polskich zakładach karnych. Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur alarmował w ubiegłym roku, że jakość więziennego żywienia systematycznie się pogarsza, a jedzenie jest „wysoko przetworzone i pozbawione smaku”.

- Surowe warzywa i owoce w tych posiłkach praktycznie nie występują - wskazywał z kolei Rzecznik Praw Obywatelskich, po raz kolejny monitujący w sprawie żywienia



FOT. DARIUSZ PEKARZYK

Minimalne stawki żywienia w polskich więzieniach nie zostały podniesione od 10 lat. Są bardzo niskie

więźniów i stawek minimalnych. Podnosił też, że fatalne żywienie przekłada się automatycznie na stan zdrowia osadzonych. A chory osadzony, pomijając aspekt humanitarny sytuacji, to większe koszty utrzymania związane z leczeniem.

O jakich stawkach i pieniądzech mowa? Takich samych od roku 2016, z którego pochodzi ostatnie, nadal obowiązujące rozporządzenie na ten temat.

Minimalne stawki są takie: 4,00 zł - posiłek podstawowy, czyli standardowy; 4,40 zł - posiłek dla małoletnich, czyli dla osadzonych do ukończenia 18. roku życia; 4,80 zł - posiłek lekkostrawny (wariant diety leczniczej); 5,70 zł - posiłek cukrzycowy (wariant diety leczniczej); 5,80 zł - posiłek indywidualny - w przypadku indywidualnej diety zaleconej przez lekarza; 3,20 zł - posiłek dodatkowy, przewidziany jako uzupełnienie posiłku podsta-

wowego dla więźniów, którzy wykonują pracę w szczególnie uciążliwych warunkach (czyli razem: 4 zł plus 3,20 zł).

Nawet biorąc pod uwagę, że mowa tutaj o koszcie surowców, żywienie zbiorowe ma swoją ekonomikę („ze wspólnego kotła taniej”), a zakłady karne przekraczają te minimalne stawki, to sytuacja i tak jest alarmująca.

Kuchnia to nie lada wyzwanie

Z problemem mierzą się wszystkie więzienia i areszty w kraju. I większość kuchni za kratami naprawdę stara się, by karmić godnie.

„Od sprytu i kreatywności żywieniowców zależy urozmaicenie posiłków. To nie lada wyzwanie stworzyć za niewiele ponad 4 złote trzy posiłki, które są smaczne i zawierają wszystkie niezbędne wartości” - czytamy na stronie Służby Więziennej.

Przedstawia ona takie przykładowe jednodniowe menu dla normy podstawowej. Śniadanie: herbata, chleb, margaryna, kiełbasa gołonkowa. Obiad: zupa koperkowa z ryżem, gulasz wołowy, ziemniaki, surówka z

ogórków, kompot. Kolacja: herbata, chleb, margaryna, mielonka prasowana

Tymczasem alarmujący Rzecznik Praw Obywatelskich, powołując się na kontrole i ustalenia Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, pisze o innym menu.

Prace są w toku

„Z obserwacji posiłków wydawanych osadzonym podczas wizytacji KMPT wynika, że na obiad (posiłek podstawowy) dominują potrawy z kaszy, makaronu, soi (jako tańszego zamiennika mięsa) oraz wodniste zupy. Na śniadania i kolacje wydawany jest natomiast chleb wraz z porcją margaryny, niskiej jakości wyrób mięsny (m.in. salceson, mielonka) lub marmolada. Surowe warzywa i owoce w dietach podstawowych w zasadzie nie występują” - podaje Biuro RPO.

Po jego monitach ostatnie doniesienia z resortu sprawiedliwości (z 16 lutego br.) mówią o nowelizacji przepisów i stawek. „Prace legislacyjne są w toku, zaś o ich wyniku Pan Rzecznik zostanie powiadomiony” - tak kończy się pismo z Ministerstwa Sprawiedliwości. ©



EKOPRAL

PRALNIA CHEMICZNA PRALNIA WODNA

📍 87-100 Toruń, Szumana 7

🕒 Czynne: pon.-pt. 7⁰⁰-20⁰⁰ sob. 7⁰⁰-15⁰⁰

☎️ 788 938 737

0011496744

DUO PROMOCJA

20%*

Korzystaj z rabatu 20% na inne usługi.

*Rabat 20% dotyczy usługi prania lub czyszczenia: garniturów, garsonek i marynarek, żakietów, sukienek, sukien, sukien ślubnych i wieczorowych, kurtek, płaszczy, futer, skór i kozuchów, tóg, ornatów i mundurów, kołder i poduszek, firan i zaston, koców i dywanów.

26⁹⁹* zł

Pierz odzież w jednej cenie po 26,99 zł. Oszczędzasz do 50%.

*Pranie lub czyszczenie po 26,99 zł. za 1 sztukę odzieży dotyczy: spodni, spódnicy, spódnicy plisowanej, topu i bluzki, swetra i polaru, bluzy i pulovera, pareo i bolerka.

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
26,99zł

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
26,99zł

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
26,99zł

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
20%

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
20%

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
20%

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
20%

NO 04.2026 data ważności 30.09.2026

KUPON
20%

APRETURA, IMPREGNACJA, antyMOLE, antyROZTOCZA, antyZAPACH, OZONOWANIE, DEZYNFEKCYJA, KROCHMAL, PRASOWANIE, USŁUGI KRAWIECKIE.

Usługa pralnicza na telefon
HALO EKOPRAL: odbiór i dowóz usług bezpośrednio do Klienta

Czyszczenie chemiczne

Pranie wodne i maglowanie

Pranie i prasowanie koszul po 13,99zł/szt. (mín 10 szt.)

Czyszczenie dywanów

Znajdź nas na **facebook**
www.ekopral.eu

OFERTA PROMOCYJNA WAŻNA DO 30.09.2026. KUPONY DO REALIZACJI TYLKO W PRALNI NA SZUMANA 7.

Gra w Chińczyka. Udają sklepy z Polski, a klient ma problem

Matylda Witkowska
matylda.witkowska@polskapress.pl

Chińskie sklepy są tanie i wyglądają jak polskie, ale... zakupy mogą być przykre. Klienci, którzy kupili towary w Chinach, skarżą się na jakość, problemy ze zwrotem i dodatkowe opłaty.

UOKiK wydał nawet dla klientów azjatyckich sklepów poradnik.

Pan Jacek postanowił zamówić dla żony maskę ledową na twarz - urządzenie poprawiające jakość cery.

Znalazł ją w mało znanym sklepie internetowym za 719 zł. Nie zauważył, że język polski na stronie jest dziwaczny, a transport trwa nawet 10 dni.

Maska przyszła, ale bez nazwy producenta i danych o jakości. Gdy sklep dla rozwiania wątpliwości przesłał certyfikaty bezpieczeństwa z Szanghaju, postanowił odesłać maskę, wtedy sklep zaczął piętrzyć trudności.

„Będziesz musiał odesłać produkt do Hong Kongu, a koszty wysyłki zwrotnej, opłaty celne i podatki importowe będą po twojej stronie” - przeczytał w mejlu.

„Zwrot towaru jest uciążliwy i szkodliwy dla obu stron” - przekonywał go sklep.

To była prawda. Odesłanie maski do Hong Kongu sklep wycenił na 240 zł, do tego doliczył 15 proc. za „uzupełnienie zapasów”. Tłumaczył, że przekro-



Zanim zamówimy coś przez internet sprawdzimy sprzedawcę i warunki dostawy - przypomina UOKiK

czony już został 14-dniowy okres zwrotu. W końcu pieniądze odzyskał - zwrócił je operator zareklamowanej transakcji.

Sklep niby polski, ale chiński

Klienci coraz częściej trafiają do chińskich sklepów, które na pierwszy rzut oka trudno odróżnić od polskich.

Taki problem miał pan Krzysztof zamówił koszulkę z motywem filmu „Cobra”. Nie wiedział, że zamówienie złożył na platformie zbierającej oferty sprzedawców z całego świata.

- Strona była po polsku, z końcówką „.pl” i wyglądała tak, jak inne polskie sklepy - opowiada. - Nie zauważyłem, że nazwy sprzedawcy nie da się wymówić, a kraj wysyłki towaru to Chiny.

O tym, że transakcję zawarł z firmą z Azji zorientował się po zakupie - koszulka przyszła po dwóch tygodniach, a żeby ją odebrać musiał na pocztę zapłacić 18 zł opłaty celno-skarbowej.

Sprawę chińskich sklepów dobrze zna Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

- Od dłuższego czasu obserwujemy narastanie zjawiska ukrytego dropshippingu oraz sklepów internetowych, w których zagraniczni przedsiębiorcy podszywają się pod polskie marki lub lokalne butik - wyjaśnia Bartosz Klimczuk z biura prasowego UOKiK-u.

Dropshipping to praktyka w której sprzedawca internetowy nie ma na stanie towarów - wysyła je i sprzedaje producent, a sklep tylko pośredniczy. Nie ma w tym nic złego, jeśli

przepisy i prawa konsumentów są respektowane.

Ale klienci, którzy byli przekonani, że kupują w polskim sklepie, a rzeczywistym sprzedawcą okazuje się podmiot spoza Unii Europejskiej - głównie z Chin - często skarżą się do UOKiK na różne problemy.

- Konsumenty wskazują m.in. na bardzo niską jakość towarów, długie terminy dostaw, brak odpowiedzi na reklamacje, a także na to, że koszty zwrotu do kraju azjatyckiego przewyższają wartość zamówienia - wylicza Bartosz Klimczuk. - Liczba takich skarg nie styty rośnie.

Prezes UOKiK prowadzi postępowania wyjaśniające, czy konsumenci są jasno informowani, że spółki występują jako pośrednicy, a nie sprzedawcy. Podejrzanym domeną zgłaszane są do zajmującego się cyberbezpieczeństwem zespołu CERT Polska. UOKiK wydał też broszurę, „Zakupy w Azji. Sprawdź na co uważać”, można ją pobrać ze strony internetowej urzędu.

Jak się ustrzec przed niechcianym zakupem z Chin?

Warto sprawdzić dane sklepu (nazwę, adres, dane kontaktowe, numer NIP/KRS) oraz regulamin i politykę zwrotów - zwracając uwagę, czy dane firmy są w tych dokumentach. Naszą czujność powinna wzbudzić m.in. domena strony o nietypowym rozszerzeniu, błędny językowe lub niejasne frazy.

©@

Doskonała biała? Tylko sól, pieprz, czosnek, majeranek

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- Przy wyborze kiełbasy warto zwrócić uwagę na jej skład - im krótszy, tym lepszy. Dobrej jakości produkt nie potrzebuje wielu dodatków - uczulają eksperci. Która biała jest najlepsza?

Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych sprawdziła jakość białej kiełbasy oferowanej w polskich sklepach. Na 30 próbek, nieprawidłowości stwierdziła w ośmiu. Nie zgadzały się głównie zawartości wody i tłuszczu.

90 procent mięsa

Dobra biała powinna zawierać minimum 90 procent mięsa.

- Jeżeli jest go mniej, jego miejsce najczęściej zajmują surowce niemięsne, takie jak skrobia, białka sojowe czy błonnik pszeniczny. Składniki te stosuje się m.in. w celu zwiększenia zawartości białka w produkcie lub poprawy jego zdolności do wiązania wody, co wpływa na strukturę i wydajność wyrobu - dodają badacze.

Uczulają przy tym, że większa ilość dodatków roślinnych zazwyczaj oznacza niższą jakość kiełbasy i mniejszą zawartość mięsa, a co za tym idzie - gorsze walory smakowe i odżywcze.

Biała kiełbasa występuje w dwóch wersjach: jako surowa albo parzona. - Ta pierwsza wymaga obróbki cieplnej przed jedzeniem, natomiast parzona

można spokojnie zjeść od razu po zakupie - zapewnia IJHARS.

Białe różnią się też osłonkami. - Jeśli jest ona niejadalna, to musi być to wyraźnie wskazane na etykiecie, np. „w osłonce niejadalnej”, a jeśli użyto osłonki jadalnej, to powinna być wymieniona w składzie, np. „osłonka jadalna - jelitowięprzowa” - podaje Inspekcja.

Jedna ma certyfikat

Niezależnie od tego czy kiełbasa jest oferowana luzem, czy w opakowaniu, przepisy zobowiązują do podania jej składu.

- Im krótszy, tym lepszy. Dobrej jakości produkt nie potrzebuje wielu dodatków technologicznych - zaleca Inspekcja i zwraca uwagę na „Kiełbasę białą parzoną wielkopolską”, która została zarejestrowana w UE jako Chronione Oznaczenie Geograficzne (ChOG).

- Oznacza to, że jej wyjątkowa jakość, tradycyjna receptura oraz sposób przygotowania są ściśle związane z regionem Wielkopolski - tłumaczy IJHARS.

Jedynymi przyprawami certyfikowanej białej są sól, pieprz, czosnek i majeranek. Produkowana jest tylko przez certyfikowanych producentów, również w Kujawsko-Pomorskiem.

- Warto szukać na półkach znaku „Produkt polski” - to gwarancja, że żywność wyprodukowano w Polsce z rodzimych surowców! - zapewnia IJHARS.

©@

„U mnie nie ma już dzików”. Populacja dzika się kurczy przez ASF

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Do 26 marca w Kujawsko-Pomorskiem stwierdzono 133 ogniska afrykańskiego pomoru świń. W 2025 roku było ich 298. Czy ASF znacznie przetrzebił populację dziką w Kujawsko-Pomorskiem? - Na naszym terenie na pewno - uważa pan Jacek z okolic Radzyna Chełmińskiego.

- Sam zgłaszałem obecność chorożego dzika nieopodal Radzyna, od razu było widać, że coś jest z nim nie tak. Nie miałem wątpliwości, że to afrykański pomór świń. Widziałem w życiu wiele dzików. Na naszym terenie jest ich mnóstwo, a właściwie było - poprawia się pan Jacek.

„Nie widuję już dzików”

Jego zdaniem, populacja dzika w okolicach Grudziądza znacznie się skurczyła.



Usuwanie dzika padłego z powodu ASF. Następnie teren jest odkażany

- Jeszcze dwa lata temu wszystko było poryte przez dziki. Kryły się w lasu, taplały w bagnie, a potem ocierały o drzewa i zostawiały na nich mnóstwo sierści. Tak było przez wiele lat z rzędu, ale w zeszłym roku

wszystko się skończyło i to pewnie wina ASF - zakłada Czytelnik.

Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii co kilka dni informuje o stwierdzeniu kolejnych ognisk afrykańskiego pomoru świń w dzi-

ków w Kujawsko-Pomorskiem. 26 marca 2026 roku powiadomił o 133 ognisku w 2026 roku, w minionym było ich 298.

Często ognisko oznacza kilka padłych sztuk, na przykład 19 marca w okolicy Wiewiórek w gminie Płużnica (powiat wąbrzeski) znaleziono cztery chore dziki.

ASF bliżej Bydgoszczy

Wokół każdego ogniska wyznaczone są obszary objęte ograniczeniami.

Obejmują one m.in. zabiegi związane z likwidacją ognisk. Teren wokół nich jest przeczesywany, także z udziałem psów tropiących.

Celem jest utylizacja padłych dzików, będących rezerwuarem wirusa.

- ASF może przez długi czas utrzymywać się w zwłokach padłych dzików, zarówno świeżych, jak i w dowolnym stadium rozkładu, w tym również

kości - uczula Główny Inspektorat Weterynarii.

Okolice Grudziądza powtarzają się w komunikatach dotyczących kolejnych ognisk ASF u dzików. Także Wąbrzeźna, Świecia, Chełmna. Ostatnio wirus zbliżył się do Bydgoszczy: 26 marca trzy dziki padły z powodu ASF znaleziono w pobliżu Janowa w gminie Dąbrowa Chełmińska.

- Jak tak dalej pójdzie, dzik nad Wisłą będzie tak rzadki, jak ryś. U mnie dzików już nie ma - zapewnia pan Jacek z okolic Radzyna Chełmińskiego.

Trzy razy większy odstrzał dzików

- Populacja dzików na naszym terenie kurczy się przez ASF i odstrzały sanitarne. W ciągu dwóch lat odstrzeliliśmy ich trzykrotnie więcej niż to, co zaplanowaliśmy. Akurat moje koło ma obwód typowo polny, więc mieliśmy te dziki prawie

policzone - dodaje Mirosław Dobrowolski, prezes Wojskowego Koła Łowieckiego „Daniel” w gminie Radzyń Chełmiński.

Jego zdaniem spadek populacji dzika nie jest duży.

- To zależy od tego, gdzie ten wirus aktualnie się znajduje, bo wydaje mi się, że dziki instynktownie go wyczuwają i migrują z dala od choroby. Zdarza się, że na naszym terenie pojawia się ich wiele. Pewnie przenoszą się z innych obwodów, w których panuje ASF - wyjaśnia myśliwy.

Miarą populacji może być również wysokość rekompensat, jakie koła łowieckie wypłacają rolnikom za starty spowodowane przez dziki w uprawach.

- W moim obwodzie się one nie zmniejszyły i podejrzewam, że w kolejnych latach pozostaną na podobnym poziomie - zakłada Mirosław Dobrowolski.

©@

Raz zabrakło pelletu i to może się powtórzyć

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Dofinansowanie budowy magazynów na pellet, z których mogliby też korzystać klienci indywidualni oraz niższy VAT. Są pomysły, jak nie dopuścić do ponownego deficytu pelletu w Polsce.

Brak pelletu i jego znacznie wyższe ceny w sezonie grzewczym 2025/2026 były przedmiotem obrad sejmowej podkomisji do spraw wdrażania Europejskiego Zielonego Ładu.

2,5 mln ton rocznie

- Zdajemy sobie sprawę, że tegoroczny okres zimowy był niezwyklej, przynajmniej jak na ostatnią dekadę, stąd zapotrzebowanie energetyczne było dużo większe, a z drugiej strony program „Czyste powietrze” wiele zmienił, jeżeli chodzi o zastosowanie pelletu - przypomniał poseł Andrzej Grzyb.

- W gospodarstwach domowych w Polsce funkcjonuje około 450 tys. kotłów na pellet. Przyjmując średnie zużycie w ciągu roku wynoszące 4-5 t, można przyjąć, że zużywa się około 2-2,5 mln t pelletu - podał Piotr Łyczko, zastępca dyrek-



FOT. MILENA ZATYLA

Większość pelletu drzewnego jest zużywana w gospodarstwach domowych, gdzie brakuje powierzchni na zmagazynowanie 3 - 5 ton pelletu potrzebnych na sezon

tora Departamentu Ochrony Powietrza i Negocjacji Klimatycznych Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Pellet jest w niewielkim stopniu wykorzystywany przez ciepłownictwo systemowe. Polska Rada Pelletu podaje, że około 200 tys. t, czyli 9 proc. całego zapotrzebowania na pellet drzewny w kraju.

Zużycie pelletu będzie rosło, co wynika m. in. z programu

„Czyste powietrze”. W 2025 r. kotły na pellet stanowiły około 75 proc. wybieranych urządzeń grzewczych i to nowa tendencja w Programie, bo od jego początku w 2018 r. stawiło na nie ok. 28 proc. beneficjentów.

- Musimy się przygotować na to, że rokrocznie będzie nam przybywało zapotrzebowania na pellet między 300 a 500 tys. ton - podsumował Zdzisław Kulpan, doradca Stowarzysze-

nia Producentów i Importerów Urządzeń Grzewczych.

- Jeśli wzrost zakupów nowych kotłów na pellet będzie się powtarzał, to na pewno ta sytuacja (z niedoborem pelletu) powtórzy się w przyszłym roku - stwierdziła Anta Więcka, dyrektor Departamentu Ciepłownictwa Ministerstwa Energii.

Jej resort zalecił sprawdzić, czy tej zimy ceny pelletu nie zostały sztucznie zawyżone

i Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów nie stwierdził antykonkurencyjnych praktyk.

- Sytuacja była spowodowana w szczególności większym niż w ubiegłych latach zużyciem pelletu, rosnącą liczbą gospodarstw domowych przechodzących z węgla na pellet, co zwiększa trwały popyt na to paliwo, ograniczeniem ilości surowca do produkcji pelletu oraz nasiloną konkurencją o surowiec - przekazała Więcka.

Ubyło surowca

Pellet jest produkowany głównie z pozostałości po przetarciu drewna. Spada jednak ilość drewna pozyskiwanego przez Lasy Państwowe.

- Przede wszystkim na skutek deficytu wody, oddziaływania czynników klimatycznych - fale upałów i tym podobne rzeczy - obserwujemy zmniejszenie bieżącego przyrostu mąszszości drzewostanu w przeliczeniu na hektar - wyjaśnił Piotr Łyczko.

Problemem są też niewielkie możliwości magazynowania pelletu w gospodarstwach domowych. Podobne wyzwania mają producenci pelletu.

- Stoją latem, kiedy nie ma zbytu. Wstrzymują produkcję,

ponieważ mają załadowane magazyny. Czy można by było wprowadzić dla nich jakiś mechanizm zachęt? Na przykład dofinansowanie do budowy magazynów na pellet? - pytał poseł Grzyb.

Adam Nocoń, prezes Izby Gospodarczej Urządzeń OZE i Polskiego Przemysłu zaproponował, żeby magazynowany w nich był również pellet kupiony przez klientów indywidualnych. - Celem jest to, żeby ci, co nie mają gdzie zmagazynować 3, 4, 5 t, potem systematycznie sobie ten pellet odbierali - wyjaśnił.

Padła też propozycja obniżenia podatku VAT na pellet.

- Dzisiaj jest objęty klasycznym podatkiem 23 proc., a warto by było, gdyby rząd chciał uspokoić trochę społeczeństwo, zejść do 8 proc. - zaproponował Piotr Poziomski, prezydent Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Adam Nocoń zapowiedział uruchomienie kampanii medialnej dla użytkowników OZE.

- Żeby ci klienci, którzy posiadają urządzenie na biopaliwa stałe, zostali zachęcani do ich zakupu w okresie wiosennym - wyjaśnił.

©@

REKLAMA

0011501164

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, radosnych i spokojnych Świąt Wielkiej Nocy, smacznego jajka, mokrego dyngusa, oraz odpoczynku w rodzinnym gronie

życzy

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

REKLAMA

0011501373

Wielkanocnej radości każdego dnia!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu serdeczne życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei płynącej z odradzającego się życia. Niech ten wyjątkowy czas napęlni serca otuchą, a wiosenna atmosfera przyniesie energię do podejmowania nowych wyzwań i budowania dobra wspólnego. Życzymy, aby Święta były okazją do odpoczynku w gronie najbliższych, umocnienia więzi rodzinnych i sąsiedzkich oraz refleksji nad tym, co najważniejsze. Niech wzajemna życzliwość, solidarność i troska o innych towarzyszą Państwu każdego dnia, wzmacniając naszą lokalną wspólnotę.

Przewodniczący Rady Powiatu
Andrzej Siemianowski

Starosta Toruński
Miroslaw Graczyk

Powiat Toruński

Największe wsie w Kujawsko-Pomorskiem. Mają więcej mieszkańców niż część miast

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Największe z nich przekraczają 6 tys. osób i pod względem skali zaczynają dorównywać małym ośrodkom miejskim.

Najwięcej takich miejscowości znajduje się wokół Bydgoszczy i Torunia. To efekt rozlewania się zabudowy i napływu nowych mieszkańców poza granice miast. Ze statystyk wynika, że rozwijają się szybciej niż wiele małych miast regionu, które z kolei notują stagnację lub spadki liczby ludności.

Podmiejskie giganty

Największą wsią w regionie są Białe Błota w powiecie bydgoskim. Mieszka tu 6408 osób. Tuż za nimi znajduje się Osielsko - około 6183 mieszkańców, które jednocześnie pełni funkcję siedziby gminy i centrum administracyjnego.

Kolejne miejsca zajmują Łochowo - 5054 mieszkańców oraz Niemcz - 4139 mieszkańców. W obu przypadkach liczba ludności w ostatnich latach wyraźnie rosła, głównie dzięki budownictwu jednorodzinnemu i napływowi mieszkańców z Bydgoszczy.

W rejonie Torunia największe są Czernikowo - 3618 mieszkańców, Lubicz Górny - 3579 oraz Głogowo - 3228. Wysoko w zestawieniu znajduje się także Lubicz Dolny - 3183 mieszkańców, który wraz z Lubiczem Górnym tworzy rozbudowany obszar podmiejski Torunia.

W powiecie chełmińskim wyróżnia się Unisław - 3573 mieszkańców, pełniący rolę lokalnego centrum usługowego, a w powiecie bydgoskim także Brzoza - 198 mieszkańców.

Poza ścisłą czołówką jest kilkanaście kolejnych wsi, które przekraczają 2 tys. mieszkańców. To m.in. miejscowości w gminach Dobrcz, Sicienko, Zławieś Wielka czy Obrowo, gdzie liczba ludności systematycznie rośnie wraz z rozwojem zabudowy mieszkaniowej i napływem nowych mieszkańców z miast.

Większe niż miasta

Skala tych miejscowości najlepiej widoczna jest w porównaniu z najmniejszymi miastami regionu. Nieszawa liczy około 1900 mieszkańców, a Kamień Krajeński niewiele ponad 2300.

Oznacza to, że takie wsie jak Białe Błota czy Osielsko są ponad trzykrotnie większe od najmniejszych miast województwa. Łochowo, Niemcz czy



Miejscowości takie jak Białe Błota (na zdjęciu), Osielsko, Łochowo czy Niemcz spełniają część warunków - mają kilka tysięcy mieszkańców, rozwiniętą zabudowę i zaplecze usługowe - ale formalnie pozostają wsiami

Czernikowo również znacząco przewyższają je pod względem liczby ludności.

Różnice widać także przy innych małych miastach. Radzyń Chełmiński ma około 1900 mieszkańców, Lubraniec nieco ponad 3000. To poziom zbliżony do wsi z końca pierwszej dziesiątki zestawienia. W praktyce oznacza to, że część wsi pełni

funkcje typowe dla miast - oferuje usługi, handel, edukację i zaplecze społeczne dla okolicznych miejscowości, często na większą skalę niż formalne miasta.

Gminy otaczające Bydgoszcz i Toruń należą do najszybciej rosnących

Zmiany demograficzne wyraźnie sprzyjają największym wsiom. Gminy otaczające Byd-

goszcz i Toruń należą do najszybciej rosnących w regionie, podczas gdy część mniejszych miast traci mieszkańców.

Napływ dotyczy głównie osób w wieku produkcyjnym i rodzin z dziećmi, co przekłada się na rozwój budownictwa, szkół i usług. Jednocześnie w wielu małych miastach rośnie udział osób starszych i spada liczba ludności. W efekcie różnice między statusem administracyjnym a rzeczywistą skalą miejscowości są coraz bardziej widoczne.

Jak zostać miastem, jak zostać wsią

Nadanie praw miejskich odbywa się w Polsce w drodze rozporządzenia Rady Ministrów, na wniosek zainteresowanej gminy. Procedura zaczyna się na poziomie lokalnym - rada gminy przyjmuje uchwałę, prowadzone są konsultacje społeczne, a następnie przygotowany jest wniosek zawierający uzasadnienie.

Pod uwagę brane są m.in. liczba mieszkańców, charakter zabudowy, udział funkcji nierolniczych oraz rozwinięta infrastruktura - sieci wodociągowe, kanalizacja, układ drogowy, dostęp do usług publicznych. Znaczenie ma także układ prze-

strzenny - zwarta zabudowa i wyraźne centrum miejscowości.

Utrata praw miejskich była zjawiskiem częstym w XIX wieku. Władze zaborcze odbierały status miast mniejszym ośrodkom, które traciły znaczenie administracyjne lub gospodarcze. W regionie dotyczyło to wielu miejscowości, które przez dziesięciolecia funkcjonowały jako wsie, mimo miejskiej przeszłości. Część z nich odzyskiwała później prawa miejskie już w XX i XXI wieku.

Współcześnie formalna utrata praw miejskich jest możliwa, ale praktycznie nie występuje. Wymagałaby wniosku samorządu i zgody rządu, a w obecnych realiach demograficznych i politycznych takie przypadki nie są notowane.

Na tym tle obecna sytuacja największych wsi w Kujawsko-Pomorskiem jest szczególna. Miejscowości takie jak Białe Błota, Osielsko, Łochowo czy Niemcz spełniają część warunków - mają kilka tysięcy mieszkańców, rozwiniętą zabudowę i zaplecze usługowe - ale formalnie pozostają wsiami. Jednocześnie to właśnie one, a nie najmniejsze miasta, notują dziś najszybszy wzrost liczby mieszkańców w regionie. ©©

AUTOPROMOCJA

0011503880



Przynieś ubrania lub makulaturę i odbierz kwiaty

OD 1 KG DO 2,99 KG → 1 SADZONKA 🌸

OD 3 KG DO 4,99 KG → 2 SADZONKI 🌸🌸

OD 5 KG DO 6,99 KG → 3 SADZONKI 🌸🌸🌸

POWYŻEJ 7 KG → 4 SADZONKI 🌸🌸🌸🌸

Jedna osoba może otrzymać maks. 4 rośliny.

1 sadzonka gratis: gdy podczas wymiany okażesz aplikację **SPOT Galerii Copernicus**

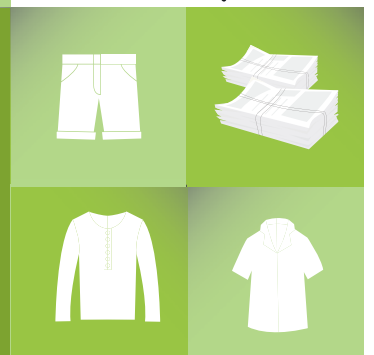
Czekamy na Was do wydania ostatniej sadzonki lub do godziny 16.00!

Szczegóły:
nowosci.com.pl/eko-torun



18 kwietnia od 11:00

Galeria Copernicus
ul. Żółkiewskiego 15
Toruń



ROZDAMY 1500 KWIATÓW

ORGANIZATOR AKCJI

NOWOSCI.COM.PL

PARTNER LOKALIZACYJNY

GALERIA
COPERNICUS

PARTNERZY

PGE
Toruń

DMO
1778
TORUŃ

FUNDACJA
ECOTEXTIL

TV TORUŃ

PIĄTEK, 3 KWIEŚNIA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Rozmowa dnia
10.15 Pogoda dla Torunia
10.20 Nowości na weekend
10.25 Serwis sportowy
10.30 Magazyn samorządowy (3/26)
10.55 Zrównoważone mistrzostwa
11.10 „Powrót” Zbigniewa Herberta
11.20 Joga - Krzysztof Dąbrowski (5)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 Olenдры w krajobrazie
16.40 Magazyn samorządowy (3/26)
17.05 Pisanki ze świata
17.25 Honorowi Obywatele Torunia
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Rozmowa dnia
18.10 Pogoda dla Torunia
18.15 Serwis sportowy
18.20 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.40 Z telewizyjnej szafy - marzec
19.20 „Powrót” Zbigniewa Herberta
19.30 Magazyn samorządowy (3/26)
20.00 Toruńskie Echo Tygodnia
20.20 Rozmowa dnia
20.35 Pogoda dla Torunia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.05 Pisanki ze świata
21.25 Honorowi Obywatele Torunia
21.45 Toruńskie Echo Tygodnia
22.05 Rozmowa dnia



Olenderski etno park czeka rozbudowa

Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce czeka rozbudowa. Skansen wzbogaci się o kolejne obiekty, które jeszcze pełniej pokażą dziedzictwo osadnictwa olenderskiego i różnorodność kulturową naszego regionu. Pod listem intencyjnym w tej sprawie podpisali się w środę w Wielkiej Nieszawce marszałek Piotr Całbecki, dyrek-

tor Hubert Czachowski i wójt gminy Wielka Nieszawka Katarzyna Streich.

Więcej powiemy o tym w piątkowym „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALY

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85

- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REKLAMA

0011504539

Surowsze przepisy dla piratów drogowych. MotoPark Toruń jako bezpieczna alternatywa

Końcówka marca przyniosła kolejne zmiany w przepisach ruchu drogowego, które znacząco zaostrzają odpowiedzialność kierowców łamiących prawo.



Nowe regulacje szczególnie uderzają w osoby uczestniczące w nielegalnych wyścigach oraz wykonujące niebezpieczne manewry, takie jak driftowanie na drogach publicznych. Jednocześnie wskazuje się miejsca, w których miłośnicy szybkiej jazdy mogą rozwijać swoje pasje w kontrolowanych i bezpiecznych warunkach.

Nowe przepisy uderzają w nielegalne wyścigi

Nielegalne wyścigi oraz celowe wprowadzanie pojazdów w poślizg od lat stanowią poważne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego, w tym pieszych i rowerzystów. Problem nasilał się szczególnie w ostatnich latach, dlatego ustawodawca zdecydował się na bardziej stanowcze działania. Wprowadzona 30 marca nowelizacja przepisów rozszerza katalog wykroczeń i wprowadza wyraźniejsze sankcje.

- organizowanie zlotów i spotkań motoryzacyjnych bez wcześniejszego zgłoszenia
- świadome uczestnictwo w takich wydarzeniach
- obecność na nielegalnych wyścigach w roli pasażera lub widza
- celowe driftowanie na drodze publicznej
- jazdę motocyklem na jednym kole

Za wykonywanie niebezpiecznych manewrów grozi co najmniej 1500 zł mandatu, a w sytuacji stwarzającej zagrożenie – minimum 2500 zł. Dodatkowo kierowca może stracić prawo jazdy na okres trzech miesięcy. W przypadku najpoważniejszych konsekwencji, takich jak wypadek ze skutkiem śmiertelnym lub ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu, sprawcy grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności.

Jak podkreślają instruktorzy techniki jazdy, zmiany



były konieczne. Drift na drodze publicznej oznacza świadome doprowadzenie do utraty przyczepności, co w praktyce oznacza brak pełnej kontroli nad pojazdem. Takie zachowanie znacząco zwiększa ryzyko tragedii, szczególnie w ruchu miejskim.

MotoPark Toruń - miejsce dla pasjonatów motoryzacji

Alternatywą dla nielegalnych i ryzykownych zachowań na drogach są profesjonalne obiekty przystosowane do dynamicznej jazdy. Jednym z nich jest MotoPark w Toruniu – nowoczesny ośrodek sportowo-szkoleniowy, który umożliwia rozwija-

nie umiejętności w bezpiecznym środowisku.

Obiekt zlokalizowany jest w sąsiedztwie lotniska Aeroklubu Pomorskiego i obejmuje tor wyścigowy, płyty poślizgowe oraz rozbudowaną infrastrukturę szkoleniową. Historia toru sięga początku lat 90., choć już wcześniej – w latach 70. – na toruńskim lotnisku organizowano zawody samochodowe o randze międzynarodowej.

Tor o długości 1000 metrów został wyposażony w liczne rozwiązania poprawiające bezpieczeństwo, w tym bariery ochronne i bandy z opon. Obiekt umożliwia organizację zawodów, treningów driftingowych oraz



szkoleń dla różnych grup kierowców.

MotoPark Toruń posiada certyfikat Ośrodka Doskonalenia Techniki Jazdy wyższego stopnia i prowadzi szkolenia dla kierowców o różnym poziomie doświadczenia. Regularnie odbywają się tu także wydarzenia motoryzacyjne oraz inicjatywy społeczne i charytatywne.

Zasady korzystania z toru MotoPark Toruń

Z toru mogą korzystać osoby prywatne w dniach, kiedy nie są prowadzone szkolenia ani imprezy zamknięte. Samochody osobowe oraz motocykle dopuszczone do ruchu mogą

wjeżdżać codziennie w godzinach od 9:00 do 19:00.

Pojazdy sportowe i do driftu mogą korzystać z toru od poniedziałku do soboty w godzinach 9:00-17:00, przy ograniczeniu do sześciu pojazdów jednocześnie.

Wymagane są homologowane układy wydechowe, a organizator zastrzega prawo do kontroli poziomu głośności statycznej i dynamicznej. Harmonogram może ulec zmianie podczas zawodów ogólnopolskich.

Szczegółowe informacje na temat wjazdu na tor dla osób indywidualnych można uzyskać pod numerem telefonu **783 90 90 93** lub **www.motoparktorun.pl**.

KRÓTKO

WOLA BIERWIECKA

Maszynista wrócił do pracy

Nowe informacje w sprawie tragedii na torach. Przypomnijmy: 14 lutego na peronie w Woli Bierwieckiej w województwie mazowieckim doszło do tragicznego wypadku. Tego dnia Dominik pomógł nieznamym kobiecie wysiąść z pociągu z wózkiem dziecięcym. Chwilę później drzwi się zamknęły, a on sam znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, która zakończyła się dramatycznie - chłopak stracił obie nogi. Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku kolejowego prowa-

dzi Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak informują jej przedstawiciele, przesłuchano już dwie kobiety, których relacje są spójne z dotychczasowymi ustaleniami. Zeznania złożył także maszynista. Kierownik pociągu, ze względu na zwolnienie lekarskie, nie został jeszcze przesłuchany. Zabezpieczono monitoring oraz dokumentację dotyczącą stanu technicznego składu. Jak ustalił portal o2, maszynista nadal wykonuje swoje obowiązki służbowe. Marcin Koziestański

WARSZAWA

Potężna kolizja, płonął TIR



W czwartek nad ranem doszło do niebezpiecznego wypadku na autostradzie A2 w okolicach Warszawy. Zderzyły się ze sobą dwa samochody ciężarowe i jedno auto osobowe. Jeden z TIR-ów w trakcie akcji strażaków stanął w płomieniach. Trasa była zablokowana, utworzył się gigantyczny korek.

KRAKÓW

Podrabiali suplementy diety

Śledczy zlikwidowali wytwórnę podrabianych suplementów diety w Krakowie. 43-letni mężczyzna i jego 38-letnia partnerka produkowali, a następnie sprzedawali przez internet suplementy diety z podrobionymi znakami towarowymi popularnych marek. Na ten moment nie jest znana dokładna liczba osób, które

zakupiły produkt. W mieszkaniu pary zabezpieczonych zostało około 300 przesyłek z pseudosuplementami, które miały zostać odebrane przez kuriera. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Wobec nich obecnie zastosowano dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz poręczenie majątkowe. Julia Stankowska

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W śródomowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

„
Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego i Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala Kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

– Nie ma mowy o przemieszczeniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO – zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie – podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem doszło do ostrej wymiany zdań

– Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. – Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądзом, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE – wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możli-

wość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

– Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować – stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

– Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP – zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego

środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielił Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

– My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja – pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. – Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii – dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

– Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? – zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

– Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników – zarzucano z sali.

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji”

Daniel Świerzewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marca przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytu-

cyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

– Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisie, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funk-

cjonować. W przeciwnym wypadku będzie to oczywiście złamanie konstytucji – powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK - PAP) wobec prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje”. – Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować – podkreślił szef MS.

Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. – Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie – podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane. PAP

(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

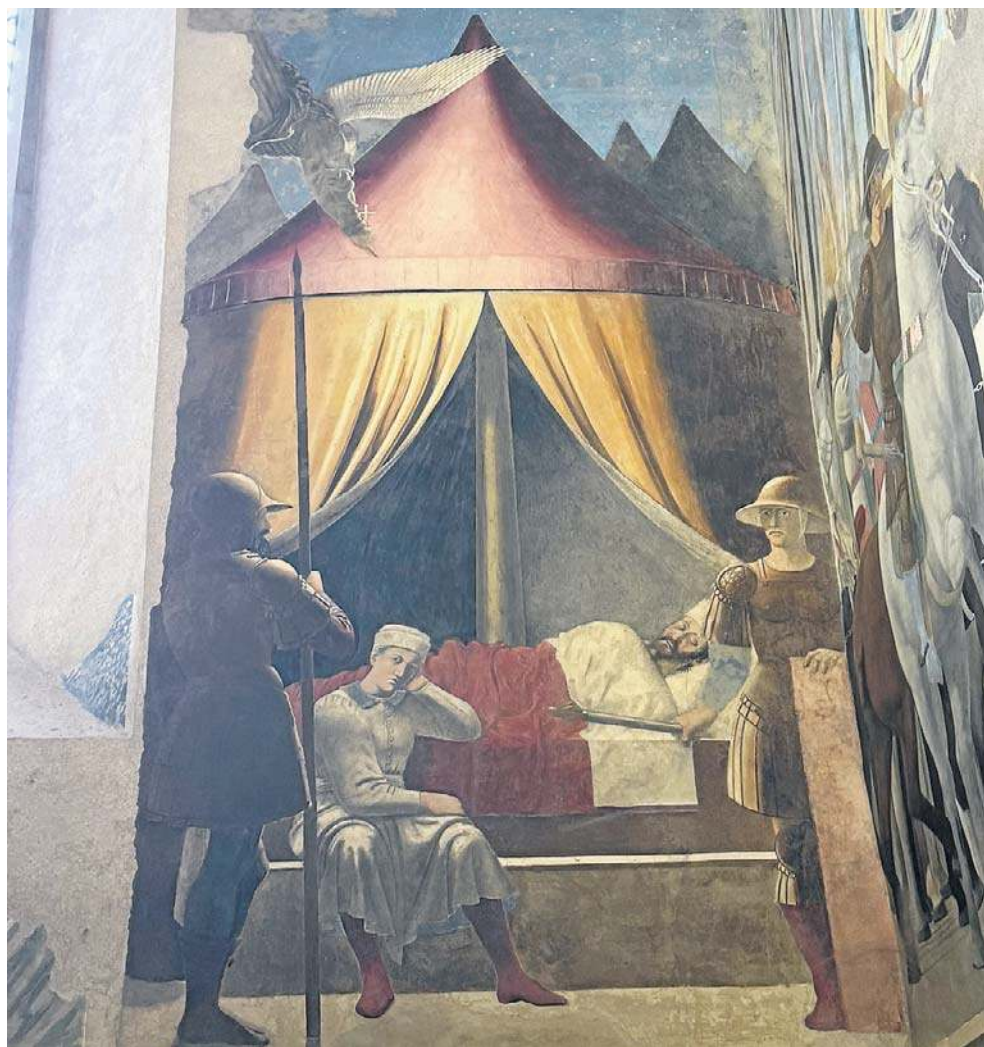
PULS
#210



LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU

Trudno się zdecydować, od czego zacząć oglądanie. Freski są wszędzie: na ścianach i suficie. Wprowadzają w inny świat, z wielu postaciami, pejzażami, różnymi ujęciami Krzyża. Jedne są spokojne, majestatyczne, inne pełne dynamiki, walki i napięcia. A wszystko jakby na chwilę zatrzymane dla widza, który nie może oderwać wzroku od arcydzieła

ks. Waldemar Turek (*Vatican News*)



Cykl „Legenda o prawdziwym Krzyżu” składa się 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka w Arezzo

Położone we wschodniej Toskanii miasto Arezzo było ważnym ośrodkiem etruskim, a później rzymskim. W średniowieczu rywalizowało ze Sieną i Florencją. Rozwinęło się w XIV w., ale pod koniec tegoż stulecia przeszło pod panowanie Florencji.

W Arezzo urodzili się wybitni przedstawiciele sztuki, literatury i muzyki: Francesco Petrarca, Giorgio Vasari, Guido Monaco, zwany Guido d'Arezzo, wynalazca współczesnego systemu nut.

Dziś jest to miasto rolnicze i przemysłowe, które zachowało malownicze średniowieczne centrum historyczne. Znamcom kina kojarzy się ono z filmem „Życie jest piękne” Roberta Benigniego, tu nagrywanym.

Ileś lat temu pojechałem do Arezzo po przeczytaniu „Barbarzyńcy w ogrodzie” Zbigniewa Herberta, a dokładniej rozdziału „Piero della Francesca”. O tym malarzu niewiele wiedziałem, poza tym, że był związany z Toskanią i sporo dzieł zostawił także w Arezzo. Kiedy udałem się tam tym razem, miałem jasny cel: obejrzeć dokładnie „Legendę o prawdziwym Krzyżu” - 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka.

Cykl ten został nazwany przez Herberta „jednym z największych cudów malarstwa wszystkich czasów”. Znajduje się on w głębi wielkiego i ciemnego kościoła, w kaplicy Bacci. Temat zaczerpnął malarz z apokryficznej Ewangelii Nikodema i „Złotej legendy” Jakuba de Voragine, autora popularnego w średniowieczu zbioru żywotów świętych, opowieści hagiograficznych i rozważań.

Malarstwo enigmatyczne

Piero della Francesca, urodzony ok. 1420 r. w Borgo San Sepolcro (dziś Sansepolcro), wiele podróżował po Toskanii i środkowych Włoszech, dotarł także do Rzymu. Niewiele wiemy o jego życiu. W średnim wieku dotknęła go pewna forma ślepoty, która zmusiła go do porzucenia malarstwa, ale pozwoliła mu zgłębić zainteresowania w innych dziedzinach. Zmarł w dniu przypisywanym odkryciu Ameryki: 12 października 1492 r. Pozostawił wiele dzieł nie tylko w Arezzo, ale także w Perugii, w Sansepolcro, Florencji, Wenecji, Mediolanie, Urbino, a także w galeriach Londynu, Paryża, Berlina, Bostonu i Nowego Jorku.

Kiedy rozmawiałem ze znajomym znawcą malarstwa, podkreślał, że w dziełach tego artysty nie należy oczekiwać prostych i dostępnych ujęć. Postacie prezentują się enigmatycznie. Są tam sceny pozbawione ruchu, ciała ze skąpymi cieniami i twarze bez wyrazu. Wiedzia-

CYKL „LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU” ZOSTAŁ NAZWANY PRZEZ HERBERTA „JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH CUDÓW MALARSTWA WSZYSTKICH CZASÓW”

łem, że cykl nie jest narracyjny, a epizody nie są powiązane chronologicznie, lecz formalnie i symbolicznie. Sceny, rozmieszczone na trzech poziomach ścian, charakteryzują się staranną perspektywą i opowiadają historię drzewa, które posłużyło jako materiał do sporządzenia Krzyża, na którym zawieszono Chrystusa.

Historia i adoracja

Fresk „Śmierć Adama” przedstawia trzy różne sceny. Po prawej stronie widzimy Adama, umierającego w otoczeniu dzieci i wiekowej Ewy. W tle jego syn Set otrzymuje od archanioła Michała nasienie drzewa poznania. Po lewej i w centrum Set wkłada owo nasienie pod język umierającego ojca, podczas gdy jego dzieci i wnuki krzyczą z rozpaczy. Drzewo wyrosłe z nasienia dotrwa aż do czasów króla Salomona.

W „Adoracji Krzyża Świętego i spotkaniu Salomona z królową Saby” jest nawiązanie do średniowiecznej opowieści, wedle której Salomon kazał ściąć drzewo Krzyża i użyć do budowy mostu nad źródłem Siloe. Królowa Saby, przechodząc przez most, rozpoznała belkę jako pochodzącą z tego drzewa. Spontanicznie przyklęka, by oddać jej cześć, ku zdumieniu świty. W pałacu spotyka się z Salomonem i relacjonuje mu swoje przeżycie. Na temat tej sceny Herbert pisze: „Dwa światy - żeński dwór królowej, kolorowy i bardzo teatralny, oraz dygnitarze Salomona, studium surowej politycznej mądrości i powagi”.

We „Śnie Konstancy” panuje tajemniczy pokój, wyrażony przez intensywne kolory. W noc poprzedzającą bitwę z Maksencjuszem anioł przynosi cesarzowi Konstancyowi, śpiącemu w namiocie i otoczonemu strażnikami, mały krzyż i wypowiedzi słowa: „In hoc signo vinces” („W tym znaku zwyciężysz”). Podobno ten fresk stanowi jeden z pierwszych światłoceniowych efektów w sztuce włoskiej.

Z kolei „Bitwa o Most Mulwiskiego” ukazuje zwycięskiego Konstancy na czele armii, pokazującego krzyż wrogom pod wodzą Maksencjusza, który tonie w Tybrze. Scena przedstawia walkę odbywającą się w sposób dokładnie zorganizowany, z tajemniczym spokojem, a liczne lance łączą ziemię z niebem pokrytym chmurami.

W „Znalezieniu trzech krzyży i potwierdzeniu prawdziwości Krzyża Chrystusa” do-

strzegamy Helenę, matkę Konstantyna, która każe przekopać ziemię na Golgocie. Robotnicy wydobywają krzyże Chrystusa i dwóch łotrów. Nie mogą ustalić, do którego z nich przybito Chrystusa, Helena umieszcza wszystkie trzy nad zwłokami zmarłego młodzieńca, który w cudowny sposób wstaje, dotknąwszy świętej relikwii. Już wiadomo, który z krzyży jest tym Chrystusowym; Helena i jej świta klękają w adoracji.

„Podwyższenie Krzyża” ukazuje cesarza Herakliusza, który po odzyskaniu Krzyża zabranego przez Persów przywozi go z powrotem do Jerozolimy i jako pielgrzym, boso, niesie go na Golgotę. Chrześcijanie tłumnie przybywają, by wziąć udział w procesji i klękając przed świętą relikwią

Gest Franciszka

Piero della Francesca przedstawia, także w innych, niewspomnianych tutaj, scenach, interpretację teologiczną w oparciu o źródła, które były znane ludziom jego epoki i w okresie humanizmu stanowiły skuteczne środki dydaktyczne. Dziś żyjemy w innym świecie, a jednak spojrzenie na arcydzieło może nam pomóc odkryć we wspaniałych freskach przesłanie duchowe, które nic nie straciło, mimo upływu wieków, ze swojej aktualności. Nawiązał do tego pośrednio św. Jan Paweł II, który odwiedził Bazylikę św. Franciszka w Arezzo 23 maja 1993 r. Spotkał się z wiwatującą na jego cześć młodzieżą, nawiązując z nią serdeczny dialog. Przemawiał przed ołtarzem, nad którym znajduje się duży krzyż, a w tle widoczna jest kaplica z freskami Piera della Franceski.

„Najdrożsi - mówił - kierujemy nasz wzrok na wielki krucyfik, który dominuje nad tą bazyliką. Ten gest Franciszka, który obejmuje stopy Jezusa, wskazuje nam postawę, którą mamy przyjąć. W sposób wyraźny nam mówi: Przyjacielu, tutaj możesz znaleźć odpowiedź na twoje najgłębsze lęki; tu jest klucz do znalezienia skarbu, który może nadać wartość całemu twojemu życiu” (tł. z wł. xWT).

Autor jest kapłanem diecezji plockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Artykuł ukazał się na łamach tygodnika „Idziemy”

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z tajemnicą naszego odkupienia, a dokładniej miejsca związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa oraz z Jego zmartwychwstaniem. Dla chrześcijan Wschodu miejsce to jest po prostu Anastasis, czyli Zmartwychwstaniem. Zanim jednak dotrzemy do paschalnego przesłania pustego Grobu, trzeba zatrzymać się przy skale Golgoty, czyli przy tajemnicy krzyża.

Współczesne badania archeologiczne, wsparte studiami franciszkanina Virgilia Corbo oraz najnowszymi badaniami prowadzonymi przez zespół profesor Franceski Romany Stasolli, pomogły nam dogłębnie poznać historię tego miejsca. W wiekach VII-I p.n.e. obszar ten był rozległym kamieniołomem położonym poza murami Jerozolimy. Ówczesni kamieniarze poszukiwali kamienia malaky, cenionego za swoją twardość, lecz właśnie w miejscu dzisiejszej Kalwarii natrafili na skałę gorszej jakości, kruchą i żyłkową. Ten fragment skały został więc oszczędzony i porzucony, pozostając jako odosobnione wzniesienie.

Z biegiem wieków doły powstałe w wyniku wydobywania wypełniły się gruzem i ziemią, przekształcając ten teren w podmiejską nekropolię, przerywaną niewielkimi działkami rolnymi. Wyjaśnia to doskonale opis ewangelisty Jana: „Na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród”. Golgota, „miejsce czaszki”, była więc od początku „podzielona na różne własności: jedną, która mogła należeć do władzy, gdzie można było dokonywać ukrzyżowań; jedną należącą do ogrodnika lub rolnika oraz jedną, której właścicielem mógł być Józef z Arymatei”.

Miejsce ukrzyżowania było więc naturalnym piedestałem idealnym dla egzekucji rzymskich, które wymagały miejsc widocznych i położonych blisko dróg, aby pełniły funkcję odstraszącą. Wrażliwość żydowska wymagała ponadto, aby odbywało się to poza murami miasta, na wzór praktyki kamienowania wykonywanego poza obozem zarówno wobec bluźnierców (por. Kpł 24,14), jak i tych, którzy łamali szabaty (por. Lb 15,35-36).

Kalwaria

Obecnie Kalwaria jest – można powiedzieć – podwyższoną kaplicą boczną wewnątrz bazyliki. Pierwotne wzniesienie zostało w nią włączone. Architekci Konstantyna pracowali bowiem od 326 r. n.e., aby wyodrębnić Grób oraz miejsce Ukrzyżowania, wyrównując cały teren i usuwając

ŚLADAMI JEZUSA. SKAŁA GOLGOTY

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa

o. Francesco Patton, były Kustosz Ziemi Świętej (*Vatican News*)



Peter Paul Rubens „Golgota”, obraz z 1638 r. Oryginał znajduje się w muzeum w Toronto w Kanadzie

z sztucznymi nasypami oraz istniejące wcześniej świątynie pogańskie wzniesione z woli cesarza Hadriana.

Skała Golgoty została „wyrzeźbiona” i uporządkowana: otaczającą ją skałę usunięto, pozostawiając jedynie centralny monolit. Dziś, wchodząc po stromych stopniach prowadzących do kaplicy, stąpa się po tej samej skale, która widziała Chrystusa oddającego za nas życie. To na tym wzniesieniu modlił się o przebaczenie dla swoich oprawców i przyjął dobrego lotra; to właśnie tam powierzył nas Matce i Matkę nam, poprosił o napój, przeszedł od poczucia opuszczenia przez Boga do zawierzenia się w ręce Ojca, doprowadzając do wypełnienia sens wcielenia i stając się naszym pokojem oraz pojednaniem.

Chroniony przez szklane osłony kamień ukazuje głęboką szczelinę. Nie jest to jedynie fakt geologiczny: według tradycji stanowi ona pamiątkę trzęsienia ziemi opisanego w Ewangeliach (por. Mt 27,51), fizyczny znak pęknięcia oddzielającego stary świat od nowego stworzenia, równoczesny

z rozdarciem zasłony świątyni, które oznacza przejście od starej świątyni do nowej – którą jest sam Jezus (por. J 2,19).

Grób Adama

Dokładnie pod ołtarzem Kalwarii, na poziomie posadzki bazyliki, znajduje się Kaplica Adama. Tutaj symbolika archeologiczna i teologiczna łączą się w sposób nierozdzielny. Szczelina widoczna na wyższym poziomie sięga aż tutaj, odsłaniając wnętrze skały. Według bardzo starej tradycji czaszka pierwszego człowieka, Adama, została pogrzebana właśnie pod miejscem ukrzyżowania „Nowego Adama”.

Znaczenie tego jest niezwykle wymowne: krew Chrystusa, spływając przez pęknięcie ziemi, dociera do szczytków praojca, obmywając grzech

pierworodny w chwili samej ofiary krzyża. Ta przestrzeń, gdzie naga skała wyraźnie wyłania się ze ścian, stanowi most między czasem prehistorycznym stworzenia a historycznym czasem Odkupienia. To tutaj można zrozumieć, dlaczego Golgota jest szczytem świata: nie ze względu na swoją wysokość fizyczną, lecz głębię tajemnicy, którą zawiera. Na tej interpretacji opiera się również ikonografia, która często przedstawia Ukrzyżowanego z czaszką u stóp – symbolem Adama. Nawet sama nazwa „Golgota”, czyli „miejsce czaszki”, mogła sprzyjać takiemu odczytaniu.

Hadrian

Paradoksalny aspekt historii Golgoty wiąże się z cesarzem Hadrianem. Po stłumieniu po-

wstania Bar Kochby w 135 r. n.e. postanowił on zatrzeć wszelkie ślady tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej w Jerozolimie, przekształcając ją w Aelia Capitolina. Aby zbezczeszczyć miejsca święte, Hadrian kazał zbudować rozległą sztuczną platformę nad Golgotą i Grobem, wznosząc nad tym drugim świątynię poświęconą Jowiszowi, a nad pierwszym posąg Afrodyty.

Starożytni historycy chrześcijańscy, tacy jak Euzebiusz z Cezarei, interpretowali to działanie jako próbę wykorzenienia kultu. Jednak z punktu widzenia archeologii, przykrywając to miejsce tonami materiału i „pieczętując” je pogańskim sanktuarium, cesarz nieświadomie zachował jego pierwotny układ, chroniąc go przed erozją i umożliwiając, by dwa wieki później cesarzowa Helena oraz biskup Jerozolimy Makary mogli je zidentyfikować. Bez tej pogańskiej konstrukcji pamięć o Golgotie mogłaby zginąć wśród ruin miasta nieustannie się zmieniającego.

Święta Helena

W głębi bazyliki, schodząc jeszcze niżej niż poziom skały Kalwarii, dociera się do Kaplicy św. Heleny, a następnie do groty Odnalezienia Krzyża Prawdziwego, znajdującej się w jednej z najstarszych części dawnego kamieniołomu. Helena przybyła do Jerozolimy w 326 r. n.e. z jasno określonym celem: odnaleźć najważniejsze Miejsce Święte oraz najcenniejszą relikwię – krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

„Legenda” o odnalezieniu trzech krzyży przekazywana jest w dwóch tradycjach: Rufin z Akwilei opowiada o ciężko chorej szlachciance, która zostaje uzdrowiona przez dotknięcie Krzyża Prawdziwego; natomiast Sokrates Scholastyk i Sozomen relacjonują, że biskup Makary polecił przyłożyć trzy krzyże do ciała zmarłego, który – dotykając właściwej relikwii – powrócił do życia.

Kaplica Odnalezienia, ze swoimi surowymi, skalnymi ścianami – na których po stronie wschodniej „widoczne są fragmenty malowideł, być może z XII wieku, przedstawiające Chrystusa ukrzyżowanego (zachowanego od pasa w dół). W przestrzeni między rękami Maryi i Jana wyłania się jeszcze starszy fresk” – stanowi świadectwo kluczowego przejścia od ustnej tradycji Kościoła pierwotnego do dążenia epoki konstantyńskiej do nadania wierze form monumentalnych.

Bazylika Męczeństwa

Pierwszą wielką budowlą wzniesioną z woli Konstantyna była bazylika Męczeństwa, konsekrowana 13 września 335 r. Nie należy jej wyobrażać sobie jako dzisiejszej budowli o planie krzyża, lecz jako ogromną halę pięcionawową,

skierowaną na zachód – ku Kalwarii. W tym okresie Golgota pozostawała na otwartej przestrzeni, na dziedzińcu otoczonym portykami, który stanowił łącznik między bazyliką Męczeństwa a Anastasis.

Pątniczka Egeria w IV wieku opisuje liturgie, które fizycznie przemieszczały się między tymi przestrzeniami, podążając za kolejnymi etapami dramatu Męki Pańskiej. Kalwaria była wówczas jeszcze odsłoniętym skalnym wzniesieniem, ozdobionym jedynie wielkim krzyżem wysadzonym klejnotami. Taki układ przetrwał niemal trzy stulecia, aż do najazdu perskiego w 614 r. i następującego po nim pożaru, które zapoczątkowały długą serię zniszczeń i odbudów.

Skała, która stała się kamieniem węgielnym

Golgota, mimo zniszczeń, jakich doświadczyła na przestrzeni wieków – od aktów nienawiści kalifa Al-Hakima w 1009 r. po niszczycielski pożar w 1808 r. – pozostała jednym z dwóch centralnych punktów bazyliki. XIX-wieczne restauracje przeprowadzone przez Greków prawosławnych nadały lewej stronie Kalwarii (należącej do nich, choć częściowo użytkowanej także przez łacinników) obecny wygląd.

Prawa strona Kalwarii (należąca do łacinników, podobnie jak związana z nią „Kaplica Franków”, która w średniowieczu stanowiła zewnętrzne wejście) również była poddana pracom renowacyjnym kierowanym przez architekta Antonio Barluzziego od 1934 r. Zachowano i odrestaurowano pozostałości z epoki krzyżowców (XII w.). Przygotowano cykl przedstawień związanych z obnażeniem Jezusa i Jego ukrzyżowaniem, a także ozdobiono mozaikami sklepienie i ściany.

Wartość Golgoty nie tkwi w jej estetyce, lecz w jej świadectwie. Przypomina ona, że zbawienie nie jest abstrakcyjną ideą, lecz wydarzeniem, które dokonało się w konkretnym czasie i miejscu. Pielgrzym, przybywając tutaj, powinien móc doświadczyć tego, co apostoł Paweł, i powiedzieć wraz z nim: „Syn Boży umiłowiał mnie i wydał samego siebie za mnie” (Ga 2,20), pozwalając się poruszyć wezwaniu starego łacińskiego napisu z XII wieku: „Wywyższajcie Tęgo, który został ukrzyżowany w ciebie, oddawajcie chwałę Temu, który został pogrzebany za nas” (T. Tobler, Theoderici Libellus de locis sanctis, ok. 1172, St. Gallen 1865, s. 19).

o. Francesco Patton - franciszkanin, były Kustosz Ziemi Świętej. Jest autorem rozważań stacji Drogi Krzyżowej z Leonem XIV w Koloseum w Wielki Piątek 2026 r.

TRZY CHARAKTERNE KOBIETY. POSTAWIŁY NA SIEBIE. POKONAŁY ZAKRĘTY, IDĄ DO PRZODU

Historie tych trzech matek z Torunia dodają siły. Każda z nich ma troje dzieci, chciała i chce pracować. Życie żadnej z nich nie było ustłane różami. Dziś rozwijają swoje małe biznesy, odzyskały radość życia i idą do przodu

Małgorzata Oberlan

Tak, mam takie marzenie, by ta moja mała działalność „sprzątałnicza” kiedyś stała się firmą z prawdziwego zdarzenia. Na razie to tak zwana jednoosobowa działalność nierejestrowa, z uwagi na małe jeszcze zarobki. Ale cieszę, że ją rozwijam, mam zlecenia, zadowolonych klientów. Bo naprawdę ciężko mi było wrócić na rynek pracy - nie kryje Monika Gapska.

Monika, troje dzieci i dom na błysk

W marcu Monika skończyła trzydzieści lat i czuje, że zaczął się dla niej nowy okres w życiu. Jest mamą trójki dzieci: 11-letniej Agaty, 9-letniego Pawła i 5-letniego Kubusia. Od kilku miesięcy natomiast jest także sama sobie szefem - prowadzi usługi porządkowe „Monia Clean”.

Ktoś, kto dziś ma kontakt z Moniką - energiczną, optymistyczną szatynką - nawet nie podejrzewa, że ta kobieta z błyskiem w oku ma za sobą ciężkie chwile. A przecież tak było - poznała smak niemocy, odcienie depresji, no i tę blokadę w powrocie na rynek pracy. Bez wnikania w szczegóły: ze strony urzędu pracy satysfakcjonujących propozycji dla matki trójki dzieci nie było.

Monika jest absolwentką Technikum Hotelarsko-Gastroonomicznego w Toruniu, więc wyuczony fach ma konkretny. Własną działalność postanowiła założyć jednak inną: postawiła na sprzątanie domów, mieszkań, mycie okien etc. Tym zajmuje się właśnie „MoniaClean”.

Skalkulowała ceny, przygotowała promocje. Zaczęła ogłaszać się na Facebooku i aktywnie oferować w sieci swoje usługi tam, gdzie ktoś o takie pyta (np. na popularnych forach typu „Ogłoszenia Toruńskie” etc.). Wydrukowała plakaty i ulotki, które roznosiła po osiedlach. I... zaskoczyło! Okazało się, że postawiła na dobrego konia, bo jest popyt

na sprzątanie. Szczególnie przed Wielkanocą zleceń jej nie brakowało.

- Kim są moi klienci? Naprawdę nie ma reguły. Są nimi zarówno osoby starsze, którym np. trudno wchodzić na drabinę i myć wysoko okna, ale i zdecydowanie młodsze, tylko zabiegane i pracujące niezadko po 12 godzin na dobę. Ot, niedawno sprzątałam u pani pracującej w toruńskim szpitalu, w takim wirze pracy, że - jak mówiła - człowiek zapominał, jaki jest dzień tygodnia. Znakiem naszych czasów są też zlecenia od bliskich osób chorych na depresję, którym trzeba „ogarnąć dom” - wylicza Monika.

Jak taką pracę połączyć z wychowywaniem trójki

dzieci? Da się! Gdy mama sama sobie jest szefem i gospodaruje czasem, bywa naprawdę łatwiej niż przy etatowym zatrudnieniu. Poza tym Monika, jak każda mama kilkorga dzieci, po prostu musiała opanować sztukę organizacji życia codziennego. Gdy rozmawiamy, to jedną ręką odbiera telefon, drugą potrafi przygotowywać kurtkę dla Kubusia odbieranego ze „starszaków”, a gdyby miała trzecią, to zapewne by jeszcze nią zapłaciła przy sklepowej kasie.

Izabela, troje dzieci i biżuteria z duszą

Izabela Kamińska z Torunia to także mama trójki dzieci. Długo szukała swojej drogi zawodowej. Zanim uruchomiła

GDY MAMA SAMA SOBIE JEST SZEFEM I GOSPODARUJE CZASEM, BYWA NAPRAWDĘ ŁATWIEJ NIŻ PRZY ETATOWYM ZATRUDNIENIU

domową pracownię biżuterii „Luna Art”, miała się różnych zajęć. Będąc jednak mamą „na potrójnym etacie”, naprawdę trudno łączyć pracę na pełen etat z wychowywaniem dzieci. Tym bardziej, gdy praca taty wymaga wyjazdów i dyspozycyjności o różnych godzinach. A jak jeszcze przy tym wszystkim być spełnioną?

Po długim czasie błąkania się i okresowego tracenia nadziei, Iza znalazł swój sposób. Postanowiła skupić się na tym, co naprawdę lubi i potrafi, a pracować w domowym zaciszu. Gdy jest to mały biznes, można prowadzić go w ramach tzw. nierejestrowej działalności gospodarczej - tak, jak robi to Monika Gapska, o której pisaliśmy wcześniej.

To drobna działalność zarobkowa osób fizycznych, która nie wymaga rejestracji firmy, o ile uzyskane przychody są niewielkie. Od 1 stycznia 2026 roku limit uprawniający do prowadzenia takiej działalności nierejestrowej jest ustalany kwartalnie. Wynosi 10813,50 zł, co odpowiada 225 proc. minimalnego wynagrodzenia brutto za pracę (przy minimalnej płacy 4806 zł).

Izabela kocha kwiaty. Ma jednak nie tylko tytuł florysty, ale i dekoratora wnętrz. Jest prawdziwą artystyczną duszą. W przeszłości pracowała w kwiaciarni, ale było to zajęcie mocno uzależnione od sezonowości, świąt i najzwyczajniej w świecie nie dawało jej poczucia stabilności. Zresztą, jak mówi, poczucia rozwoju - też. Dziś, wkraczając już w kolejny rok kalendarzowy ze swoją pracownią „Luna Art” czuje, że jest na właściwym życiowym torze.

- Własna pracownia biżuterii pozwala mi łączyć pasję z macierzyństwem. Tworzę w zgodzie z rytmem domu, dzieci i serca. A widząc, jak moja biżuteria porusza innych, wiem, że to właściwa droga - podkreśla Izabela. - Zaczynałam od tworzenia tylko dla najbliższych, ale z czasem grono zainteresowanych tym, by nosić coś wyjątkowego i pełnego znaczenia było coraz szersze. Tak właśnie powstała „Luna Art”.

Tworzona przez nią biżuteria jest wyjątkowa, bo zawsze z przesłaniem i duszą. Nikt tak pięknie zresztą nie potrafi opowiadać o symbolice kamieni czy specyfice poszczególnych kruszców, jak Izabela. Swoje małe dzieła sztuki wykonuje głównie z naturalnych kamieni i pozłacanego srebra. Każdy kamień wybiera intuicyjnie, jak mówi, zwracając uwagę na jego barwę, strukturę i symbolikę. Chce, żeby biżuteria była dopasowana do osoby, która będzie ją nosić, współgrała z nią. A inspiracji najczęściej szuka w naturze.



Monika mówi, że zaczął się dla niej nowy okres w życiu. Od kilku miesięcy jest sama sobie szefem

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

DZIAŁALNOŚĆ NIEREJESTROWA - KOBIETY MAJĄ POMYSŁY

Monika Gapska i Izabela Kamińska pracują w ramach tzw. jednoosobowych działalności nierejestrowanych (nazywanych też „nierejestrowanymi”). W ramach takich małych działalności, niewymagających rejestracji firmy, kobiety pracują w domach na wiele sposobów. Dla wielu to także podążanie za pasją i robienie tego, co naprawdę się lubi. Najpopularniejsze takie domowe interesy to pieczenie ciast na zamówienie, dekorowanie tortów, robienie pierogów, a także wykonywanie w domu makijaży. Nie mniej popularne są usługi związane z pielęgnacją i zdobieniem paznokci czy coraz modniejsze ostatnio rękodzieła. Warto wiedzieć, że od 1 stycznia 2026 roku zmienił się sposób ustalania limitu uprawniającego do prowadzenia działalności nieewidencjonowanej. Teraz to limit kwartalny wynoszący 225 procent kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę. Zatem działalność nierejestrową mogą prowadzić osoby, których przychody z tej działalności nie przekroczą w danym kwartale 10 tys. 813,50 zł.

- Każda bransoletka czy naszyjnik powstaje u mnie w ciszy. Zawsze z intencją dobra i światła dla jej przyszłego właściciela. To ma być dla niego taki mały, osobisty talizman - mówi mama z artystyczną duszą. Efekty prac w domowej pracowni biżuterii „Luna Art” Izabela Kamińska prezentuje w mediach społecznościowych - na Facebooku i Instagramie.

Olena, trzy córki, studio fotograficzne i nie tylko

Prawdziwie dramatyczną historię życia ma za sobą Olena Sapiton, artystka i mama trzech córek. Dziś dziewczynki mają 4, 8 i 13 lat, ale 24 lutego 2022 roku - gdy Rosja zaatakowała Ukrainę - to były jeszcze maluchy.

Tamtego dnia dla Oleny i jej rodziny, jak i dla tysięcy innych Ukraińców, dotychczasowe życie legło w gruzach. Uciekając przed wojną, przybyła z dziećmi z Żytomierza do Torunia. Nie tylko dała radę poukładać na nowo życie swojej rodziny, ale i odnaleźć się zawodowo oraz stworzyć twórczą przestrzeń z pożytkiem nie tylko dla swoich rodaków.

Opisywaliśmy to przy okazji czwartej rocznicy wybuchu wojny w Ukrainie. Parter kamienicy przy ul. Poniałowskiego 5 w Toruniu bowiem dzięki Olenie ma szeroko otwarte drzwi zarówno dla Ukraińców, jak i Polaków. Odbywają się tutaj zajęcia logopedyczne dla dzieci, kursy języka polskiego dla obcokrajowców,



Izabela Kamińska stworzyła domową pracownię biżuterii „Luna Art”. To jej pasja i praca, którą może łączyć z wychowywaniem dzieci. Mówi: - Tworzę w zgodzie z rytmem domu, dzieci i serca

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

zajęcia malarskie dla dzieci i dorosłych, próby chóru.

Ale Olena Sapiton to także mama, która musiała poradzić sobie zawodowo i zarobkowo na obczyźnie. I daje radę! Jest

projektantką ręcznie robionej biżuterii i gospodynią studia fotograficznego „KLM Art Space”, które działa na parterze wspomnianej kamienicy. Ale co najważniejsze - to Olena sama

wyremontowała przestrzeń w tym dawnym Kulturhausie (był to przed laty swego rodzaju lokalny dom kultury) i teraz wynajmuje sale pod różne formy aktywności: warsztaty, kursy etc. Jeśli ktoś potrzebuje prawdziwie niezależnej przestrzeni do zorganizowania czegoś ciekawego - telefon do Oleny to świetne rozwiązanie.

- U siebie, w Ukrainie, także zajmowałam się kulturą i twórczością. Pełniłam nawet stanowiska kierownicze - zdradza Olena. Ale trzeba ją o to dopytywać, bo sama się nie chwali - jest osobą naprawdę skromną, choć energii do działania jej nie brakuje.

Podobnie jak dziesiątki jej rodaków Olena z Toruniem

związała się już silnie. Tak samo zresztą jej córeczki. Ma swoje ukochane miejsca z parkiem na Bydgoskim Przedmieściu i starówką na czele. Tęsknota za ojczyzną i bliskimi, troska o ich losy - to cały czas przy niej jest. Ale układa w Polsce swoje i dzieci życie na nowo. Ono toczy się przecież dalej i trzeba działać. Fajnie, gdy można to robić na swoich zasadach, będąc sobie szefem.

Dodajmy, że Olena też zaczęła od jednoosobowej działalności nierejestrowej, a teraz prowadzi już normalną działalność gospodarczą. Nie dużą, ale jednak. - Łatwo nie jest, ale trzeba dawać radę i już - mówi nam tuż przed Wielką nocą.

©©



Olena Sapiton uciekając przed wojną w Ukrainie przybyła do Torunia i tutaj zaczęła nowe życie. Jest projektantką ręcznie robionej biżuterii i gospodynią studia fotograficznego „KLM Art Space”. Na parterze kamienicy, w której sama wyremontowała pomieszczenia, wynajmuje sale innym na twórczą działalność

FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

KORZYŚCI Z DZIAŁALNOŚCI NIEREJESTROWEJ

Nie musisz zgłaszać działalności w ewidencji przedsiębiorców - CEIDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej), urządzie skarbowym i GUS (nie będziesz potrzebować numerów identyfikacyjnych NIP i REGON).

Nie płacisz składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne ani ubezpieczenia zdrowotne z tytułu działalności gospodarczej.

Nie musisz płacić comiesięcznych (albo kwartalnych) zaliczek na podatek.

Nie musisz płacić podatku VAT - obejmuje cię zwolnienie podmiotowe, bo przychody z działalności nierejestrowanej nie przekroczą 240 tys. zł w skali roku, chyba że sprzedajesz towary bądź usługi wymagające rejestracji do VAT już od pierwszej sprzedaży.

Nie musisz prowadzić skomplikowanej księgowości tylko uproszczoną ewidencję sprzedaży.

(Za: biznes.gov.pl)

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Talaśka-Klich

Najpierw jest strach, przerażenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekano.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki.

Obiecałam jednak, że pójdę zrobić „przeгляд”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne, szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinienam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowiał: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczulałam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopieko-

wana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzietni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak. - Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretów, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”. Tylko nie rozumiem, dla-



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

czego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidzieć, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chciałibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem.

Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pospiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą kolejni pacjenci, wielu pacjentów ...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinny być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie

możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we włocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Rogatty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placów-

kach mających umowę z K-POW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do wyliczenia, łatwa nie jest.

Musi potrać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem) dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zajadam się takimi ogórami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia,

ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym zapaleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przeredziły się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udziwni! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zropaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką. Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajdą i tylko będą problemem.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniec! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©©

Czasami dostawało się od dziadków grę, z którą nie za bardzo wiadomo było co zrobić - żartuje duchowny. - No, ale przecież rozpakowywało się ją z uśmiechem, instalowało i grało, prawda?

Ksiądz dr Paweł Rybka ma 34 lata, aktualnie służy w bydgoskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawia się po prostu jako moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji bydgoskiej.

Tę historię można też zacząć inaczej: Józef ma 19 lat i posiada niezwykle dar. Trochę jak superbohater, ale taki bez trykotów. No, chyba że to jakaś nowa postać z uniwersum Marvela, tylko nosząca się „po cywilnemu”. Żadnych peleryn, żadnych masek. Ta jego supermoc to umiejętność naprawiania urządzeń. W ogóle wiele w nim z MacGyvera (dla wielu milenialsów był to serial niemal formacyjny). Przywróci do stanu użyteczności ekspres do kawy, kosiarkę i... Właściwie nie tylko urządzenia. Złamane serce też. Choćby serce jego siostry, która właśnie rozstała się z chłopakiem. Józef jest ministrantem i wrócił do domu na wsi na wakacje. Jego tata właśnie kończy pisanie powieści sensacyjnej, a Józef jeszcze nie wie, jaka przystąpi do niego wkrótce czeka.

To wprowadzenie do fabuły nowej gry, zatytułowanej „The Altar Boy Adventures”. Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Przygody ministranta”. Gra dopiero co ukazała się w wersji demo na platformie Steam. Napisał ją właśnie Paweł Rybka.

Programista został księdzem, czy ksiądz programistą?

- Księża mają różne pasje i hobby. Jest taki ksiądz w diecezji pelplińskiej, Tomek Borek, który robi gry planszowe. Kolega ze studiów, Indonezyjczyk, obecnie też ksiądz, w każdy weekend wyjeżdżał w góry się powspinać. Każdy potrzebuje jakiejś odskoczni - mówi ks. Rybka. - Ja z kolei jestem po mat-infie w liceum, chciałem potem iść na studia informatyczne, ale poszedłem do seminarium, bo tak mnie Pan Bóg prowadził. Pasja jednak została. Przedtem robiłem strony internetowe i grafiki. Programowałem jeszcze w Pascalu.

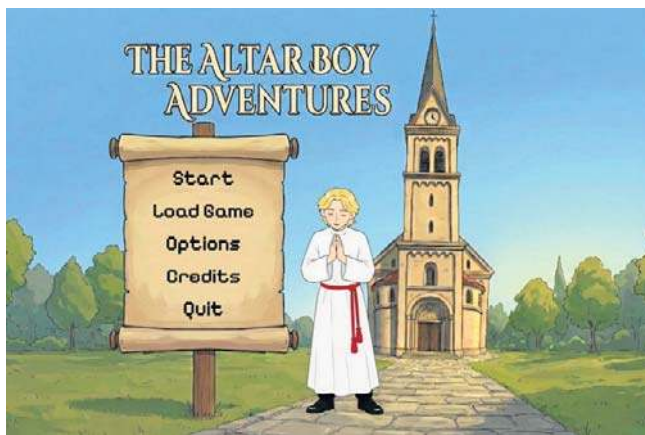
Na uwagę, że w tamtych latach na informatyce w szkole uczono obsługi nakładki systemowej Norton Commander, ksiądz uśmiecha się: - No, w Nortonie to trzeba było umieć komendy. To było. A jeszcze pamiętam, jak mieliśmy dyskietki. Kiedy jakiś steronnik zajmował trzy nośniki, a jeden źle się załadował, to trzeba było zacząć instalowanie od początku. Łatwo nie było.

Ta rozmowa milenialsów, księdza i dziennikarza, dzieci

PROGRAMISTA W SUTANNIE, CO NIE BOI SIĘ AI

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz Paweł Rybka. Śmieje się, kiedy rozmawiamy o grach. I o tym, jak dzieciaki lat 90. spędzały święta. Wiadomo, grało się nawet nocami. Z rodzeństwem, z kuzynem. Bo, jak inaczej? Skoro często prezentami też były gry

Maciej Czerniak



Bohaterem gry jest ministrant Józef



Gracz ma do rozwiązania też życiowe problemy

Neostrady (usługi jednego z operatorów, z której korzystanie stało się niemal pokoleniowym doświadczeniem), zaczyna przypominać konwersację boomerów. A nie tak miało być. Miało być na poważnie.

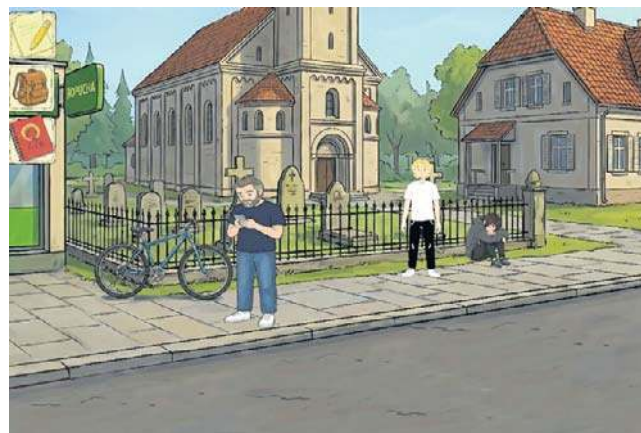
I znów wspominki. Święta też często spędzało się przy komputerze, na graniu z rodzeństwem, kuzynostwem. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz.

Solo dev w sutannie osiadł AI

Krótką notką o autorze gry: Urodzony w 1992 roku w Bydgoszczy, absolwent VIII LO, później bydgoskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie w 2017

roku, potem Studia Specjalistyczne w Rzymie z zakresu Historii Kościoła oraz Historii Sztuki - ukończone w 2021. Tworzy internetowy kanał na YouTube „Pajda Chleba” z rozważaniami, jest animatorem oazowym, obecnie moderatorem wspomnianego ruchu diecezjalnego. Prowadził też rozmowy z dziećmi w emitowanym w telewizji programie „Bliżej Nieba”.

- Często mówimy, że świat jest zły, internet jest zły, a tak naprawdę to jedna z tych przestrzeni, w której młodzież czuje się jak w domu. Warto przez to narzędzie dotrzeć do młodych ludzi, a przynajmniej warto próbować - mówi ksiądz Rybka. - Wiem, że dla młodych influencerzy stają się punktami odniesienia. Właściwie nie ma



Rozgrywka w „The Altar Boy...” osadzona jest na wsi



Twórca gry, ksiądz dr Paweł Rybka

już w ich słowniku terminu „autorytet”. To słowo się zestarzało. Z drugiej strony, mówimy tak o młodych, a czy sami jeszcze potrafimy wskazać, kto jest dla nas autorytetem?

- Jeszcze kilka lat temu, jako kleryk, byłem na bieżąco z czołowymi youtuberami. Wiedziałem, kim jest Friz i inni z Instagrama czy TikToka. Teraz już sam się w tym gubię. Tego jest po prostu za dużo - zauważa.

Oczywiście, zaznacza, jest wiele dzieciaków, które nie zamierzają się w swoim pokoju z telefonem w ręce. - Są dzieciaki z różnymi pasjami. I nie mówię tylko o tych, które wybierają się na wyjazdy oazowe. Co do zasady, jednak z nadużywaniem technologii wśród młodzieży jest problem. - My, dorośli powinniśmy próbować

dotrzeć do nich. A to trudne, by przekaz dorosłych, rodziców, ale i księży, był tak atrakcyjny, jak to, co oferuje YouTube.

Ksiądz podjął próbę i - spełniając też swoje dziecięce marzenie - napisał grę udostępniał grę w internecie. - Programowanie to też pasja. Sam to uwielbiam i choć nie jestem zawodowym programistą ani elektronikiem, to Kocham zabawę w te rzeczy.

Grę „The Altar Boy...” napisał jako „solo dev”, czyli niezależny twórca. Tak to się określa w przemyśle gamingowym. Dzieło jest jednak przedstawiane jako produkcja wytwórni KsRybkaStudio. W informacji o autorze, dostępnej w menu głównym, czytamy: „Ta gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką

kreatywność z potęgą sztucznej inteligencji (AI), która wspierała mnie na każdym etapie produkcji”. Od grafik 2D po optymalizację kodu.

Pierwszy święty od routera

Ksiądz tworząc grę, sam jeszcze uczy się pracy przy użyciu silnika Godot (języka programowania). Jak sam zaznacza, gracz wciela się w postać głównego ministranta, który w wolnym czasie jest lokalną „złotą rączką”. Rozgrywka to miks przygodówki i logicznych minigier. Z jednej strony, gracz naprawia domowe sprzęty (jedno z zadań to układanie ścieżek elektronicznych), z drugiej - przygotowuje zakrytę do mszy.

- To, generalnie, tzw. point clicker. Kiedyś takich gier powstawało dużo. Grałem w „Hopkins FBI”, „Syberię” - wymienia. Wspomnieć można o innych podobnych, jak „The Secret of Monkey Island”, „Indiana Jones”. Wśród wirtualnych „itemów”, czy „artefaktów” gracz odnajduje m.in. plakat z postacią św. Carlo Acutisa, pierwszego milenialisa na ołtarzach, który sam był komputerowym geekiem. Warto wyjaśnić, że zmarłego w wieku 15 lat Acutisa papież Leon XIV kanonizował we wrześniu 2025 roku. Chłopak tworzył strony internetowe, dokumentujące cuda eucharystyczne. Poza tym był typowym nastolatkiem - grał na Playstation, nagrywał filmiki na YouTube. Jest nazywany „bożym influencerem”.

- Dedykuję wiele dzieł, jakie podejmuję. Przypomina mi się taki mem, który mi przysłał kiedyś kolega: Jak się zabezpiecza sieci internetowe w naszej słowiańskiej sferze? Zdjęcie: Zwój kabli ethernetowych z doczepioną ikoną Matki Bożej - opowiada ks. Rybka. - Wierzę, że to byłaby też droga, którą on by nam dzisiaj pokazywał. Zachwygam się za każdym razem, kiedy myślę o tym młodym człowieku, który w latach dwutysięcznych tworzył strony internetowe o cudach. Warto pamiętać, że wszystkie rzeczy, które mamy, cała ta technika, komputer, internet to są narzędzia. One są czymś obojętne moralnym, ale od nas zależy, jaką im wartość nadamy. Czy one będą nam służyć, czy my im będziemy służyć. Tego my się cały czas uczymy.

Demo gry na Steamie jest bezpłatne. Ksiądz liczy na uwagi i komentarze, jak można rozwinąć rozgrywkę. „The Altar Boy...” jest w trzech językach: polskim, angielskim i włoskim. Wersja demonstracyjna miała jak dotąd około 1700 pobrań. Pełna wersja będzie płatna?

- Jeszcze nie wiem. Jeśli tak, to może w cenie BigMaca. Żeby nie było szkoda - żartuje. ©©

W ostatnich tygodniach było bardzo głośno o Schronisku „Zielone Pole” w Ostrowitem. Ze względu na pewne nieprawidłowości znalazło się ono pod szczególnym nadzorem wojewody. Zainterесowały się nim także „gwiazdy” - Laluna i Doda.

Szum medialny ucichł. Służby działają. Wiele dzieje się też w schronisku. Udało nam się je odwiedzić i porozmawiać z właścicielką.

- Chciałabym podziękować wszystkim, którzy nam pomagają i dobrze życzą. Mogę przeprosić za to, że część osób nie została do schroniska wpuszczona w dniu wizyty Dody. Plan na ten dzień był inny - wszyscy mieli wejść. Zanim piosenkarka dotarła - tak było, wszyscy wchodzili, grupami. Jednak z każdą godziną liczba osób rosła. Pojawili się także ludzie, którzy nie mieli czystych intencji. Mielismy sygnały, że ktoś chce nam bardzo zaszkodzić. Przede wszystkim chodziło jednak o komfort i bezpieczeństwo zwierząt. W dniach przed przyjazdem Dody trwała docieplanie bud. Różnie psy zniosły wkrętarki i obce osoby. To naprawdę nie były warunki na dodatkowe stresy - spacer czy karmienie. Proszę zrozumieć, że wiele psów ma lęki, traumy i nagły hałas oraz tłum to dla nich stresująca sytuacja. Temat schroniska medialnie się wyczerpał. Teraz, gdy jest w miarę normalnie, są odpowiednie warunki do wizyt, jesteśmy chętni, otwarci, aż chciałoby się zapytać: gdzie ten tłum? - mówi Ewa Czajkowska, właścicielka schroniska.

Z pomocą i coraz lepiej

Na stałe w schronisku pomaga dwoje wolontariuszy. Jest też pracownik. Poza tym to miejsce wspierają okazjonalnie pomocnicy. Sprzątają, malują, remontują, naprawiają, zabierają psy na spacer. Docieplono budy. Toruńska restauracja przywiozła nawet catering dla wolontariuszy.

Schronisko oznakowano, by łatwiej było do niego trafić. Do mediów społecznościowych trafiają fotki psów, by zwiększyć ich szanse na adopcję. Schronisko nie jest już otwarte jeden dzień w tygodniu. Od poniedziałku do piątku zaprasza w godz. 13-15, a w soboty od 11 do 14. W szczególnych sytuacjach zdarza się też umawianie na niedziele.

Pozytywy całej akcji są też takie, że wiele osób wsparło działalność schroniska w formie darów. Są zapasy karmy, smyczy, misek, budy. Nie wszystkie zimowe ocieplenia bud przetrwały, bo sporo psów ich nie zaakceptowało, a z mat izolacyjnych zrobiło... gryzaki. To miejsce przestało być niewidzialne.

- Warunki wymagają nieustającej poprawy, remontów. Infrastruktura się zużywa. Zmieniają

SCHRONISKO „ZIELONE POLE” OŻYŁO

Pomoc wolontariuszy, wzmożone adopcje, prace remontowe, nowe wyposażenie - to tylko część zmian, jaka zachodzi w Schronisku „Zielone Pole” w Ostrowitem. To miejsce przestaje być niewidzialne i jest otwarte

Karolina Rokitnicka



Schronisko w Ostrowitem podczas naszych odwiedzin 21.03.2026. Boksy są posprzątane, suche, a na widok właścicielki, Ewy Czajkowskiej - psy wpadają w taką radość, że taranują miski, rozlewając wodę i wysypując karmę

się też przepisy dotyczące zabezpieczeń. Wysoki, lity płot i zamknięta brama - to nie jest nasz wymysł. Prawo nas do tego zobligowało. Wiele osób rzuca w przestrzeń publiczną informację, że są negatywne wyniki kontroli NIK. Jednak w tym raporcie jest po prostu wiele zaleceń, które wdrażamy. Na przykład mamy częściowo zadane boksy, a mają być - całkowicie. Zgłosił się ktoś, kto deklaruje ich wykonanie. Niektóre przepisy - np. co do słomy czy wody zimnej - nie są jednoznaczne. Niestety, woda zamarza. Były pomysły umieszczenia jej na gorących ceglach czy dolewania oleju, ale to się nie sprawdza. Nasze psy naprawdę mają zapewnioną wodę, nie są głodne, są zadbane, z opiekowane, leczone, nie dzieje się im krzywda. Łatwo powie-

dzieć, że pies ma guzy. Jednak takie psy też do nas trafiają. Gdy lekarz zaleci wycięcie, dbamy o to, ale często to kwestia estetyki. Nie dowierzałam pewnym zachowaniom ludzi w schronisku, jak np. wybudzanie 16-letniego psa, bo pasował do teorii o umierającym psie, a u mnie takich nie ma. Bardzo ważne jest zastanowienie się nad problemem bezdomności zwierząt, który narasta - dodaje Ewa Czajkowska.

46 psów znalazło dom

W czasie naszej rozmowy w schronisku pojawiają się oraz umawiają na wizyty osoby zainteresowane adopcjami. Te są darmowe. Zwykle odbierający psa przekazują na rzecz schroniska karmę lub inne rzeczy, ale nie jest to wymagane. Ponadto nowi właściciele mogą liczyć na pierw-

szą darmową poradę behawiorysty oraz rabat na kolejne, gdy będą potrzebne. Jest możliwość spacerów adaptacyjnych przed podjęciem decyzji o adopcji. W schronisku dane psów są elektroniczne. Można sprawdzić m.in. informacje o ich historii, chorobach, wieku czy masie.

Schronisko może naliczać opłaty za pobyt psów, które mają właścicieli, ale to sporadyczna praktyka.

- Przyjechaliśmy po kolejnego psa z tego schroniska. Nasz odszedł kilka dni temu. Bez problemu weszliśmy do schroniska, obejrzelismy wszystkie psy. Ujął nas Kiełek. W domu mamy już trzy psy - mówi pani Ewelina.

- To akurat pani, która ma doświadczenie w opiece nad zwierzętami. Kilka lat temu brała od nas Kluseczkę. Zapytała o klu-

czowe rzeczy - czy Kiełek nie jest agresywny, czy towarzystwo małego dziecka nie jest przeszkodą oraz czy nadaje się na zewnątrz. Kiedyś sama radziłam adoptującym, jaki pies dla nich jest odpowiedni. Różne były reakcje, bo większość ludzi adoptujących psa kieruje się jego urodą, a to jest jedynie dodatek. Kluczowe są charakter, temperament, predyspozycje. Teraz radzę tylko na prośbę adoptujących - zaznacza Ewa Czajkowska.

Zdarzają się wymiany psów. Jeden okazał się „demolką” gdy zostaje sam, inny zachowywał się agresywnie wobec domownika, kolejny zaatakował psy, które już w domu były. To jednak incydentalne sytuacje. Zdarzają się w wyniku zmiany środowiska, czasami zachowań ludzkich, poczucia zagrożenia.

- Decyzja o czasowym wstrzymaniu adopcji była trudna, ale konieczna, żeby rozum wygrał nad emocjami, żeby nie zafundować psom gorszych warunków, nieodpowiedzialnych adopcji, by nie było sytuacji jak w Sobolewie. Od czasu wznowienia adopcji w lutym, domy znalazło 46 zwierząt, z czego problemy są z dwoma. Służę pomocą przy adaptacji i opiece. Nowi właściciele dzwonią, piszą, przysyłają zdjęcia, fil-

miki. Cieszy mnie każda pozytywna informacja o nowym domu. Psy zawsze były dla mnie ponad wszystko. Pamiętam każdego, który u nas był. Niektóre są krótko. Zaraz po kwarantannie znajdują dom. Inne czekają na niego latami. Najszybciej do adopcji trafiają psy małe i młode, choć „staruszki” naprawdę mogą być najlepszym wyborem, zwłaszcza dla osób starszych czy o mniejszej aktywności - zapewnia Ewa Czajkowska.

Zdarzało się, że zaadoptowane psy same wróciły do schroniska, uciekając nowym właścicielom. Jeden przybiegł z okolicy za samochodem pani Ewy. Zawsze reagował na dźwięk silnika. Inny, wypuszczony po kilku dniach z kójca, przeskoczył przez płot, pokonał kilka kilometrów i czekał przed schroniskiem.

- Niestety, dostają też sygnały z innych schronisk, że pojawiły się u nich psy, które trafiły od nas do adopcji. Ostatnio taka sytuacja była 500 km od nas. Staram się ustalać, co się wydarzyło. Dużo było zarzutów do nas, ale myślę, że warto zastanowić się nad istotą bezdomności psów oraz zachowaniami właścicieli - mówi pani Ewa, która przy każdej historii podaje imię psa.

To nie jest biznes

Schronisko współpracuje z 16 gminami. Jednak część z nich ma umowy tylko o tzw. gotowości do przyjęcia psów, ale żaden tu nie przebywa. Niektóre gminy płacą ryczałtowo, inne za dobę każdego psa. Są też psy „niczyże”, bez finansowania zewnętrznego, przyjęte ze względu na trudną sytuację. Zdarzają się także psy właścicielskie, na tymczasowy pobyt (np. ze względu na leczenie właściciela), ale ich do adopcji nie można przekazać.

- Nie dzielę psów ze względu na finansowanie. Wszystkie mają taką samą opiekę i jedzenie. Zarzucano mi, że nie chcę wydawać do adopcji psów, bo mam z tego pieniądze. Nie jest to prawdą. Co więcej, w moim interesie byłoby wydawanie psów opłacanych w formie ryczałtu. Pieniądze te same, a psów mniej. Jednak tu chodzi o żywe istoty. Nadzędne jest ich dobro. Robię też dodatkowe rzeczy, które nie są wymagane przepisami, np. przed umówionym wydaniem psa, przechodzi pielęgnację u groomera. Gdybym była nastawiona na biznes, byłabym w innym miejscu. Dużo mnie kosztował medialny rozgłos, ale wierzę, że było to po coś i staram się widzieć pozytywy - dodaje właścicielka.

Schronisko powstało na prywatnym gruncie. To kilka hektarów, z dala od sąsiadów, ze stawem. Drewniane domki, jednolite boksy, porożkładane węże, by uzupełniać wodę, sezonowe kwiaty. Widać, że „ktoś” kocha to miejsce. ©



Teraz w schronisku dużo się dzieje, praca wre

Znalazłam go przypadkiem. Stał na parapecie, wśród rzeczy przeznaczonych „do oddania albo wyrzucenia”. Nie-wielki dzbanuszek – biały, z kobaltowym wzorem, lekko przetarty na brzegu. Dla kogoś był już niemodny, może zbyt zwyczajny, może po prostu nie pasował do nowoczesnej kuchni. Dla mnie stał się początkiem kolejnej historii.

Bo właśnie tak najczęściej trafiają do mnie wrocławskie skarby – ocalone w ostatniej chwili. Z piwnic, strychów, ogłoszeń, z domów, w których zmienia się pokolenie i gusty. Ktoś mówi: „to tylko stare talerze”, a ja widzę ręczną pracę, czyjś czas, czyjś wrażliwość i fragment większej opowieści.

Ten dzbanuszek nie jest wyjątkowy w sensie muzealnym. Nie ma złożonych rantów ani spektakularnej formy. Ale ma coś więcej - ślad ręki malarki, delikatnie nierówną linię, drobne różnice w ornamentach. Właśnie te detale przypominają, że wrocławski fajans nigdy nie był produktem bezdusznym. Każdy egzemplarz nosi w sobie indywidualność twórczyni, która siedząc przy stole, dzień po dniu, malowała kwiaty, a czasem odważniejsze, bardziej geometryczne wzory.

Sztuka codzienności

Miłość do wrocławskiego fajansu wyniosłam z domu. W mojej rodzinnej kuchni na ścianie wisiały piękne, kolorowe talerze – niektóre zdobione wzorami przypominającymi stylizację Picassa. Były jak mała galeria sztuki codzienności. W każdą sobotę odbywał się niemal rytuał: zdejmowanie talerzy i ich staranne wycieranie. Robiłam to bardzo delikatnie, uważnie przyglądając się malowanym wzorom. Każdy talerz wycierałam osobno, za każdym razem z tym samym zdziwieniem, że nikt z nich nie korzysta przy stole.

- To taka ozdoba. Jak z tego jeść? - dziwiła się mama.

W domu używano się porcelany ze złoceniami – elegancji i klasycznej. Była piękna, ale mnie zawsze przyciągał kolor. Od jednego niewielkiego wazonika wszystko się zaczęło. Później dołączyły przed-

WIELKANOCNE ŚNIADANIE NA FAJANSIE WŁOCLAWSKIM

W czasach, gdy stare przedmioty zbyt łatwo trafiają na śmietnik, są jeszcze tacy, którzy potrafią dostrzec w nich coś więcej niż niemodny bibelot. Wrocławski fajans - kruchy świadek codzienności minionych pokoleń - wraca dziś na stoły i do domów, ocalony od zapomnienia wraz z historiami, które w sobie nosi

Ewelina Fuminkowska

mioty z kolekcji mojej mamy, a z czasem zaczęłam szukać kolejnych egzemplarzy. Dziś w moim domu powstało małe muzeum wrocławskiego fajansu: kilka obiadowych zestawów na dwanaście osób, siedemnaście dużych wazonów i wiele drobnych dodatków. Łącznie kilka tysięcy przedmiotów. Część z nich wciąż czeka na swoją witrynę, w której będzie można je w pełni wyeksponować.

Na moim stole, w zależności od okazji, pojawia się ceramika z Bolesławca albo wrocławski fajans. Czasem są to jedynie dekoracyjne akcenty, czasem cała zastawa. Bo kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej. Obiad podany na pięknie zdobionym talerzu nabiera wyjątkowego charakteru. Te wzory – nietypowe, ręcznie malowane, dalekie od masowej produkcji marketów – mają w sobie coś niezwykłego.

Są oryginalne, rzadkie, niepowtarzalne.

„Wrocławki”

Jako Kujawianka nie potrafiłam przejść obojętnie obok zapomnianych wzorów i kolorów, które niosą ze sobą historię regionu. Wrocławski fajans to nie tylko ceramika. To fragment opowieści o miejscu, z którego pochodzę.

Wrocławski fajans porusza także innych. Ania pochodzi

z Lublina, mieszka w Londynie. - Pokochałam wrocławski fajans, bo jest inny niż przedmioty z marketu. Ręcznie wykonany i po prostu piękny. Szukam go wszędzie, od targów po śmietniki. I właśnie z kontenerów w Lublinie mam ich najwięcej. Tata wyciąga mi je podczas spacerów z psem - opowiada.

Grzegorz „wrocławki” kolekcjonuje wraz z żoną. - Pochodzimy z Olsztyna. U nas

na targach staroci jest go bardzo mało, ale jeździmy po kraju i szukamy. Myjemy każdy przedmiot, czasem naprawiamy, gdy ma jakieś ubytki; potem zdobi nasz dom. Nie ma nudy, bo wszystko jest oryginalne i wyjątkowe.

Każdy talerz jest inny, bo każdy powstał z ręki malarki. Wzory różnią się detalami, odzieniami, rytmem pędzla. I właśnie w tej niedoskonałej powtarzalności kryje się ich urok.

Bo „wrocławki” to nie tylko klasyczne, niebieskie kwiaty. To także „pikasiaki” z lat 60. – odważne, inspirowane sztuką nowoczesną, pełne abstrakcyjnych form i śmiałych zestawień kolorów. Dziś znów zachwycają, choć przez lata bywało, że spychano je na marginesie jako zbyt ekstrawaganckie.

Kolekcja opowieści

Moja kolekcja rośnie właśnie dzięki spotkaniom - z przedmiotami i z ludźmi, którzy chcą się ich pozbyć. Każdy talerz, każdy wazon, każdy dzbanek ma swoją drogę i historię. Jedne były prezentem ślubnym, inne stały latami w kredensie „na specjalne okazje” lub wisiały na ścianie, bo to było modne, jeszcze inne - jak mój dzbanuszek - niemal trafiły na śmietnik, bo trzeba było wyścić mieszkanie po babci.

- To był talerz mojego dziadka - mówi znajoma, podając mi niewielki, kolorowy talerzyk. - Wisiał na ścianie i zawsze przypominał mi babcię.

Dziś stoją u mnie. Używane. Obecne przy codziennych posiłkach, dekoracjach. Bo wierzę, że najgorsze, co może spotkać piękne przedmioty, to zapomnienie.

Wracając do tych form i wzorów, wracam też do historii - nie tylko tych przedmiotów, ale i tej większej, zapisanej w pracy projektantów i marek z Wrocławka. Ich dorobek można dziś podziwiać w Muzeum Fajansu we Wrocławku, ale dla mnie najważniejsze jest to, że te przedmioty wciąż żyją poza muzealnymi gablotami.

Na stole. W dłoniach. W codzienności.

I może właśnie dlatego wciąż go zbieram – żeby ocalić rzeczy, ale i opowieści, które mogłyby zniknąć razem z nimi. ©



Kobaltowe, kolorowe, w geometryczne wzory - wrocławski fajans zachwyca także dziś. To wyjątkowa dekoracja domów



Koguty i kurczaki malowane przez Tadeusza Wichrowskiego najczęściej na biennale - cykliczne konkursy i wystawy



Kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej, a każdy deser czy danie, nawet najprostsze, prezentuje się lepiej



Deseczka znaleziona przez mojego tatę w Gdańsku



Kobaltowy fajans, piękny, elegancki i ponadczasowy. Dawniej w gabinetach dyrektorów i prezesów



Cukiernica krówka z Koła. To nietypowa dekoracja stołu

Na początek lekcja geografii. Gdzie w Toruniu znajduje się Dębowa Góra? Przy ulicy Pod Dębową Górą - odpowiadając najprościej. Ta rozciąga się między ulicami Grudziądzką a Chrobrego.

Z tą pierwszą ulicą Pod Dębową Górą zbiega się przy budynku Urzędu Miasta, mającym adres Grudziądzka 126b. Droga ta nie jest w tym rejonie oznaczona. Nie ma tu tabliczek z nazwą „Pod Dębową Górą”. Dalej w kierunku wschodnim ta ulica zanika. To efekt zabudowania niegdyś tego obszaru obiektami przemysłowymi.

Ulica Pod Dębową Górą „wraca” przy jej zbiegu z ulicą Świętopełka. Obie są tu ulicami tylko z nazwy. Najbardziej cywilizowany fragment ulicy Pod Dębową Górą to ten między Wielkim Rowem a Rondem Lecha Bądkowskiego. W poprzedniej dekadzie doczekał się asfaltowej jezdni, chodnika i drogi rowerowej. Od Ronda Lecha Bądkowskiego, czyli zbiegu z ulicami Batorego i Towarową, do ulicy Chrobrego, znów mamy prowizorkę. Czyli ulicę Pod Dębową Górą wyłożoną betonowymi płytami z dodatkami asfaltu i szczątkami chodnika.

Kilka wzniesień wydmowych: jedna Dębowa Góra

Niegdyś przy ulicy Pod Dębową Górą znajdowało się kilka wzniesień wydmowych. To one były Dębowa Góra. Były, bo z biegiem czasu większość z nich została zniwelowana. Z perspektywy lat - Dębowa Góra bardziej adekwatną nazwą dla tego obszaru się wydaje. Liczbę mnogą słusznie zastosowano kiedyś do wzniesień znajdujących się po zachodniej stronie ulicy Grudziądzkiej. Do dziś mówi się o nich: Kozackie Góry. Wzniesienia po wschodniej stronie Grudziądzkiej w niemieckich czasach Torunia określano ogólnie - jako Eichenberg. Czyli Dębowa Góra. I tak zostało, chociaż wzniesień było kilka. Warto dodać, że na mapach z lat 20. XX wieku podawano wysokość Dębowej Góry - 75 metrów nad poziomem morza.

Z tych wzniesień ostało się jedno wyraziste. Znajduje się na obszarze ograniczonym od południa ulicą Pod Dębową Górą, od zachodu - ulicą Batorego, od północy - odcinkiem ulicy Mazowieckiej (biegnącym łukiem między ulicami Batorego i Polną), a od wschodu - ulicą Paszkowskiego. To wzniesienie wiele Torunianek i Torunian kojarzy jako Dębowa Góra, mówiąc też o tym rejonie „Dębowa”.

„OHIO” I „DĘBÓWA” - HISTORIA, LEGENDA I NOWE OSIEDLE

Chaotyczna zabudowa, koszarne warunki do życia i przez lata zła opinia ludzi z innych części miasta. To już tylko wspomnienia. Ten obszar Torunia dostał nowe życie - bloki mieszkaniowe, lokale użytkowe, drogi. I wiele zmian przed nim

Marek Nienartowicz

Dębowa Góra i „Ohio”: osiedle z czasów Wielkiego Kryzysu

A teraz trochę historii. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku, przede wszystkim za sprawą Wielkiego Kryzysu, ta Dębowa Góra i jej otoczenie stały się rejonem, w którym zaczęli się osiedlać bezrobotni i bezdomni. Działo się to za wiedzą ówczesnych władz Torunia. Powstały tu prowizoryczne domki, lepianki i szalasy. To wtedy ta część miasta stała się symbolem ubóstwa. Sytuacja nie zmieniła się po II wojnie światowej.

Osiedle „porosło” nie tylko tę wyrazistą do dziś Dębową Górę, ale i jej otoczenie. Jego część po zachodniej stronie ulicy Batorego, została na-

zwana „Ohio”. Osoby mieszkające w tym rejonie Torunia i z nim związane wskazują, by tych określić nie stosować zamiennie: „Dębowa” to jeden obszar, „Ohio” - inny.

A skąd określenie „Ohio”? Być może miało to być nawiązanie do Dzikiego Zachodu, czyli obszaru w Stanach Zjednoczonych niegdyś rządzącego się swoimi prawami. Jeśli tak, to nawiązanie to wydaje się bardzo luźne, bo Ohio częścią Dzikiego Zachodu nie było. Co do obszaru przy ulicy Batorego w Toruniu, to określenie „Ohio” - w innej wersji - miało oznaczać coś dziwnego, żenującego. To by się zgadzało - warunki zamieszkania tu były jeszcze bardziej prowizoryczne niż na Dębowej Górze.

Legends, mity i poczucie wspólnoty: klimat „Dębowy” i „Ohio”

Dębowa Góra i „Ohio” przez lata nie miały dobrej opinii u ludzi z innych części Torunia. Narosło też wokół nich wiele mitów. Mówiono, że panowały tam specyficzne obyczaje. Przestrzegano przed zapuszczeniem się w ten rejon miasta, zwłaszcza wieczorową i nocną porą. Twierdzono, że taksówkarze odmawiają kursów w tym kierunku.

Były też opowieści, że milicja, a potem policja, boi się tam zapuszczać. Faktem jest, że w czerwcu 2008 roku na ulicy Batorego doszło do nocnej strzelaniny. Kilku policjantów zostało rannych. W Toruń poszła legenda o mitycznych

„dwudziestu, którzy zaatakowali radiowóz”.

Co na to mieszkańcy Dębowej Góry i jej otoczenia? Przede wszystkim protestowali przeciw traktowaniu ich jako Torunianek i Torunian drugiej kategorii. Podkreślali - i nadal podkreślają - mocne poczucie wspólnoty.

Nie najlepsze opinie o Dębowej Górze i jej otoczeniu to zapewne efekt wyglądu zabudowy. Określana była jako uboga. I cóż z tego, że na przełomie XX i XXI wieku na domach i domkach zamontowano talerze telewizji satelitarnej, a przed nimi parkowano samochody zachodnich marek. A za sprawą doprowadzenia kanalizacji poprawił się standard we wnętrzach budynków

na Dębowej Górze. Gorzej było w „Ohio”. Jeszcze w 2015 roku pisaliśmy w „Nowościach” o problemach mieszkańców znajdujących się tu domków - o braku ciepłej wody i wiadrach, do których załatwiano potrzeby fizjologiczne.

Nie brakowało też problemów społecznych. Dobrze je znała Anna Spandowska, która przez lata była pedagogiem w Szkole Podstawowej nr 6. Dębowa Góra i jej otoczenie znajduje się w rejonie tej placówki.

- Dębowa Góra to prawie dwa tysiące mieszkańców, w tym duży procent dzieci, bo wielodzietność jest tu dużo wyższa niż przeciętna. Wciąż nie ma tu ani placu zabaw, ani boiska, ani nawet ławeczek, spotykanych na wszystkich miejskich osiedlach - podkreśla. - Tutejszym dzieciom brak ciekawości świata, brak pomocy i wzorców z domu. Życia uczą się same. Nadal raczej chcą przetrwać niż kimś być. Ale od wielu lat matki dbają, by były czyste, miały przybory szkolne i coś do jedzenia. To jest krok do przodu w stosunku do tego, co było jeszcze 10-15 lat temu - mówiła „Nowościom” w 2008 roku Anna Spandowska.

Otoczyła ona opieką dzieci z Dębowej Góry i „Ohio”. Znalazły ją w funkcjonującej tu świetlicy środowiskowej. Co tu dużo pisać - Anna Spandowska wykonała wielką robotę dla dzieci i młodzieży z tej części Torunia.

Szansa na nowe życie i plan

Cywilizowanie tej części Torunia zaczęło się 30 lat temu. W 1995 roku Rada Miasta uchwaliła dla niej miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Dzięki temu mieszkańcy Dębowej Góry, dotąd nielegalnie zajmujący miejski teren, mogli wykupić - z bonifikatą - grunty lub przejąć je w wieczyste użytkowanie.

Inaczej stało się z „Ohio”. To zostało własnością miasta. Z czasem zaczęto planować tu osiedle z zabudową wielorodzinną.

Na drugą dekadę XXI w. na Dębowej Górze i w jej otoczeniu zaplanowano budowę kanalizacji sanitarnej i deszczowej. Z czasem w okolicy mocno zaczęła się zmieniać sieć ulic. W połowie drugiej dekady XXI w. zbudowano i oddano do użytku odcinek trasy średnicowej między ulicami Chrobrego a Batorego. Powstały wspomniane odcinki ulic: Pod Dębową Górą między ulicami Batorego a Wielkim Rowem oraz ulicy Mazowieckiej między ulicami Batorego a Polną.

W 2017 roku miasto zaczęło wykwaterowywać mieszkańców „Ohio”. Proces ten trwał kilka lat. Ponad 140 osób przeprowadziło się do mieszkań o wyższym standardzie - komunalnych i socjalnych. Prze-



Osiedle „Pod Dębową Górą” wznoszone przez Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. To nowe życie przy ulicy Batorego, powstające w miejscu słynnego „Ohio”. W najbliższych latach miejska spółka zbuduje tu kolejne bloki

niesiono sklep, ważny punkt osiedla - z „Ohio” na Dębową Górę, czyli z zachodniej na wschodnią stronę ulicy Batorego. W tej lokalizacji, pod szyldem „Agnieszka”, funkcjonuje do dziś.

Budowa osiedla „Pod Dębową Górą”

W roku 2021 rozpoczęło się wyburzanie zabudowy „Ohio”. To był kolejny etap przygotowań do budowy osiedla z budynkami wielorodzinnymi. Inwestorem w imieniu miasta została jego spółka - Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Zaplanowano budowę osiedla w kilku etapach. Nazwano je - a jakże - „Pod Dębową Górą”.

Pod pierwszą część osiedla przeznaczono teren po „Ohio” o powierzchni nieco ponad 2 hektarów. Na budowę tu ośmiu bloków trzy- i czterokondygnacyjnych, w sumie z 228 mieszkaniami komunalnymi i społecznymi (56 dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami) TTBS uzyskał prawie 79 milionów bezzwrotnego wsparcia od państwa - z Funduszu Dopląt, Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa i Krajowego Planu Odbudowy.

Budowa ośmiu bloków rozpoczęła się w 2024 roku. Budynki trzeba było osadzić na palach. Powód? Podmokły grunt.

Nowa jakość przy ulicy Batorego

Nowe życie na dobre zaczęło się jesienią 2025 roku. Wtedy na osiedle „Pod Dębową Górą” zaczęli się wprowadzać pierwsi lokatorzy. Zasiedlono wówczas bloki przy ulicy Batorego 69a i 71a. Po kilku tygodniach - także te przy Batorego 69 i 71. Znajdują się w nich mieszkania z tzw. partycypacją, czyli ich najemcy dołożyli się do kosztów budowy.

Zasiedlanie piątego budynku, przy Batorego 67b, rozpoczęło się kilka tygodni temu - 12 marca. W tym bloku na czterech kondygnacjach oddano do użytku 32 mieszkania dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami.

Wkrótce lokatorzy zaczną się wprowadzać do budynku przy Batorego 71b. Do połowy roku zasiedlone zostaną dwa bloki wznoszone w południowej części osiedla, od strony ulicy Pod Dębową Górą. W tych trzech budynkach są w sumie 94 mieszkania, a także kilka lokali użytkowych, w których mogą powstać punkty handlowe lub usługowe. Siedzibę tu będą miały Klub Seniora oraz administracja osiedla. Budowa pierwszej części osiedla - zgodnie z zapisami w umowach o dofinansowanie inwestycji - musi zakończyć się do lipca 2026 r.

Bloki wznoszone przez TTBS na osiedlu „Pod Dębową Górą” to zupełnie nowa jakość w tej części Torunia. Nieprzy-



Dębowa Góra - rok 1978

FOT. ANDRZEJ KAMINSKI



Kapliczka na Dębowej Górze - rok 2004

FOT. Z ALICJA PIOTROWSKA



Schody na Dębowej Górze - rok 2004

FOT. Z ALICJA PIOTROWSKA



Widok na Dębową Górę i „Ohio” - rok 2021

FOT. BEAŻEJ ANTONOWICZ/FOCUSART.COM.PL



Czas wyburzeń w „Ohio” - rok 2021

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI



Batorego: granica między dawnym „Ohio” i Dębową Górą

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI



Widok ze szczytu Dębowej Góry na nowe osiedle

FOT. MAREK NIENARTOWICZ



Jeden z bloków na osiedlu TTBS „Pod Dębową Górą”

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

padkowy jest jasny kolor ich elewacji. W efekcie mocno wyróżniają się na tle dominującej wokół zabudowy przemysłowej i magazynowej. Także obrosniętej domkami Dębowej Góry. Wiele z nich i obejścia przy nich nie prezentują się najlepiej.

TTBS przygotowuje już drugi etap budowy osiedla „Pod Dębową Górą”. W kolejnej jego części powstają trzy budynki ze 152 mieszkaniami, lokalami użytkowymi i trzema halami garażowymi. Zaplanowano je na północ od bloków już wzniesionych, czyli bliżej ulicy Polnej.

Koszt budowy drugiej części osiedla szacowany jest na 76 mln zł. TTBS zabiega o dofinansowanie z budżetu państwa dla tej inwestycji. Jeśli uda się je zdobyć, to inwestycja rozpocznie się na początku roku 2027.

Czas na budowę ulicy

Do tego czasu powinien poprawić się stan odcinka ulicy Batorego o długości 490 metrów między ulicami Pod Dębową Górą a Polną. Nim prowadzi dojazd do nowego osiedla, a także do Dębowej Góry. Obecnie to ulica tylko z nazwy. W praktyce to pełna nierówności droga gruntowa.

Budowę tego odcinka ulicy Batorego przygotowuje Miejski Zarząd Dróg. To będzie kolejne tchnienie nowego życia w tej rejon Torunia. Na końcowym etapie jest przetarg na wykonawcę drogowej inwestycji. Być może jej realizacja rozpocznie się w maju. W takim wariancie budowa ulicy potrwa do początku roku 2027.

490-metrowy odcinek Batorego i spinający z nim osiedle „Pod Dębową Górą” tak zwany sięgacz powstaną w ramach Programu Budowy Dróg Lokalnych. Koszt tej inwestycji oszacowano na 9,65 mln zł. Ponad połowa tej kwoty zostanie pokryta z dofinansowania. To prawie 5,8 mln zł z Funduszu Dopląt Banku Gospodarstwa Krajowego - w ramach rządowego programu bezzwrotnego wsparcia budownictwa mieszkaniowego.

W planach są budowa jezdni, chodnika, drogi rowerowej/ciągu pieszo-rowerowego i stanowisk postojowych, także budowa skrzyżowań, zjazdów do posesji, oświetlenia oraz przebudowa infrastruktury podziemnej.

W ramach wprowadzania nowego życia na Dębową Górę i w jej otoczenie, w nie tak odległej przyszłości, potrzebna będzie jeszcze zmiana dotycząca komunikacji miejskiej. Obecnie w ich pobliżu trasę mają tylko autobusy linii nr 42, kursujące do i z osiedla Na Skarpie. Od przystanków - przy ulicach Grudziądzkiej i Polnej - linii autobusowych obsługujących trasę do i z centrum Torunia osiedle „Pod Dębową Górą” dzieli duża odległość. ©©

TORUŃSKIE ŚLADY W TECZKACH PANA COGITO

- To jest bodaj najstynniejszy absolwent naszej uczelni - mówi dr. hab. Anna Supruniuk, dyrektor Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I prezentuje archiwalne skarby. To dokumenty studenta Zbigniewa Herberta. Późniejszego poety, autora słynnego cyklu o Panu Cogito

Marek Nienartowicz

Toruń o Zbigniewie Herbertcie (1924-1998) pamięta. Od niedawna także za sprawą jego pomnika. To popiersie poety autorstwa Macieja Jagodzińskiego-Jagenmiera. Z niewysokiego cokołu zadumany, z głową podpartą na dłoni, Zbigniew Herbert zerka na Dom Studencki nr 1 UMK przy ul. Mickiewicza. W tym budynku siedzibę ma także Archiwum UMK. Jego dyrektor daleko więc na uroczystość pomnika nie miała. Wybrała się na nią z powodów służbowych i osobistych.

- Nie jestem herbertologiem. Zbigniewa Herberta cenię jako poe­te, to postać mi bliska. Studiowałam w czasie stanu wojennego. Miałam dostęp do literatury drugiego obiegu. W niej była także poezja Herberta. Razem z mężem założyliśmy podziemne wydawnictwo w 1985 r. i wydaliśmy „Raport z obłożonego miasta”. Poza tym piosenki jemu poświęcone śpiewał Jacek Kaczmarski, czyli ważna postać dla mojego pokolenia. Niedługo po śmierci Herberta napisałam szkic do „Głosu Uczelni” („Pochawła dymu, kurzu i niedbałości”). Powstał na podstawie listów poety do prof. Henryka Elzenberga, filozofa, który pracował na UMK i był jego mistrzem. Ten szkic przerodził się później w artykuł naukowy, z przypisami. Z zawodu jestem archiwistą, w nim pracuję, więc Zbigniewowi Herbertowi przyjrzałam się też od strony archiwalnej - mówi Anna Supruniuk.

W tym spojrzeniu na Herberta nie ma przypadku. Anna Supruniuk bada dzieje UMK. Ma na tym polu wielkie zasługi. Zbigniew Herbert jest częścią tych dziejów. Pod względem rozpoznawalności to faktycznie bodaj najstynniejszy absolwent toruńskiego uniwersytetu - bez umniejszania osiągnięć wielu naukowców z UMK. To laureat prestiżowych nagród literackich, przez lata wymieniany jako kandydat do literackiej Nagrody Nobla.



Dyrektor Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dr. hab. Anna Supruniuk, która bada toruńskie losy Zbigniewa Herberta, przy popiersiu poety. Pomnik stoi u zbiegu ul. Mickiewicza i Tujakowskiego. W tym rejonie Torunia autor słynnego cyklu o Panu Cogito mieszkał, w pobliżu miał wykłady

Archiwalia na UMK dotyczące Zbigniewa Herberta są zgromadzone w dwóch tecz­kach. W jednej znajdują się dokumenty z czasu jego studiów na Wydziale Prawno-Ekonomicznym, w drugiej - z czasu studiów na Wydziale Humanistycznym. To źródła wiedzy Anny Supruniuk o latach pobytu poety w Toruniu. Są nimi także książki Cezarego Dobiesia. To poeta i pisarz, który dokładnie prześwietlił toruński okres życia Zbigniewa Herberta.

Z Krakowa do Torunia

A jak Zbigniew Herbert znalazł się w Toruniu i spędził tu trzy i pół roku? Urodził się i do 1944 roku mieszkał we Lwowie. Z niego przeniósł się do Krakowa. W tym mieście zaczął studia. Te prawnicze prze­rwał w 1947 roku. To wtedy znalazł się w Toruniu.

- Jego tata Bolesław, był z wykształcenia prawnikiem, pracował w banku. W 1947 r. dostał pracę w Trójmieście. Przeniósł się tam z żoną. Rodzice chcieli mieć syna blisko. W Trójmieście on nie zamieszkał, bo nie było w nim wówczas uniwersytetu, na którym mógłby kontynuować rozpoczęte w Krakowie studia. Najbliżej był UMK i tak to

w 1947 r. Zbigniew Herbert przyjechał do Torunia - opowiada Anna Supruniuk.

W aktach studenckich Herberta jest m.in. jego zdjęcie legitymacyjne. Także wypełniona przez niego „Karta rejestracyjna dla osób zamierzających po raz pierwszy starać się o przyjęcie na Uniwersytet” oraz podanie o przyjęcie na UMK. Inny dokument to zaświadczenie wydane przez Dziekanat Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest dowodem, że Zbigniew Herbert w roku akademickim 1946/47 był na drugim roku prawa na tej uczelni. Kolejny krakowski dokument w Archiwum UMK to Świadcstwo Odejścia z UJ. Jest także odpis dyplomu Zbigniewa Herberta. Odnotowano w nim, że w latach 1945/46 i 1946/47 studiował prawo na UJ, a w latach 1947/48 i 1948/49 - na UMK. Studia były wówczas czteroletnie. Na UMK Herbert, po zdaniu egzaminie końcowym, uzyskał stopień „Magistra Praw” - tak napisano w dyplomie. Co ciekawe, odebrał go dopiero w czerwcu 1952 r.

Po prawie - filozofia

- Podczas studiów prawniczych Herbert zetknął się z Hen-

rykiem Elzenbergiem, który miał wykłady z etyki i historii filozofii. Filozofia była mu znacznie bliższa niż prawo, którego studiowania oczekiwali od niego rodzice. W efekcie w 1949 r. złożył prośbę o przyjęcie na Wydział Humanistyczny. Zaczął studiować filozofię - mówi dyrektor Archiwum UMK.

Z racji wcześniejszych „kontaktów” z filozofią podczas studiów Herbertowi zaliczono pierwszy rok. Studiował ją przez dwa kolejne lata. W teczce z dokumentami z czasu jego studiów filozoficznych jest karta rejestracyjna,

podanie, życiorys, informacja z wojskowej komendy uzupełnień, karta wpisowa dla dziekanatu, kilka protokołów egzaminacyjnych. Jedną wypełnił prof. Henryk Elzenberg. Zbigniew Herbert zdawał u niego egzamin z historii filozofii starożytnej i średniowiecznej. Ocena: bardzo dobra.

To był rok akademicki 1950/51. Coraz straszniejsze, stalinowskie czasy. Henryk Elzenberg został wysłany na urlop - ze względu na całkowitą ignorancję metody marksistowskiej. Ta sytuacja miała wpływ na Zbigniewa Herberta. Przeniósł się na studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Te były dla niego wielkim rozczarowaniem. Liczył, że pracę magisterską będzie mógł napisać pod kierunkiem prof. Elzenberga. Po wyjeździe do Warszawy utrzymywał z nim kontakt. Gościł u niego w Toruniu na prywatnych wykładach. Panowie prowadzili korespondencję. Jest ona przechowywana w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.

Studiów filozoficznych Herbert ostatecznie nie skończył. Jedyne studia wyższe, które zaliczył, to prawo na UMK w Toruniu.

Harmonijka, Collegium Maius, akademiki: tu bywał

A gdzie przez 3,5 roku pobytu w Toruniu Herbert mieszkał i bywał? Wykłady z prawa miał w Harmonijce. Wtedy - i przez długie lata - była siedzibą wydziału prawa. Wykłady z filozofii miał z kolei w obecnym Collegium Maius.

Z ustaleń Cezarego Dobiesia wynika, że po przyjeździe do Torunia w 1947 r. Herbert pomieszkiwał u Waldemara Voisé przy ul. Legionów pod nr. 16. To był znajomy z czasów lwowskich, pracujący na UMK. Potem przyszedł poeta przeniósł się do Domu Studenckiego nr 2, znajdującego się wówczas u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Grudziądzkiej. Najprawdopodobniej był to barak, w złym stanie technicznym, ale mimo wszystko rozwiązujący problemy lokalowe.

W roku akademickim 1948/49 Herbert mieszkał w akademiku przy Mickiewicza

2/4. Przez lata panowało przekonanie, że to Dom Studencki nr 1, na który poeta patrzy z odsłoniętego niedawno pomnika. Niezupełnie, co pokazują ustalenia Anny Supruniuk.

- Zbigniew Herbert nie mógł wówczas mieszkać w DS 1, bo był to żeński akademik. Musiał mieszkać tuż obok, w sąsiednim budynku. Był to dwukondygnacyjny barak, który powstał jeszcze przed II wojną światową i służył jako magazyn firmy spedycyjnej Lamberta Sadeckiego, handlarza skórami. To człowiek o ciekawych losach, bo po wojnie osiadł w Argentynie i prowadził cyrk. Barak w 1945 r. stał się siedzibą Domu Studenckiego i dostał nr 1b. W nim zamieszkał Herbert. Pokoje w DS nr 1b były na wyższym piętrze. Studenci żyli w fatalnych warunkach. Prof. Andrzej Tomczak, który też tam mieszkał, wspominał, że barak był zapluskwiony, zimny, zagrzybiony, brudny. Barak spłonął w 1961 r. W jego miejscu wzniesiono Dom Studencki nr 5 - opowiada Anna Supruniuk.

Mimo złych warunków Herbert w DS nr 1b prawdopodobnie mieszkał też w roku akademickim 1949/50. A raczej - jak podaje Cezary Dobies - waletował w nim. Lepsze warunki miał u państwa Skopowskich - w ich mieszkaniu na pierwszym piętrze kamienicy przy ulicy Konopnickiej 11.

Są także informacje, że podczas studiów w Toruniu Herbert krótko pracował w Muzeum Okręgowym i w szkole podstawowej.

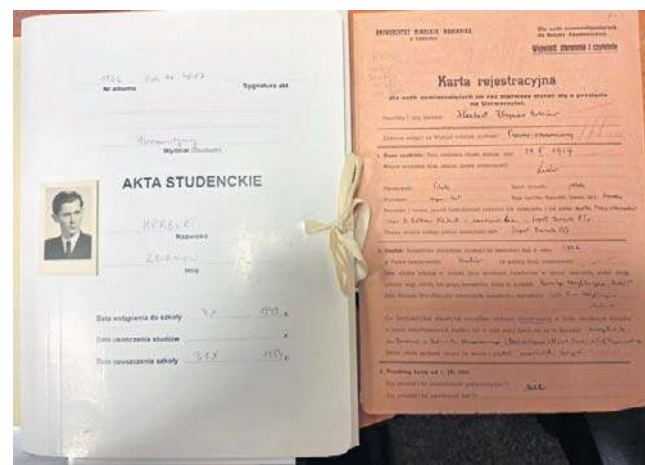
- Polubił Toruń. Nazywał go „piernikowym miastem”. Z jego listów wynika, że zamierzał w Toruniu zostać na dłużej, ale po tym, jak potraktowano na UMK prof. Elzenberga, zmienił plany - mówi Anna Supruniuk.

Poeta o Toruniu

W poezji Herberta można znaleźć toruńskie ślady. Wiersz „Kościół” napisał na chórze kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W utworze „Otwarta brama” z cyklu „Węzeł gordyjski” pisze o zwiedzaniu miasta, które rozpoczyna się oczywiście od Rynku i Ratusza Staromiejskiego. Radzi, by w letnie popołudnie zagłębić się w lasach gotyckich świątyń, na posadzki których „pada rozkwitający blask witraży”. Pisze też o murach obronnych, Bramie Mostowej, Łuku Cezara, Dworze Mieszkańskim, Gdanskim, Krzywej Wieży i krętych uliczkach, w których wieczorem lęgnie się średniowiecze.

No i są słowa z „Listu z Torunia”: „Wśród starych drzew - zobaczycie widok wyłaniający się z mgieł jak sztych: zwarty profil murów, baszt i bram, domów, kościołów i okien. I wtedy pomyślicie, że jest to naprawdę piękne miasto.”

©



Akta Zbigniewa Herberta w Archiwum UMK



FOT. BARTOSZ SADOWSKI

Monika Kuszyńska dwadzieścia lat temu uległa ciężkiemu wypadkowi. Po długiej rehabilitacji, dzięki determinacji, odwadze, muzyce i miłości odzyskała swoje życie i należy do najbardziej inspirujących artystek na naszej scenie

ODNOWA ZACZYNA SIĘ OD POKOCHANIA. SIEBIE I DRUGIEJ OSOBY

Historia jednej z najbardziej życzliwych światu polskich wokalistek pokazuje, że muzyka, miłość, determinacja i bliskość mogą wydzwignąć z najczarniejszej rozpacz

Dariusz Pawłowski

Nie jest odkrywczą prawdą, iż życie wywraca do góry nogami jedną, niezapowiedzianą chwilą, lecz biografie wielu osób nieustannie niosą tegoż potwierdzenie. Ważne jest jednak to, co wydarzy się potem. Ile wysiłku i determinacji potrafimy włożyć w to, by cierpienie nie stało się zamknięciem.

Dwadzieścia lat temu, 28 maja 2006 roku, łódzki zespół Varius Manx, wówczas jeden z najpopularniejszych w Polsce, w deszczową niedzielę rano wracał z sobotniego koncertu w Miliczu. Auto prowadził lider formacji Robert Janson, razem z nim podróżowali wokalistka grupy Monika Kuszyńska oraz gitarzysta i realizator dźwięku. W pewnym momencie samochód wpadł w poślizg na mo-

krej nawierzchni i po dachowaniu uderzył w drzewo. Ciężko ranną Monikę Kuszyńską przewieziono do szpitala na oddział neurochirurgii. Artystka przeszła skomplikowaną, 6-godzinową operację kręgosłupa (operowano także Roberta Jansona). Jednak w wyniku przerwania rdzenia kręgowego nastąpił paraliż dolnych partii ciała i od tego czasu Monika Kuszyńska porusza się na wózku inwalidzkim. Po długiej rehabilitacji wróciła do życia publicznego, występowała w mediach, zrobiła wiele, by zainspirować innych do walki o siebie i swoją przyszłość. Po trzech latach od wypadku znów zaczęła śpiewać.

Monika Kuszyńska nie kryła, że pierwsze miesiące po wypadku były dla niej traumatyczne, nie mogła pogodzić się

ze swoim stanem. Gdy usiadła na wózku, lękała się opuszczać dom, miała obawy, że ludzie na ulicy będą ją obserwować, komentować jej sytuację. Trudno nawet wyobrazić sobie, co musiała przejść, jaką drogę pokonać, by odnaleźć w sobie siłę na odrodzenie. Teraz może sobie pozwolić na to, by nie wracać myślami do przeszłości.

Monika Kuszyńska urodziła się w Łodzi i zawsze czuła silny związek z tym miastem. Wychowała się w blokowisku przy ulicy Hibnera (obecnie Waryńskiego) na Kozinach. Ukończyła XXI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa, a następnie uzyskała tytuł magistra sztuki (specjalizacja: muzykoterapeuta) łódzkiej Akademii Muzycznej. Ma młodszą o pięć lat siostrę, Martę, absolwentkę łódzkiej Akademii Sztuk Pięk-

nych i psycholożkę, która jest cenioną projektantką mody (pod własną marką), ale tworzy też biżuterię z kamieni.

Monika Kuszyńska debiutowała w dziecięcym zespole Uśmiech Pana Karola, w liceum udzielała się w szkolnym chórze i teatrze, brała udział w konkursach recytatorskich, ale profesjonalną karierę zaczęła jako wokalistka zespołu Fahrenheit. Pod koniec 2000 roku została wokalistką Varius Manx, zaczęła pisać teksty piosenek. Nagrała z Variusami albumy „Eta”, „Eno”, „Emi”. Wspólnie z piosenką „Moje Eldorado” zdobyli pierwszą nagrodę w finale Festiwalu Piosenki Krajów Nadbałtyckich w Karlshamn.

Aż...

Po wypadku do nagrania nowej piosenki namówiła ją w roku 2009 wokalistka Beata

Bednarz, na której albumie „Pasja miłości” znalazł się napisany i wykonany przez Monikę Kuszyńską utwór „Nowa rodzę się” z budującymi słowami: „Jak dobrze jest, wolnym od lęku budzić się, i wiedzieć, że ból odejdzie, spokój w sobie mieć”. Pierwszy krok został zrobiony, od tego momentu nie brakowało wydarzeń symbolicznych. W 2010 roku Monika Kuszyńska wystąpiła po raz pierwszy od wypadku publicznie w telewizji - śpiewając w programie „Dzień dobry TVN”. W tym samym roku była jurorką podczas 6. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki w Krakowie, a we wrześniu w ramach Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie zagrała pierwszy koncert po wypadku.

Okazało się, że fani czekali, muzyka pozostała spełnieniem. W czerwcu 2012 roku wystąpiła z piosenką „Ocaleni”, nagrałą z łódzkim chórem z telewizyjnego programu „Bitwa na głosy”, w konkursie „Premiery” podczas 49. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a dziesięć dni później wydała pierwszy, solowy album studyjny zatytułowany „Ocalona”. Dwa lata później kolejną przejmującą chwilą - artystka wystąpiła podczas 51. KFPP w Opolu, w którego trakcie zaśpiewała utwór „Moja i twoja nadzieja” w ramach koncertu pod hasłem „25 lat! Wolność - kocham i rozumiem”. Nadzieja nie tylko wróciła, ale „uczyniła realnym krok w chmurach”.

W roku 2015 była reprezentantką Polski w 60. Konkursie Piosenki Eurowizji w Wiedniu. W tym samym roku ukazała się autobiograficzna książka Moniki Kuszyńskiej „Drugie życie” - wywiad rzeka przeprowadzony przez Katarzynę Przybyszewską. Rozpoczęły się kolejne nagrania, występy, liczne akcje charytatywne i kampanie społeczne, telewizyjny cykl przedstawiający inspirujące historie ludzi, wyjątkowe projekty. Artystka była też mentorką w programie typu talent show TTV - „Usłyszcie nas!”.

W kwietniu 2018 roku wokalistka wróciła do Milicza, po dwunastu latach od wypadku. „Tu skończyło się moje pierwsze życie” - powiedziała ze sceny. W tym momencie Monika Kuszyńska w pełni budowała już swoje drugie życie. W tym miejscu pojawia się jeszcze jedna myśl wypowiedziana wiele razy, a przez to tak piękna i niezmiennie prawdziwa. O miłości, która nas zmienia, tworzy, obdarowuje mocą i sensem. Uznajmy, że najważniejszą jest, cierpliwą jest, łaskawą jest... nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma... i tak dalej.

W lipcu 2011 roku Monika Kuszyńska poślubiła ukochanego męża, ale i wielkie-

go przyjaciela - znakomitego, niezwykle wrażliwego saksofonistę, kompozytora i aranżera Jakuba Raczyńskiego. Małżonkowie zamieszkali w Tuszynie pod Łodzią, mają dwoje dzieci: 9-letniego dziś Jeremiego oraz 7-letnią Kalinę.

Poznali się jeszcze w zespole Varius Manx - Jakub Raczyński dołączył do grupy w 2001 roku, ale po czterech latach odszedł. „Widziałam w nim świetnego muzyka, saksofonistę, fajnego, wesołego kolegę... i tyle” - wspominała ten czas Monika Kuszyńska.

Po wypadku Kuba próbował skontaktować się z Moniką. Nie udało się, jej telefon milczał, artystka mieszkała wtedy w Białymstoku-Białej. „Po raz drugi pojawił się w moim życiu niecałe dwa lata po wypadku. Kiedy stanął w drzwiach 14 stycznia, w moje urodziny, z naręczem żółtych tulipanów, poczułam wiosnę w środku zimy” - powiedziała wokalistka w jednym z wywiadów.

„Dzięki Kubie odzyskałam kobiecość” - wyznała Monika. Razem zaś pozyskali własną muzykę i plany na resztę życia. Wspólnie napisali piosenkę „In the Name of Love”, którą Monika śpiewała w Konkursie Eurowizji, razem przygotowali album „Ocalona”. Mają mnóstwo pomysłów.

Czas po wypadku Monika Kuszyńska wspomina obecnie jako okres smutku i beznadziei. „Nie wierzyłam, że z tego wyjdę, nie potrafiłam patrzeć w lustro, nie wyobrażałam sobie powrotu na scenę, byłam przekonana, że wypadek i wózek odebrały mi kobiecość, urodę, szansę na dobre życie, macierzyństwo” - powtarza pytana o odczucia w tamtych dniach. Czarne myśli, które oplatają niejednego człowieka - ba, także o znacznie mniej dojmujących doświadczeniach.

Tymczasem dziś opowieść Moniki Kuszyńskiej to emocje szczęśliwej, spełnionej kobiety, artystki, poszukującej nowych wyzwań, form twórczej wypowiedzi. To osiągnięcie jest nie tylko jej ogromnym, osobistym sukcesem, ale również wielkim darem dla wszystkich pograżonych w ciemności. Odrodzenie jest możliwe, trzeba dać sobie tę możliwość. Przyjąć wsparcie, które na tej drodze jest nam oferowane, by następnie oddać je kolejnym potrzebującym. Że banałem to podszyte? No jak owe prawdy życia największe.

Monika Kuszyńska regularnie koncertuje i pracuje obecnie nad nowymi piosenkami. Kuba Raczyński natomiast ogłosił, że cała rodzinna czwórka przeprowadziła się do Warszawy. Cóż, są muzykami, nie tylko z pasji - to także, a może przede wszystkim, ich praca. Stolica w tej branży to większe możliwości. I tę decyzję uznajmy za początek „trzeciego życia”, nowego etapu w tej mobilizującej historii.

POLSKA I MY PRZED WIELKIM ODRODZENIEM. ZAPNIJCIE PASY, WRACAMY NA WYBOISTĄ DROGĘ

Polska stała się modna. Youtuberzy z całego świata przyjeżdżają nad Wisłę i zachwycają się pięknym, zadbanym krajem z zaradnymi i gościnnymi mieszkańcami. A przecież jeszcze dla pokolenia naszych dziadków pojęcie głodu nie było tylko słownikowym terminem. Startowaliśmy niemal od zera

Adam Willma

No dobrze, wszyscy wiemy, że w tej landrynkowej tonacji przekazów o Polsce, które zdominowały dzisiejszy internet, jest mnóstwo przesady, a porównania z Koreą Południową - mocno przesadzone. Może i dobrze, że tak trudno nauczyć się języka polskiego, bo dzięki temu zachwyceni Polską obcokrajowcy nie usłyszą kaskady polskich narzekania.

Trzeba jednak przyznać, że przez kilkadziesiąt ostatnich lat wspólnym wysiłkiem (i ogromnym kosztem) dokonaliśmy fenomenalnego skoku. Przestaliśmy być postrzegani jako kraj „na dorobku”, ale coraz częściej jako miejsce wygodne do życia, bezpieczne, dobrze skomunikowane, atrakcyjne turystycznie. W 2024 roku z bazy noclegowej w Polsce skorzystało 38,8 mln turystów, a liczba noclegów sięgnęła 97,6 mln. Nie je-

steśmy już ciekawostką z peryferiów Europy.

Łatwo się do tego przyzwyczaić, jeszcze łatwiej uznać, że tak było zawsze. Tymczasem jeszcze trzy pokolenia wcześniej punktem wyjścia była bieda, przeludnienie, nierówności i rozdarcie między spuścizną trzech zaborów. Do tego wojna, która pozbyła nas milionów obywateli (w tym dużej części elit) i przemiełła dorobek dwóch dekad

wolności. I komunizm, który wypchnął nas z globalnego wyścigu o lepsze życie.

Warto przypomnieć sobie jak wyglądała Polska w momencie startu do wielkiego odrodzenia. Zapnijcie pasy, bo to będzie wyboista droga.

30 mln puzzli

Polska po 1918 roku odzyskała niepodległość, ale nie odzyskała spójności. Państwo zsywane było z trzech róż-

nych porządków prawnych, gospodarczych i cywilizacyjnych. Inne urzędy, inne koleje, inne szkolnictwo, inne przyzwyczajenia. W jednym miejscu nowoczesna infrastruktura, kilkaset kilometrów dalej analfabetyzm i bieda na poziomie kongijskich wiosek.

W 1931 roku Polska liczyła około 30 mln mieszkańców. Samo województwo pomorskie (obejmujące część dzisiejszego Kujawsko-Pomorskiego) liczyło 1,08 mln mieszkańców. Region miał wyraźnie rolniczy charakter i podobnie jak w całej Polsce zdecydowana większość ludzi mieszkała na wsi. Największym ośrodkiem była Bydgoszcz z 117,2 tys. mieszkańców, przed pożogą wojenną miasto wymieniane wśród atrakcji turystycznych na równi nie tylko z Toruniem, ale i Wilnem, Krakowem, Lwowem. Dalej były Toruń (61,9 tys.), Włocławek (56 tys.), Grudziądz (54 tys.) i Inowrocław z 34,4 tys. mieszkańców.

II Rzeczpospolita była krajem wiejskim. Na Pomorzu i Kujawach z rolnictwa utrzymywało się 556 tys. osób, z przemysłu 208 tys., z handlu 56 tys., a z komunikacji i transportu niespełna 84 tys. Ludzie pracowali przede wszystkim na roli. A jeśli nie w polu, to w młynie, cukrowni, gorzelni, tartaku, warsztacie.

Polska biedniejsza, niż chcemy pamiętać

W mieszkaniach było ciasno. W 1931 roku na obszarze Polski zachodniej przypadało przeciętnie 1,6 osoby na izbę w miastach i 2,1 na wsi. W skali kraju było to odpowiednio 2 i 3 osoby. W mieszkaniach z więcej niż dwiema

osobami na izbę żyła ponad połowa mieszkańców kraju.

Nawet na tle całej Polski Pomorze i Kujawy wypadają pod tym względem nieźle. W praktyce jednak owo „nieźle” nadal oznaczało świat bez kanalizacji i wodociągu jako powszechnego standardu. W latach 30. tylko niewielka część budynków miejskich miała podstawowe instalacje.

Zajrzyjmy do kuchni. W końcu lat 30. przeciętny mieszkaniec Polski zjadał rocznie około 20-22 kg mięsa. Cukru spożywał około 11 kg, piwa kilka litrów. Na Pomorzu i Kujawach niektóre wskaźniki były lepsze. Rolnictwo należało do bardziej wydajnych w kraju - pszenica dawała plony rzędu 16,3 kwintala z hektara, wyższe od średniej krajowej. Ziemniaki dochodziły do 149 kwintali z hektara, a buraki cukrowe przekraczały 240. Zwłaszcza część pomorska ciągnęła Polskę w stronę bardziej wydajnego modelu. Dla porównania, współczesne rolnictwo w Polsce osiąga plony pszenicy rzędu 50-60 kwintali z hektara, ziemniaków 250-350, a w przypadku buraków cukrowych - nawet 600-700.

Kraj trzech krzyżyków

Jeszcze w 1931 roku w kraju około 27 proc. osób powyżej 10. roku życia nie potrafiło czytać i pisać. W województwie pomorskim było znacznie lepiej, problem analfabetyzmu dotyczył „zaledwie” 5,2 proc. mieszkańców. Na tle Europy Polska wypadła jednak dość słabo. W Niemczech, Czechosłowacji czy Szwecji analfabetyzm był już wówczas zjawiskiem marginalnym. Pocieszać mogliśmy się



1935 rok, Toruń. Pomoc żywnościowa dla biednych ludzi

tym, że w Rumunii i Bułgarii bywał jeszcze wyższy niż u nas.

Dzisiaj klasyczny analfabetyzm w Polsce ma charakter śladowy (poniżej 1 proc.), jednak problem nie zniknął całkiem. W krajach rozwiniętych, także w Polsce, ważniejszym zjawiskiem jest analfabetyzm funkcjonalny, czyli trudność nie z samym czytaniem, ale z rozumieniem bardziej złożonych tekstów i sprawnym poruszaniem się w świecie informacji. W wielu państwach OECD dotyczy to 15-25 proc. dorosłych.

Powojenne liczenie

Najokrutniejsza wojna w historii sprawiła, że mozolny proces odbudowy trzeba było zaczynać od początku. Według danych powojennych ludność kraju spadła z około 30 mln do 23,9 mln. Zrujnowana Warszawa wyludniła się - z 1,18 mln mieszkańców pozostało 478,8 tys.

W 1946 roku województwo pomorskie miało już 1,406 mln mieszkańców. To więcej niż przed wojną, ale pod inną mapą, w innych granicach i po wielkiej wymianie ludności. W miastach mieszkało 540,3 tys. osób, na wsi 866,2 tys. Udział miast wzrósł, choć wieś wciąż dominowała. Wyludniły się zwłaszcza te powiaty, które przed wojną miały znaczący odsetek ludności żydowskiej i niemieckiej. Liczba mieszkańców we wrocławskim spadła z 147,8 tys. do 132,6 tys., w nieszwawskim ze 117,9 tys. do 111,1 tys., w lipnowskim z 104,5 tys. do 93,4 tys. Skurczyły się również powiaty świecki (z 88 tys. do 76,6 tys.), rypiński (z 85 tys. do 77,8 tys.) oraz toruński (z 52,3 tys. do 48,9 tys.). Najmniej ucierpiał powiat wąbrzeski, który praktycznie utrzymał tę samą liczbę mieszkańców (49,7 tys. po wojnie), oraz sępoleński.

W 1946 roku Bydgoszcz nie tylko zachowała pozycję największego miasta regionu, ale nawet urosła do 134,6 tys. mieszkańców. Toruń wzrósł do 68,1 tys., a Inowrocław utrzymał niemal ten sam poziom - 35,8 tys. Wyludnił się za to Grudziądz (do 36,8 tys.), a także Włocławek (do 48,1 tys.).

A co z mniejszymi miastami? Tu wojna i pierwsze powojenne lata też zostawiły wyraźny ślad. Brodnica miała w 1946 roku 10,7 tys. mieszkańców, a więc utrzymała pozycję miasta powyżej 10 tys., bardzo blisko poziomu przedwojennego. Chełmno z 11,6 tys. i Chełmża z 10,8 tys. również pozostały w tej grupie. Nakło nad Notecią, które przed wojną należało do miast przekraczających 10 tys. mieszkańców, po wojnie spadło do 9,6 tys. Rypin zszedł do 7,4 tys., Tuchola do 5,8 tys., a Wąbrzeźno do 9,3 tys.



1939 rok. Ubodzy podczas posiłku w bydgoskim Domu Katolickim

Dziadkowie lepsi w łóżku

W 1931-1932 roku przeciętne dalsze trwanie życia noworodka w Polsce określano na 49,8 roku (48,2 roku dla mężczyzn i ponad 51 lat dla kobiet). Największe ryzyko zgonu przypadało na pierwszy rok życia - prawdopodobieństwo śmierci sięgało aż 15-17 proc., co silnie obniżało średnią długość życia. Osoby, które przeżyły dzieciństwo, miały znacznie lepsze perspektywy - dwudziestolatek mógł oczekiwać jeszcze około 44-45 lat życia, a czterdziestolatek około 29 lat. Jednocześnie tylko około 5,1 tys. na 10 tys. urodzonych dożywało 60. roku życia. Na tle innych krajów Polska pozostawała w tyle - przy przeciętnej długości życia na poziomie niespełna 50 lat była wyraźnie poniżej Niemiec (ponad 60 lat) czy Anglii i Szwecji (ponad 60-62 lata), co wynikało głównie z wysokiej śmiertelności dzieci i gorszych warunków zdrowotnych.

Przed wojną Polska była krajem wysokiej dzietności, ale z tendencją spadkową. W dużych miastach współczynnik urodzeń zsuwał się wyraźnie w dół, co dotyczyło m.in. Bydgoszczy.

Po wojnie ten trend się odwrócił. W 1947 roku w Polsce rodziło się 25,8 dzieci na 1000 mieszkańców, niemal dwa razy więcej niż w wielkich miastach w połowie lat 30. W województwie pomorskim było to 24,6 na 1000. Zgony utrzymywały się na poziomie około 11 na 1000, więc przyrost naturalny był wysoki. Po stratach, przesiedleniach, odkładanych ślubach i niepewności przyszło gwałtowne odbicie.

Pod tym względem możemy dziś tylko pozazdrościć wigoru własnym dziadkom. Współczesna norma, również w Kujawsko-Pomorskiem, to katastrofalnie niski współczynnik urodzeń z liczbą zgonów mocno przewyższającą liczbę urodzeń. W 2023 roku w województwie, podobnie jak w całym kraju, przyrost naturalny był ujemny, a liczba mieszkańców malała.

Polska bardziej polska

Przed wojną Polska była państwem wielonarodowym. W województwie pomorskim dominowali Polacy, ale Niemcy stanowili około 10 proc. ludności i byli widoczni zwłaszcza na wsi. W 1931 roku mieszkało tu 969,4 tys. osób deklarujących język polski

i 105,4 tys. osób deklarujących język niemiecki. W strukturze wyznaniowej odpowiadało temu 89,7 proc. katolików i 9,3 proc. ewangelików. Po wojnie ta mozaika zaczęła znikać błyskawicznie. W 1946 roku w Polsce było 20,5 mln Polaków, 2,3 mln Niemców oraz około 400 tys. osób objętych weryfikacją narodowościową. Na ziemiach odzyskanych trwała wielka wymiana ludności. Wielonarodowy kraj w ciągu kilku lat stał się niemal jednorodny.

Gdzie się podzieli tamci chłopci

W latach 30. zdecydowana większość Polaków żyła z roli. Choć krajobraz przeplatały cukrownie, młyny, gorzelnie i przetwórnice spożywcze, to podstawą życia pozostawała ziemia. W 1946 roku w województwie pomorskim działało 11,9 tys. zakładów przemysłowych i rzemieślniczych. Większość była prywatna (ponad 10,5 tys.), ale największą część zatrudnienia skupiał już sektor państwowy - 37,5 tys. pracowników wobec 20,6 tys. w prywatnym.

Ciekawe jest zestawienie tych liczb ze współczesnymi danymi. Dzisiaj prywatna własność jest fundamentem polskiej gospodarki. Około 62

proc. pracujących Polaków żyje z usług, 29,5 proc. z przemysłu i budownictwa, a tylko 7,6 proc. z rolnictwa. W sektorze prywatnym pracowało w trzecim kwartale 2024 roku około 683 tys. osób, czyli trzy czwarte wszystkich pracujących w regionie.

Ślono już było

Poziom życia mierzy się jednak nie produkcją lokomotyw, ale tym, co w lodówce. W latach 30. przeciętne spożycie mięsa wynosiło ok. 20-22 kg rocznie na osobę, przy czym w czasie kryzysu spadało nawet do 18,3 kg. Cukru przypadało ok. 11-12 kg na osobę, a w najtrudniejszych latach nawet 8-9 kg. Piwo pozostawało produktem raczej okazjonalnym - średnio 3-4 litry rocznie, z ogromnymi różnicami regionalnymi. Zużycie soli wynosiło 8,2 kg, a mydła ok. 1-1,5 kg.

Już w 1947 roku widać odbicie: 14,8 kg cukru na osobę, 6,4 litra piwa, 10,5 kg soli i ponad 2 kg mydła. Dzisiaj przeciętne spożycie mięsa sięga ok. 70-75 kg rocznie, cukru ok. 40 kg, a piwa ok. 90-100 litrów. Gigantyczny skok nastąpił w dziedzinie środków higieny. Co ciekawe - spożycie soli spadło dziś do ok. 5-6 kg, co wynika bardziej ze zmian

nawyków żywieniowych oraz sposobów konserwacji żywności.

Od gruźlicy do chorób cywilizacyjnych

Zmieniła się nawet śmierć. W latach 30. i jeszcze w pierwszych latach po wojnie dużą część zgonów powodowały choroby zakaźne. Dzisiaj dominują choroby układu krążenia i nowotwory.

W latach 30. i jeszcze w pierwszych latach po wojnie dużą część zgonów w miastach powodowały choroby zakaźne, gruźlica, zapalenia płuc, choroby jelit. To piętno biedy, kiepskiej opieki medycznej i marnych warunków sanitarnych.

W latach 1946-1948 widać wyraźne przesunięcie - część chorób zakaźnych zaczęła tracić na znaczeniu, ale ogólny poziom śmiertelności pozostawał wysoki z powodu powojennego wyniszczenia, niedożywienia i złych warunków sanitarnych. Dzisiaj najważniejszymi przyczynami zgonów w Polsce są choroby układu krążenia i nowotwory - typowe dla długowiecznych społeczeństw. Pozostaje tylko pytanie - czy na pewno szczęśliwszych. Ale to temat na inną opowieść. ©©

Wołodimir Zelenski chciałby pokoju na czas Świąt Wielkanocnych

Daniel Świerzewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zelenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas Świąt Wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas Świąt Wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zelenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zelenski poinformował również Starmera o sytuacji na fron-

cie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspominał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę; to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.



FOT. PAP/PAISER/SEVY DOZHENKO

Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zelenski chciałby spokoju w czasie Świąt Wielkanocnych

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czterooosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około 8 minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakietą SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia,



FOT. PAP/PAISER/SEVY DOZHENKO

Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia. Misja ma potrwać 10 dni.

Artemis II zabrał czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to była pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy

wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazywała na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Żałoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która polecą na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

CHCESZ mieć pracę do końca życia? Chcesz być sam sobie szefem? Chcesz mieć przyzwoity zarobek? Kup pawilon handlowy z wyposażeniem, pełen towaru przy Cmentarzu Komunalnym w Toruniu. W ciągu tygodnia możesz mieć pierwsze dochody, a na Wszystkich Świętych. tel. 608556017

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

Działka budowlana 5200 mkw. Warunki Zabudowy, Papowo-Toruńskie ul. Spółdzielcza. Tel. 502-221-173.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ODNAWIANIE nagrobków, litery, podnoszenie, czyszczenie, nowe pomniki www.nagrobkus.pl 794647139

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

POZNAM Panią do 46 lat. Tel. 507-547-327

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAM” Rejestracja badań odpłatnych:
ul. Kościuszki 71, Toruń 601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

INFORMACJA O NIERUCHOMOŚCI
STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY MIASTA TORUŃ
PRZEZNACZONEJ DO ODDANIA W DZIERŻAWĘ

Wydział Gospodarki Nieruchomościami
Urzędu Miasta Torunia

informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Toruń, położonej:

- Przy Placu Rapackiego, część działki nr 184 (obręb 14) o pow. 20 m², przeznaczonych do wydzierżawienia jako teren pod ogródkiem letnim przed budynkiem przy ul. Fosa Staromiejska 2-4/Pl. Rapackiego 2.
- Dzierżawa ww. nieruchomości nastąpi na okres letni 1.04.2026 r. do 31.10.2026 r.

Informacja pod numerem telefonu 56 61 18 543.

REKLAMA

0011503213

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMANDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

001150489354

INFORMACJA O NIERUCHOMOŚCIACH
STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ GMINY MIASTA TORUŃ
PRZEZNACZONYCH DO ODDANIA W UŻYCZENIE

Wydział Gospodarki Nieruchomościami
Urzędu Miasta Torunia

informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, położonych przy:

- Ul. Łokietka 3, Dworcowa, Dworcowa 8, Dworcowa 5A, oznaczonych jako działki geod. nr 112/5, 196/3, 111, 146/7, 146/8, 188/1, 188/3, 188/4 o pow. łącznej: 11.603 m², stanowiących miejsca parkingowe, wielofunkcyjne boisko sportowe, teren parku sportowo-rekreacyjnego oraz małą architekturę, w tym obiekt: budynek tzw. Młynów Toruńskich zaadaptowany na potrzeby prowadzenia Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży w Toruniu przy ul. Łokietka 3, składający się z połączonych w jedną całość funkcjonalną budynków „B” i „H” tzw. Młynów Toruńskich przeznaczonych na realizację działalności publicznej.
- Użyczenie ww. nieruchomości nastąpi na czas oznaczony do dnia 31.12.2026 r.

REKLAMA

0011504593

INFORMACJA
o nieruchomości Gminy Miasta Toruń
przeznaczonej do sprzedaży

W dniu 1.04.2026 roku w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126b został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, na rzecz najemcy lokalu użytkowego, położonej w Toruniu przy ul. Szewskiej 6/Podmurnej 87 (działki geodezyjne nr 144/1 i 144/2 z obrębem 15).

Informacje związane z postępowaniem w sprawie udzielane są pod numerem tel. (56) 611 85 06.

0011505720

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem,
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” ew. Jana 11:25-26

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1 kwietnia 2026 r. odeszła



Izabela Gasin

lat 50

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w sobotę 4 kwietnia 2026 r. o godz. 11.00 nabożeństwem
w Kościele Ewangelicznych Chrześcijan
przy ul. Myśliwskiej 2 w Toruniu (Wrzosa).
Po nabożeństwie około godz. 13.15 ceremonia pogrzebowa
odbędzie się na cmentarzu w Kaszczorku.
Iza zawsze wspierała Fundację Światło. Kontynuujmy Jej dzieło,
zamiast kwiatów wpłaćmy datki na www.fundacja.swiatlo.org.
Pogrążeni w smutku Rodzina i Przyjaciele

0011504504

Z wielkim smutkiem i żalem zawiadamiamy,
że dnia 28 marca 2026 r. odeszła od nas



Barbara Krankowska

najukochańsza Żona, Mama i Babcia.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach.
Msza Święta żałobna zostanie odprawiona
dnia 7 kwietnia 2026 r. o godz. 12:00
w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy
przy ul. Szczecińskiej 38 w Toruniu,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz parafialny
przy ul. Wymarzonej 10 w Toruniu.

Pogrążona w smutku

Rodzina

0011505660

„Tyle razem dróg przebytych, Tyle ścieżek przedeptanych...”
Dnia 1 kwietnia 2026 roku odszedł

Jacek Wieliński

mój ukochany Mąż i najwierniejszy Przyjaciel,
z którym przeżyliśmy wspólnie prawie 50 lat,
na ogół w szczęściu, a jeśli w nieszczęściu, to takim,
że aż dech zapiera; w codziennej krzątaninie
i w wielu wędrówkach – bliskich i bardzo dalekich,
w zdrowiu i w ciężkiej chorobie
– zawsze we wzajemnej trosce, szacunku i miłości.

Uroczystość pożegnania rozpocznie się
7 kwietnia 2026 roku o godzinie 12:00 Mszą Św. żałobną
w Kościele Matki Bożej Zwycięskiej przy ul. Podgórznej 73A
w Toruniu, a urna z prochami zostanie złożona do grobu
na Cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Sportowej w Toruniu

Proszę o nieskładanie kondolencji.

Ewa Wielińska

0011505571

„Nie umiera ten, Kto trwa w pamięci żywych”

1 kwietnia 2026 r. odeszła
nasza najukochańsza Mama, Babcia i Teściowa



Władysława Kwaśniewska

wieloletni lekarz, ordynator Oddziału Zakaźnego

lat 98

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
we wtorek, 7 kwietnia 2026 r. o godz. 9:15 modlitwą różańcową
w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu.
O godz. 9:45 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu przy ul. Antczaka.

Pogrążona w smutku

Rodzina



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Pani

Janiny Mazurkiewicz

(1935-2026)

przez blisko 40 lat związanej z Muzeum Okręgowym w Toruniu.

Współtwórczyni oraz wieloletniej kierowniczką Muzeum Mikołaja Kopernika (1962-2000),
a także inicjatorce wielu istotnych przedsięwzięć kulturalnych, w tym współorganizatorce toruńskiego Planetarium.
Jej działalność obejmowała również tworzenie muzeów regionalnych oraz organizację licznych wystaw w kraju i za granicą.

Była autorką wielu publikacji, aktywną działaczką społeczną, uhonorowaną licznymi odznaczeniami
za zasługi dla kultury i dziedzictwa narodowego.

Odeszła osoba wyjątkowa – całym sercem oddana swojej pracy, dla której troska
o dziedzictwo związane z Mikołajem Kopernikiem oraz jego popularyzacja stały się prawdziwą pasją i sensem życia.
Janina Mazurkiewicz była osobą o niespożytej energii, a zarazem pełną empatii i życzliwości dla innych.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Rodzinnie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor Muzeum Okręgowego w Toruniu z zespołem Pracowników



0011505671

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Dnia 1 kwietnia 2026 roku odszedł
najukochańszy Syn, wspaniały Mąż,
kochany i zawsze pomocny Brat, Szwagier i Wujek

Jacek Wieliński

lat 66

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się we wtorek,
7 kwietnia 2026 r. o godz. 12:00 Mszą Św. żałobną
w kościele pw. Matki Bożej Zwycięskiej przy
ul. Podgórznej 73A. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa
odbędzie się na Cmentarzu Św. Jerzego przy
ul. Sportowej. Bus zostanie podstawiony przy kościele
po Mszy Św. Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci
i w naszych sercach.

Mama, Żona, Siostra Hania z Rodziną

0011504659

„Zamknęły się kochane oczy, Spoczęły pracowite ręce,
Przestało bić najdroższe serce”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1 kwietnia 2026 roku odeszła do Pana,
opatrzone Sakramentami Świętymi,
kochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia, Siostra i Ciocia



Teofila Kołybska

z domu Pietraszko, lat 89

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
we wtorek 7 kwietnia 2026 roku o godz. 11.15
modlitwą różańcową, która zostanie odmówiona
w kaplicy Św. Teresy w kościele pw. Św. Józefa.
O godz. 12.00 w kościele zostanie odprawiona Msza Święta żałobna.
Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Włocławskiej.
Pogrążona w smutku RODZINA

0011504505

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Barbary Krankowskiej

Osoby empatycznej, życzliwej i serdecznej.

Mężowi, Dzieciom i Rodzinie

najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia
w trudnym czasie.

Basiu,

pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.



Członkowie Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Masters

0011504534

Basiu,

Twoja obecność była ciepła i delikatna.
Brak Ciebie jest dla nas bolesny,
tak bardzo smutno i żal.

Wackowi Krankowskiemu
i całej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia

składają

Wiesia i Maciek, Danką i Marian, Grażyna i Adam

REKLAMA

0011465600

REKLAMA

0011503210



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:

Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41

ul. Podgórzna 16

ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wierce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią usługę.

Nocne, przedświąteczne granie derbowe: Elana kontra Wda

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Wydarzeniem świątecznego weekendu będą derby regionu rozgrywane w Toruniu. Zawisza Bydgoszcz i Thuchowia Tłuchowo grają na wyjazdach. Olimpia Grudziądz ma przerwę

W Betcliu 3. Lidze czas na 25. kolejkę. Już w piątek o godz. 20.08 na stadionie przy ul. Bema w Toruniu Elana podejmie Wdę Świecie. Derby regionu kujawsko-pomorskiego zapowiadają się bardzo interesująco.

Elana to aktualnie czwarta ekipa w tabeli z dorobkiem 47 punktów, która do prowadzącego Zawiszy Bydgoszcz traci sześć „oczek”. Z kolei Wda zajmuje dziewiątą lokatę, mając na koncie 35 pkt.

Liczą na rewanż

Jesienią Wda prezentowała zmienną formę. Potrafiła osiągnąć korzystny wynik z dużo silniejszym rywalem, by w następnym meczu dostać srogie baty. Tak było właśnie z Elaną, kiedy ekipa ze Świecia poległa u siebie aż 2:5.

- Pamiętamy o tym wyniku, ale nie skupiamy się nami, choć liczymy na rewanż - mówi Krzysztof Urtnowski, trener Wdy. - Nie chcemy żeby to zdominowało mecz. Jesteśmy dobrze przygotowani. Mamy coraz większe doświadczenie takich derbowych spotkań. Równie ważne jak podejście mentalne będzie przygotowanie taktyczne i realizacja założeń na boisku. Te wszystkie elementy muszą ze sobą współpracować - dodaje szkoleniowiec.

Trener Wdy ma do dyspozycji wszystkich piłkarzy, bo nikt nie musi pauzować za kartki oraz nikt nie narzeka na urazy czy kontuzje.



FOT. JAKUB KELLER

W rundzie jesiennej to piłkarze Elany zdominowali zawodników Wdy (na czerwono). Jak będzie teraz?

W podobnej sytuacji jest Rafał Więckowski prowadzący Elanę, choć w jego przypadku pod znakiem zapytania stoją występy dwóch zawodników.

- Oczywiście nie zdradzę o kogo chodzi, bo może uda się ich postawić na nogi - mówi. - Widzę po chłopakach, że trochę inaczej nastawiają się na taki mecz. Znamy się bardzo dobrze i każdy chce pokazać, że jest lepszy. O zaskoczeniach nie możemy być mowy. Bardziej trzeba się skupić na sobie i zagrać najlepiej jak się potrafi, a przede wszystkim unikać prostych błędów - dodaje.

Po raz kolejny mecz zostanie rozegrany przy sztucznym świetle. Trener Więckowski

uważa jego podopieczni coraz lepiej czują się i radzą sobie w tych warunkach.

Poza tym to jest atrakcja dla kibiców, by oglądać mecz w takich warunkach.

Klubowi władze postanowili, że wstęp na to spotkanie będzie darmowy. Każde dziecko otrzyma wielkanocny upominek, a posiadacze kartonów specjalny gadżet.

Sesja wyjazdowa

Zawisza kontynuuje serię siedmiu meczów w 21 dni. Sobotnie spotkanie wyjazdowe z Pogonią Nowe Skalmierzyce będzie piątym z kolei. Niebiesko-czarni są w takiej sytuacji, że nie mogą sobie pozwolić

na żadną wpadkę i stratę punktów, bo za plecami Polonia Środa Wielkopolska, która ma o punkt mniej. Trzeci Wikęd Luzino traci pięć „oczek”, ale ma jeden mecz rozegrany mniej.

- Robimy swoje i nie patrzmy się na innych. W tym czasie najważniejsza jest regeneracja, unikanie urazów i kontuzji oraz odpowiednie nastawienie mentalne, a także rotacja zawodnikami - przekonyuje trener Adrian Stawski.

Zawiszenie są zdecydowanymi faworytami z zespołem broniącym się przed spadkiem.

Początek meczu o godz. 12.

Trzy godziny później Thuchowia zainicjuje wyjazdowe spotkanie w Kartuzach. Cartusia ostatnio zawodzi i ekipa z Tłuchowa liczy, że uda się zgarnąć komplet punktów i dalej być w grze o utrzymanie, bo rywale też łapią punkty.

Solidne treningi

Olimpia Grudziądz grająca w Betcliu 2. Lidze ma przerwę z powodu wycofania się z rozgrywek GKS Jastrzębie. Białozieloni przez minione dni trenowali, ale od piątku do wtorku mają wolne. Potem rozpoczną się przygotowania do domowego meczu z KKS Kalisz.

- Oczywiście wolelibyśmy być w rytmie meczowym, ale ten wolny czas spożytkowaliśmy na treningi, bo potem nie będzie już na to czasu kiedy sezon wejdzie w decydującą fazę - stwierdził trener Artur Kosznicki.

22. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej

sobota: Mustang Ostaszewo - Chemik Bydgoszcz (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Pogoni Mogilno (11), Lech Rypin - Kujawiak Kowal (12), Łokietek Brześć Kujawski - Start Pruszcz (12), Sparta Brodnica - Unia Gniewkowo (12), Noteć Łabiszyn - Victoria Czemikowo (14), Unia Wąbrzeźno - Unia Solec Kujawski (15), Cuiavia Inowrocław - Piast Kłodziejewo (16). ©©

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovanniem Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki - jako pierwszy poinformował francuski dziennik „L'Equipe”, a wczoraj nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery - w latach 2005-22. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko ok. miesiąca, wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu, w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska - PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama, jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psychologę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz, Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl

- Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest; prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na kortach przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą - powiedziała Świątek. ©©



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

- Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję - powiedziała wprost Iga Świątek

„Lewy” jest mentalnie jest rozbity, a czekają go kluczowe mecze

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji Barcelony z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

„Lewy” wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w Lidze Mistrzów.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla niego będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli - mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiały się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-22 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Abramczyk Polonia
zaczyna walkę o awans.
Groźne Wilki na początekMagdalena Zimna
dariusz.knopik@polskapress.pl

ŻUZEL. W Odczynie z najgroźniejszym przeciwnikiem Abramczyk Polonia rozpocznie ligowe zmagania. Wiadomo już, który z zawodników mecz obejrzy z parku maszyn.

W tym sezonie Abramczyk Polonia znów chce walczyć o awans do PGE Ekstraligi, a prezes Jerzy Kanclerz postawił wszystko na jedną kartę. W drużynie jest o jednego seniora więcej, bo klub chce zabezpieczyć się na każdą ewentualność; kontuzji czy słabszej dyspozycji któregoś z zawodników. Szef klubu zdecydował nawet, że będzie płacił „postojowe”, byle by mieć większe pole manewru.

Zawodnicy, choć oficjalnie twierdzą, że rozumieją decyzję zarządu klubu, na pewno nie czują się z tą sytuacją komfortowo; któremuś z nich przepaść może nie tylko pierwszy mecz, ale i początek sezonu.

Decyzja o wyborze składu na pierwszy mecz poprzedzona była kilkoma treningami drużyny, meczem towarzyskim w Toruniu, Kryterium Asów oraz dwoma sparingami z Bayer-system GKM.

Trener Dariusz Śledź zdecydował, że pierwszy mecz ligowy z parkingu będzie oglądał Aleksandr Łoktajew. Ten wybór być może spowodowany jest m.in. wypadkiem żużlowca w środo-

wym sparingu w Grudziądzu. Choć po upadku Sasza sam opuścił tor i wrócił do parkingu, nie wyjechał do powtórki i nie kontynuował jazdy już do końca tamtego spotkania.

SKŁADY NA MEZC ABRAMCZYK POLONIA BYDGOSZCZ - WILKI KROSNO

POLONIA: 9. Szymon Woźniak, 10. Adam Putkowski, 11. Tom Brennan, 12. Kai Huckenbeck, 13. Krzysztof Buczkowski, 14. Maksymilian Pawełczak, 15. Kacper Andrzejewski, 16. Wiktor Przyjemski

WILKI: 1. Tobiasz Musielak, 2. Marcus Birkemose, 3. Luke Becker, 4. Robert Chmiel, 5. Jason Doyle, 6. Radosław Kowalski, 7. Szymon Baridur

A Wilki to - tak się wydaje - najgroźniejszy tegoroczny przeciwnik Abramczyk Polonia, a ich największym atutem ma być Jason Doyle. - Zawodnik takiego kalibru na poziomie pierwszej ligi to wielka sprawa. Chcemy pokrzyżować plany Abramczyk Polonia i walczyć o awans do PGE Ekstraligi. Takie mamy ambicje - zapowiedział Grzegorz Leśniak, prezes Wilków.

Mecz w Bydgoszczy odbędzie się w niedzielę (5 kwietnia), początek o godzinie 19.00. Transmisja w Canal+Sport 5 i Canal+online.

1. runda Metalkas 2. Ekstraligi - sobota (4.04): Ostrowia Ostrów - PSŻ Poznań (g. 14.00), Stal Rzeszów - Orzeł Łódź (g. 16.30); niedziela (5.05): Polonia Piła - ROW Rybnik (g. 16.30), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Wilki Krosno (g. 19.00). Transmisje z meczów można oglądać na antenie Canal+Sport5 i w Canal+online.



Nazwisko Aleksandra Łoktajewa nie znalazło się w składzie

SIATKÓWKA

Ostatni mecz Pałacu w swojej hali w tym sezonie

Metalkas Pałac Bydgoszcz w sobotę o godz. 17 podejmie Chemika Police w pierwszym meczu o 7. miejsce w Tauron Lidze. Bydgoszczanki przegrały 0-2 rywalizację z Developresem Rzeszów w pierwszej rundzie play off. Na tym samym etapie rywalizacji Chemik także 0-2 uległ Budowlanym Łódź. Rywalizacja o 7. miejsce toczy się w formie dwumeczu, a przy równym bilansie rozgrywany będzie „złoty set” do 15 punktów.



FOT. DARIUSZ BLOCH

BIEGI I REKREACJA

Zostały ostatnie miejsca

19 kwietnia odbędzie się kolejny Bydgoski Bieg Urodzinowy (Park nad Starym Kanałem, start o g. 11.00). Zostały już ostatnie wolne miejsca - aktualny stan i zapisy na stronie b4sportonline.pl

KRÓTKO



FOT. ARCHIWUM

KOSZYKÓWKA

Pierwsze mecze dla Kruszwicy i Gniezna

Za nami pierwsze mecze play off w II lidze. Mała niespodzianka w Kruszwicy, gdzie w derbowej parze Kamte Baskety 2010 pokonał w pierwszym meczu AZS UMK Transbruk Toruń 101:91. Dla gospodarzy punkty zdobyli Piotr Robak 29, Krzysztof Kozłowski 17, Mateusz Stańczuk 14, Antoni Gawarecki 13, Jan Fajfer 9, Krystian Rosiński 8, Szymon Jaskóld 6, Oliwier Bednarek 3, Eryk Bembnista 2. Dla toruńskiej drużyny: Hubert Prokopowicz 28, Maciej Kenig 19, Damian Krużyński 12, Arkadiusz Kobus 12, Aleksander Griszczuk 10, Mateusz Zebrowski 6, Jan Szumański 4. Pogon Mogilno przegrała u siebie z MKK Gniezno 80:82, dla gospodarzy punktowali Damian Szczepanik 20, Przemysław Tradecki 18, Jakub Kondraciuk 17, Daniel Korólczyk 16, Maksymilian Piątek 6, Mateusz Ziółkowski 3. W tej rundzie drużyny grają dwumecze, rewanże w Toruniu i Gnieźnie 8 kwietnia. (jp)

HOKEJ

Tychy bliżej złota

GKS Tychy pokonał na wyjeździe GKS Katowice 4:2 i prowadzi w finale Tauron Hokej Ligi 1:0 w serii do czterech wygranych. W pierwszym meczu o brąz Zagłębie Sosnowiec wygrało w Oświęcimiu 3:2.

LOTTO
ŚRODA, 1.04

Multi Multi, godz. 22.00
1, 3, 7, 10, 11, 20, 25, 29, 30, 37, 38, 40, 50, 51, 59, 64, 66, 75, (79), 80

Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 5, 6, 8, 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24

Mini Lotto
10, 16, 17, 35, 38

Ekstra Pensja
4, 13, 21, 24, 25 - 3

Ekstra Premia
1, 6, 17, 22, 30 - 3

CZWARTEK, 2.04

Multi Multi, godz. 14.00
2, 4, 7, 13, 14, 29, 31, 32, 34, 39, 42, 45, 48, 54, 59, 61, 62, 65, (66), 72

Kaskada, godz. 14.00
1, 4, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19

Anwil chce być tam,
gdzie świąteczny rywalJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Rozczarujący Anwil Włocławek kontra zaskakująca Stal Ostrów. Gospodarze muszą wygrać, żeby nie stracić szans na play off.

Anwil w poprzedniej kolejce w Słupsku przerwał wreszcie serię czterech porażek z rzędu, choć na pewno nie zachwycał. Włocławianie nieco lepiej zagrali w defensywie, ale też wykorzystali wyjątkowo słaby dzień Czarnych w ofensywie. Na podobne problemy ostrowian nie ma co liczyć.

Stal to jedno z największych odkryć Orlen Basket Ligi. Sklecony na ostatnią chwilę zespół ma bilans 14-10 i jest na dobrej drodze do miejsca w top 6 po sezonie zasadniczym. To będzie ogromna niespodzianka. Największy w niej udział ma trener Andrzej Urban, który z każdego zawodnika wyciska maksa. Czyli jakby na razie odwrotność tego, co się dzieje do tej pory we Włocławku, gdzie jest wielki potencjał i gra wciąż znacznie poniżej możliwości.

Największe atuty Stali? Rozgrywający Trenton Gibson, mądrość środkowego Mareksa Majerisa, za najlepszego obrońcę w lidze uchodzi Quanterrius

Jackson, który zapewne będzie próbował zatrzymać Elvara Fridrikssona. W Hali Mistrzów ma już zagrać kontuzjowany ostatnio drugi strzelec zespołu Daniel Lester.

Z kolei miejscowi kibice pierwszy raz obejrzą w akcji Le-roya Buchanana, który w niezłym stylu zadebiutował w Słupsku. Ciekawe, kogo tym razem pośle na trybuny trener Ronen Ginzburg ze swoich siedmiu obcokrajowców. Niewykluczone, że wróci do gry Isaiah Mucius kosztem na przykład Trevona Allena.

Początek meczu w świąteczny poniedziałek o godz. 15.00 w Hali Mistrzów. ©©



FOT. OLIVIA NOWAK

Taylor ze średnią 12,2 punkta na mecz jest drugim strzelcem Anwila

Anioły będą albo drugie, albo trzecie

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Zakończył się sezon zasadniczy w rundzie zasadniczej PLS 1. Ligi

MKS BĘDZIN - CUK ANIOŁY TORUŃ 3:1 (25:19, 25:20, 23:25, 25:18)

MKS: Ptaszyński 11, Wróbel 0, Szwarcadzi 18, Polczyk 15, Polyrński 10, Gruszczyski 8 - Nowosiak (libero), Wnuk 2, Ratajczak 10, Szpernalowski 0

CUK Anioły: Jankowski 5, Podleśny 4, Surgut 10, Urbańczyk 9, Paolinetti 13, Krysiak 11, Podbórzyński (libero) - Tynecki 0, Sternik 0, Skadorwa 2

Porażka w Będzinie spowodowała, że Anioły nie mają już żadnych szans na zajęcie pierwszej lokaty i najlepsze rozstawienie przed play offami.

W czwartkowy wieczór nasłuchiwali wieści z Nysy, gdzie trzecia Stal tracąca punkt do Aniołów podejmowała prowadzący GKS Katowice, który z kolei miał o trzy punkty więcej od ekipy z Nysy. Od wyniku tego spotkania zależało czy Anioły pozostaną na drugim miejscu czy też spadną „oczko” niżej.

Maciej Krysiak przedłużył z Aniołami umowę o rok.

MCKIS JAWORZNO - BKS BYDGOSZCZ 3:0 (25:17, 25:21, 25:20)

MCKIS: Mielczarek 3, Cichosz-Dzyga 7, Boronczyk 12, Czerny 5, Pietras 7, Szczechowicz 0, Dereń (libero) - Wojtaszkiewicz 0, Stolec 6, Żelirski 2, Serewis 3

BKS: Ramotowski 10, Winiarski 0, Lisicki 5, Narokowicz 4, Rakowski 6, Grabek 7, Sobocinski (libero) - Bieri 0, Kraut 10, Golik 2, Szarek 0, Mendel 2

Bydgoszczanie pojechali do Jaworzna na pełnym luzie. Utrzymanie w lidze zapewnił sobie w ostatni piątek, pokonując KPS Siedlce. Trener Michał Masny dał pograć wszystkim zawodnikom. ©©